

Dzieło opublikowane przy wsparciu  
Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa  
oraz  
Urzędu Do Spraw Kombatantów  
i Osób Represjonowanych

Wpływy z rozpowszechnienia dzieła, w tym honoraria autorskie,  
składane na koncie Polskiej Fundacji Katyńskiej,  
przeznaczone są na budowę polskich cmentarzy wojskowych  
w Katyniu, Charkowie i Miednoje.

**Nr konta: POLSKA FUNDACJA KATYŃSKA**  
**PKO BP XV O/W-wa**  
**10201156-5988-270-1**

Henri de Montfort

# MASAKRA W KATYNIU

## Zbrodnia rosyjska czy niemiecka?

Tłumaczenie Hanna Sikorska  
Wstęp i opracowanie Jacek Trznadel

Niezależny Komitet Historyczny Badania Zbrodni Katyńskiej  
Polska Fundacja Katyńska

**WARSZAWA 1999**

## ZESZYTY KATYŃSKIE NR 11

Pod redakcją Marka Tarczyńskiego

Tytuł oryginału: Henri de Montfort:  
*Le massacre de Katyn. Crime russe ou crime allemand?*  
Paris 1966, Editions de la Table Ronde.

Przypisy odredakcyjne, oznaczone: (red.) oraz wybór zdjęć i podpisy pod zdjęciami – J. Trznadel.

- © na tłumaczenie polskie i notę od tłumacza Hanna Sikorska
- © na wstęp i opracowanie Jacek Trznadel
- © na wydanie polskie: Zeszyty Katyńskie

ISSN 1426-4064  
ISBN 83-905877-5-0

CAŁOŚĆ

### SPIS TREŚCI

Wstęp do polskiego wydania .....	7
Od tłumacza .....	13
<b>CZĘŚĆ PIERWSZA: Odkrycie masowych grobów w Katyniu i zerwanie stosunków dyplomatycznych między ZSSR i Polską. 13 kwietnia – 26 kwietnia 1943</b>	
Rozdział I. Katyń: grom z jasnego nieba .....	21
Rozdział II. Sprawy Katynia ciąg dalszy .....	32
<b>CZĘŚĆ DRUGA: Śledztwa prowadzone w Katyniu przez poszczególne komisje</b>	
Rozdział III. Działania niemieckie .....	47
Rozdział IV. Śledztwo Międzynarodowej Komisji przedstawicieli Instytutów Medycyny Sądowej i Kryminologii .....	52
Rozdział V. Materiały i dochodzenia polskie .....	70
Rozdział VI. Raport niemiecki .....	88
Rozdział VII. Sowiecka Komisja Specjalna .....	95
<b>CZĘŚĆ TRZECIA: Porównanie wyników śledztw przeprowadzonych w Katyniu</b>	
Rozdział VIII. Najważniejsze sprawy .....	101
Rozdział IX. Obozy 1-ON, 2-ON, 3-ON .....	105
Rozdział X. Dokumenty znalezione przy zwłokach jeńców polskich zamordowanych w Katyniu .....	109
Rozdział XI. Umieszczenie przy zwłokach fałszywych dokumentów było niemożliwe ...	120

Rozdział XII. Siła nakazu .....	124
CZEŚĆ CZWARTA: Proces wielkich zbrodniarzy wojennych przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze	
Rozdział XIII. Sprawa Katynia na procesie w Norymberdze .....	127
CZEŚĆ PIĄTA: Utworzenie Komisji Kongresu USA do przeprowadzenia śledztwa w sprawie masakry katyńskiej	
Rozdział XIV. Przesłuchanie świadków. Postanowienia komisji amerykańskiej .....	135
Rozdział XV Pora na konkluzje .....	158
Bibliografia .....	165

## WSTĘP DO POLSKIEGO WYDANIA

Henri de Montfort urodził się w roku 1889, jego ojciec i matka pochodzili z rodzin wyższych oficerów francuskich. Szedł drogą błyskotliwej kariery w życiu publicznym. Był sekretarzem Akademii Nauk Moralnych i Politycznych w Instytucie Francuskim i długoletnim sekretarzem Akademii Francuskiej. Jako historyk i prawnik był także sekretarzem towarzystw historycznych: Rewolucji Francuskiej, Międzynarodowego Instytutu Historii Politycznej i Prawa Konstytucyjnego, Komitetu Prac Historycznych Ministerstwa Edukacji Narodowej. Wykładał, pisał artykuły i książki.

Tak się jednak stało, że głównym obszarem szczególnych zainteresowań Montforta był kraj, który na całe życie zaangażował jego wrażliwość poznawczą: Polska. W nieustannych publikacjach omawiał i popularyzował we Francji problemy historii i kultury polskiej od XVIII po XX wiek. Wydał monografię o Tadeuszu Kościuszcze, wyróżnioną specjalną nagrodą Akademii Francuskiej. Przyglądał się też bacznie historii politycznej II Rzeczypospolitej, pisał o problemie Górnego Śląska, o polskiej armii, polskim przemyśle i szkolnictwie. Zajmował się emigracją polską we Francji, a nawet był sekretarzem dwutygodnika jej poświęconego. Związał się bliżej z Biblioteką Polską i Polskim Towarzystwem Historycznym i Literackim w Paryżu. Od 1938 roku był generalnym sekretarzem Towarzystwa France-Pologne. Znał Polskę, gdyż mieszkał w niej w latach dwudziestych jako korespondent, śląc dla prasy francuskiej „Listy z Polski”. W tych wszystkich pracach towarzyszyła mu jego żona, Annie de Montfort, która jak on nauczyła się języka polskiego. Opracowała i wydała przed wojną przewodnik po Polsce w słynnej serii *Guides bleus*. Państwo Montfort zadbali

nawet o to, aby ich syn Marc, urodzony w Polsce, nauczył się języka kraju swego urodzenia. W tym celu posłali go na naukę do ekskluzywnego liceum w Rydzyńcu.

Nadeszła wojna. Uczucie Montforta i jego żony do Polski należało do tych, które zobowiązują w biedzie i nieszczęściu. Montfort pomagał w zabezpieczeniu zbiorów Biblioteki Polskiej w Paryżu wobec zbliżającej się inwazji niemieckiej. Po apelu de Gaulle'a z 18 czerwca 1940 roku Henri de Montfort i jego żona włączyli się w ruch oporu. Annie de Montfort kierowała komórką przetrzymującą polskich uciekinierów przez Hiszpanię i Portugalię do wojska w Anglii. Została aresztowana w 1943 roku i w roku następnym zginęła w Ravensbrück.

Pisząc książkę o masakrze katyńskiej Henri de Montfort zajmował się więc tragedią narodu, któremu poświęcił wiele lat swych zainteresowań i pracy twórczej. Pisał o kraju, który znał i kochał, a często zapewne i o ludziach, z którymi się zetknął. Swoją książką walczył nadal – we Francji i na Zachodzie – o właściwe zrozumienie losów Polski, jej przeszłość i przyszłość.

Opublikowana w roku 1966, niedługo po śmierci autora, *Masakra w Katyniu* to pierwsza obszerna monografia problemu, opracowana przez cudzoziemca. Montfort musiał oprzeć się na niezbyt jeszcze licznych, choć istotnych źródłach polskich. Była to przede wszystkim „biała księga” o Katyniu, czyli *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów* (1948), opracowana w zasadniczym zrebie przez Józefa Mackiewicza, następnie własna książka autorska Mackiewicza (pierwsze wydanie niemieckie: *Katyn – ungesühntes Verbrechen*, 1949, Zürich, po polsku dopiero w r. 1998), oraz książka Janusza Zawodnego (ukazała się po angielsku: *Death in the forest*, USA, 1962; po polsku dopiero w r. 1989).

Jak stwierdził w roku 1981 wybitny historyk i znawca sprawy Katynia Jerzy Łojek, książka Montforta: „należy do najcenniejszych opracowań”. A zaraz po jej wydaniu pisał Józef Czapski, jeden z najważniejszych świadków historycznych katyńskiej tragedii: „Chciałoby się powiedzieć: pierwsza książka o Katyniu tego typu, tej klasy i tej jednocześnie dla cudzoziemca czytelności”.

W porównaniu z innymi studiami książka Montforta uderza oryginalnością konstrukcji: swoistego przewodu sądowego, w którym drogą gromadzenia faktów i dokumentów autor stara się odpowiedzieć na pytanie, postawione w tytule: *Zbrodnia rosyjska czy niemiecka?* Nadaje to relacji tok dramatyczny i pozwala wyrazić zobaczyć, również w aspekcie międzynarodowym, ów tragiczny rok 1943, „rok złych wróżb” (termin Tadeusza Katelbacha): odkrycie dla świata zbrodni katyńskiej, fałszerstwo sowieckie, reakcja państw sprzymierzonych, sytuacja rządu polskiego na wychodźstwie, zerwanie stosunków z rządem polskim przez ZSSR. Konstrukcja książki łączyła się także z jej adresem czytelniczym, co właśnie podkreślił Czapski. Stąd czasem szersze zarysowanie spraw dla polskiego czytelnika oczywistych. Ale może to okazać się zaletą i u nas, jeśli wziąć pod uwagę luki wiedzy historycznej nowych pokoleń. Tak więc po raz pierwszy na Zachodzie z monografią sprawy Katynia oskarżającą Sowiety występował autor nie-Polak.

Występował przeciw większości opinii publicznej, która jeszcze przez następne dziesiątki lat nie była przekonana o winie sowieckiej. Katyń to przecież także monstrualne kłamstwo propagandy sowieckiej. Montfort konstruował więc wywód jako oskarżyciel usiłujący przekonać nieufną ławę przysięgłych. Dlatego na przykład nie wziął pod uwagę zeznań świadków rosyjskich z urzędowej niemieckiej księgi *Amtliches Material*, choć są one całkowicie wiarygodne. Oskarżenie Montforta nie wychodzi poza rzeczowość, aby nie wydawało się propagandowe. Choć prawda o Katyniu była jasna już w 1943 roku, a nie pozostawiała wątpliwości po raporcie amerykańskiej Komisji Kongresu w 1952. Ale przecież chodziło o przeciętnego Francuza poddanego „praniu mózgu” przez Francuską Partię Komunistyczną i opinię lewicową. Za samo twierdzenie, że w Związku Sowieckim istnieją gułagi można było zaraz po wojnie spodziewać się we Francji procesu sądowego.

Po wojnie wpływy komunistów na świecie, a zwłaszcza w Europie, były potężne, imperium sowieckie w ciągłej ekspansji. We

Francji, w latach pięćdziesiątych, jeden z wielkich wydawców wycofał się z projektu wydania książki Gustawa Herlinga-Grudzińskiego *Inny świat*, jako zbyt antysowieckiej. Catherine de Villiers, komunistka francuska, ex-oficer Armii Czerwonej ogłosiła powieść *Jaskółki wiosny 1943* (1964), a potem artykuł w poczytnym czasopiśmie historycznym, przypisując w obu tych publikacjach zbrodnię katyńską Niemcom. Ostatnio wydano we Francji książki przypominające postać Roberta Brasillach'a, uznawanego za jednego z najlepszych pisarzy pokolenia. Zwolennik faszyzmu w okresie przedwojennym i kolaborant w okresie Vichy, redaktor dziennika „Je Suis Partout”, Robert Brasillach został rozstrzelany w forcie Montrouge pod Paryżem w lutym 1945 roku, mimo petycji podpisanej przez licznych intelektualistów. Być może zaważył na tym wyroku przemożny wpływ komunistów, znających relację Brasillach'a o Katyniu (dokąd Brasillach pojechał w maju 1943 roku), opisującą ludobójstwo sowieckie (*Bagatelles sur un massacre*). Nie tylko w Polsce NKWD miało długie ręce. A u nas w tym czasie przesłuchiowano ludzi, mających jakikolwiek związek z Katyniem, ogłoszono list gończy za pisarzem, świadkiem Katynia, Ferdynandem Goetlem.

Książka Montforta nie była więc tylko oderwaną pracą historyka prowadzoną *sine ira et studio*. Stanowiła także akt polityczny, sprzeciw wobec propagandy sowieckiej, gest przyjaźni wobec zniewolonej Polski. Ukazywała obłudę zachodnich sojuszników Polski po odkryciu Katynia.

Montfort dokonał świadomego wyboru. W okresie, gdy wszyscy ogłaszali książki o Oświęcimiu, ten francuski historyk pragnął ukazać zbrodnię sowieckiego ludobójstwa, jeszcze przed Solżenitsynem czy studiami Conquest'a o głodzie na Ukrainie.

Dzisiaj nasza wiedza o Katyniu jest prawie kompletna i uporządkowana. Trudne wcześniej do przewidzenia odtajnienie po roku 1990 dokumentów z najbardziej strzeżonych sowieckich archiwów (choć i dziś jeszcze nie w pełni udostępnionych) postawiło badaczy sprawy Katynia w luksusowej, choć wymagającej wyjątkowej pracy sytuacji. Nagle dowiedzieliśmy się, gdzie zostali zamordowani i pogrzebani jeńcy z obozów w Ostaszkowie i Staro-

bielsku. Tej wiedzy Montfort, a nawet zmarły o wiele później, w r. 1985, Józef Mackiewicz – mogli tylko pragnąć. Powstają już cmentarze w miejscach kaźni. Na tym tle – choć daleka od historycznej pełni – książka Montforta, zamykająca jakby okres pierwszych badań, pozostaje wciąż ważną monografią tematu. Zdarzają się nieścisłości merytoryczne (które sygnalizuję w obecnym wydaniu przypisami redakcyjnymi), ale nie obniża to zasadniczej wartości tekstu. Postąpiła naprzód wiedza o Katyniu, ale te historyczne uzupełnienia sygnalizuję przypisami tylko w sprawach najważniejszych. Szerszy komentarz tyżący nowych odkryć uczyniłby książkę trudno czytelną. Jako dokument historyczny tekst Montforta nie został więc poddany aktualnemu przestyliżowaniu. Warto pamiętać, że śmierć, 30 grudnia 1965 roku, nie pozwoliła Montfortowi dokończyć pracy nad ostatecznym kształtem książki.

Pod pewnymi względami studium Montforta pozostaje nadal oryginalnym źródłem, poruszając tematy niedostatecznie opracowane przez innych autorów. Zaliczam do nich zwięzłą, ale ważną analizę zbrodni katyńskiej na tle postanowień prawa międzynarodowego i konwencji o jeńcach wojennych. Książka Montforta przynosi też nieznanne szczegóły o dyplomatycznych zabiegach polskich, niemieckich i sowieckich w Szwajcarii, w kwietniu 1943 roku, związanych z niedoszłym śledztwem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża oraz z przyjęciem misji katyńskiej przez szwajcarskiego członka Międzynarodowej Komisji Lekarskiej, profesora Naville'a. Wreszcie Montfort relacjonuje dokładnie próbę powojennej już prowokacji komunistycznej, tyżającej sprawy Katynia i prof. Naville'a, w latach 1946-47, na forum parlamentu kantonowego w Genewie. Przynosi także, nie w pełni znane w Polsce, fragmenty raportów prof. Naville'a.

To późne i w jakimś sensie na pewno spóźnione wydanie książki Montforta (jej tekst polski był przygotowany do wydania już w 1990 roku) posiada zresztą jeszcze jedno uzasadnienie: odbudowywania serii dokumentów historycznych, związanych z rozwojem wiedzy o Katyniu (a ta książka na pewno do nich się zalicza) – serii jakże wciąż niekompletnej (brak na przykład dostępnych jedynie w języku angielskim dokumentów związanych z pra-

cami Komisji Kongresu USA, opublikowanych w 1952 r.). Warto jednak zwrócić uwagę, że jak dotąd wydano po polsku tylko dwie książki autorskie o Katyniu, ujmujące całość zagadnienia, jednak bez dostępu do nowych dokumentów: cytowany często przez Montforta tekst książki Zawodnego i całość dzieła Józefa Mackiewicza, poświęconego sprawie Katynia (J. Mackiewicz: *Katyni – zbrodnia bez sądu i kary*. Zebrał i opracował J. Trznadel. Warszawa 1997). Książka Montforta byłaby trzecią z klasycznych monografii autorskich pierwszego okresu. Wybrane problemy związane z Katyniem w świetle nowej wiedzy omawia książka niżej podpisanego: *Powrót rozstrzelanej Armii*. Warszawa-Komorów 1994.

Dla nas, Polaków, Katyni to jedna z największych tragedii w historii Polski. W grobach katyńskich i innych, jeszcze w czasie pisania książki nie znanych Montfortowi, zagrzebano ogromną część twórczej elity narodu. Sprawa Katynia niesłychanie pogorszyła sytuację międzynarodową Polski. Gdy dotarli do Warszawy wieści o zbrodni katyńskiej, Maria Czapska, siostra Józefa Czapskiego, napisała: „To nie prywatna żałoba, lecz narodowa klęska, okrutny cios”. Niedługo po odkryciu Katynia ginie w zamachu gen. Sikorski, gdyż nie godził się na zatuszowanie zbrodni. Polska nie odzyskała niepodległości po wojnie.

Komuniści usiłowali ukryć Katyni w cieniu dymów Oświęcimia. Te dwie najpotworniejsze zbrodnie XX wieku wołają wciąż o żywą pamięć, tyle że Katyni – w przeciwieństwie do Oświęcimia – pozostał wciąż zbrodnią nie ukaraną i nie osądzoną. Końcowe pytanie książki Montforta: „Kiedy jednak i przed jakim trybunałem zapadnie w tej sprawie wyrok?” – dziś jeszcze, po prawie czterdziestu latach od napisania, a po sześćdziesięciu prawie od samej zbrodni, pozostaje pytaniem otwartym.

Swoją książką o Katyniu Henri de Montfort wpisał się na listę historyków mówiących o sprawach dla Polski najważniejszych.

[1990-1999]

Jacek Trznadel

## OD TŁUMACZA

Kiedy przed dziesięciu z górą laty zabierałam się do pracy nad tłumaczeniem książki Henri’ego de Montforta nie sądziłam, że dane mi będzie poznać człowieka tak niezwykłego jak syn niezującego już wówczas autora – Marc do Montfort. Rodowity Francuz (urodzony co prawda w Warszawie, ale rodzina wróciła do Francji, gdy miał zaledwie kilka miesięcy) mówiący nienaganą polszczyzną, bez śladu cudzoziemskiego akcentu – do dziś myślę o tym z niedowierzaniem. A przecież tak właśnie było...

Początkowo była to znajomość korespondencyjna. Posłałam mu maszynopis przekładu do autoryzacji, prosząc zarazem o kilka informacji o jego ojcu, żeby móc przybliżyć polskiemu czytelnikowi postać autora (misji przewiezienia maszynopisu do Paryża podjął się wówczas Jarosław Marek Rymkiewicz – były to jeszcze czasy, kiedy tego rodzaju teksty trzeba było przemycać). List, jaki otrzymałam w odpowiedzi, uderzający prostotą i skromnością, czytałam z niekłamanym wzruszeniem. Poza garścią istotnych szczegółów z życia Henri’ego de Montforta, dało się z niego wyczytać obraz człowieka – cudzoziemca, który przez całe życie był bezinteresownym i wiernym przyjacielem Polski i Polaków. Trudno przecenić taką postawę, skoro historia długo uczyła nas, że z tej szczęśliwszej strony Europy możemy liczyć raczej na zdradę i pogardę – w najlepszym razie na obojętność – wobec naszych narodowych aspiracji.

„Ojciec zainteresował się Polską w szkole, na lekcjach historii. Nie mógł zrozumieć, jak było możliwe, by tak wielki kraj zo-

stał nagle wymazany z mapy Europy. Bardzo go to przejęło” – pisał Marc de Montfort. Warto zaznaczyć, że było to bardzo dobre liceum, z tradycjami sięgającymi XVII wieku, ufundowane przez Henryka IV.

Jako bardzo starannie wykształcony (po uzyskaniu doktoratu nauk prawnych, studiował także literaturę i historię) i przenikliwy pisarz i publicysta, Henri de Montfort poświęcił Polsce niezliczone artykuły i rozprawy. Choć nasz kraj był nieustannym przedmiotem jego fascynacji i zaangażowania, swoje zainteresowania kierował także ku krajom bałtyckim. Dostrzeżono tam jego zasługi dla popularyzowania rzetelnej wiedzy o tym regionie Europy i jeszcze przed II wojną światową został uhonorowany najwyższymi odznaczeniami Litwy, Łotwy i Estonii.

Był Henri de Montfort jednocześnie żarliwym francuskim patriotą. Jako młody człowiek walczył w I wojnie światowej. Po jej zakończeniu ożenił się i zamieszkał w Paryżu (gdzie – nawiasem mówiąc – poznał wielu znakomych Polaków, m.in. Ignacego Paderewskiego). „Annie do Montfort – pisał o swojej matce Marc – była wspianią towarzyszką życia. Wychodząc za mąż za mego ojca nie wiedziała co prawda, że jednocześnie bierze ślub z Polską. Z miłości do męża nauczyła się jednak polskiego i przez całe życie wspierała jego działalność na rzecz waszego kraju”.

Jako korespondent pisma „Le Temps” Henri de Montfort wielokrotnie w latach 20-tych przyjeżdżał z żoną do Polski, gdzie podczas jednego z tych pobytów przyszedł na świat ich syn Marc – jedno z czworga dzieci państwa de Montfort. Potem, jako dwunastoletni chłopiec, Marc przyjechał do Polski na cztery lata, by pobierać nauki w elitarnym gimnazjum męskim w Rydzynie, gdzie zdał tzw. małą maturę. Rodzice chcieli, by poznał język kraju swojego urodzenia.

Tymczasem Henri de Montfort przygotowywał i publikował swoje rozprawy o polskim rolnictwie, o Śląsku, o polskich powstaniach i bohaterach narodowych. Annie do Montfort pracowała natomiast nad przewodnikiem po Polsce, dla słynnej serii *Guides*

*Bleus Hachette’a*. Opasły tom ukazał się w Paryżu na kilka tygodni przed wybuchem II wojny światowej, stanowiąc na francuskim rynku wydawniczym znakomite kompendium wiedzy o tym, czym była Polska – z jej historią, przyrodą, zabytkami kultury – przed 1939 rokiem.

Po wybuchu wojny Henri i Annie de Montfort – jako jedni z nielicznych – bezzwłocznie i z entuzjazmem odpowiedzieli na apel generała de Gaulle’a z 18 czerwca 1940 roku i rozpoczęli antyniemiecką działalność konspiracyjną. On był wydawcą pierwszej nielegalnej gazety w okupowanej Francji, ona – kierowała komórką zajmującą się przerzutem Polaków, którzy po ucieczce z obozów internowania w Rumunii lub Szwajcarii próbowali przedostać się przez Francję do Hiszpanii, z nadzieją na dotarcie do armii polskiej w Wielkiej Brytanii. Aresztowana przez Gestapo w Grenoble w marcu 1943 roku, Annie de Montfort została deportowana do Ravensbrück, gdzie zmarła w listopadzie 1944. Za działalność w ruchu oporu została odznaczona Legią Honorową i Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami. W podparyskim Montmorency jest w kościele tablica poświęcona tej bohaterkiej kobiecie, której Polska wiele zawdzięcza, a o której Polacy nie wiedzą zgoła nic...

Po II wojnie Henri de Montfort nadal poruszał się w „najwyższych sferach” polskiej emigracji politycznej we Francji. Jednym z tematów, którymi się wówczas zajął – pełniąc jednocześnie odpowiedzialne funkcje we francuskiej administracji państwowej – była sprawa Katynia. Opinia publiczna na Zachodzie chętnie godziła się na wersję, że zbrodnię w Katyniu popełnili Niemcy, zresztą najwyraźniej nikomu nie chciało się dochodzić prawdy. Montfort czuł, że musi w tej sprawie zabrać głos. Kiedy zebrał możliwie najpełniejszy materiał na ten temat (dostępny w tamtym czasie), a książka była już na ukończeniu, Henri de Montfort wygłosił w Paryżu – na krótko przed śmiercią – wykład na temat zbrodni katyńskiej. Wystąpienie to miało duży rezonans. „Ojciec mówił przez prawie dwie godziny, na stojąco – mimo że był już bardzo chory” – pisał o tym wydarzeniu w liście do mnie Marc de Mont-

fort. Rozumiemy, że o sprawach tej doniosłości i tak dla Polski tragicznych Henri de Montfort nie mógł po prostu mówić inaczej.

Zmarł nie doczekawszy wydania książki, która ukazała się kilka miesięcy po jego śmierci.

W takiej rodzinie wyrósł Marc de Montfort – Francuz, który o sprawach Polski mówił jak o swoich sprawach. Kiedy poznałam go osobiście podczas jego bytności w Polsce wiosną 1992 roku – starszego już wówczas pana, emerytowanego adwokata, z rozetką Legii Honorowej w klapie marynarki i z pustym rękawem (rękę stracił pod koniec wojny podczas służby w jednostce spadochronowej), miałam – podobnie jak profesor Jacek Trznadel, który uczestniczył w tym spotkaniu – nieodparte wrażenie, że rozmawiam z rodakiem. Rozczułała nas duma, z jaką mówił, że urodził się przy ul. Pięknej w Warszawie (doskonale wiedział, że to *quartier chic*). W rozbawienie wprawiła nas opowieść o tym, jak podczas wojny przedostał się przez zieloną granicę do Hiszpanii, gdzie został aresztowany i trafił do obozu Miranda del Ebro, w którym przebywali również polscy uciekinierzy, próbujący dostać się do Wielkiej Brytanii. Polacy chcieli bić ich nowego, mówiącego nienaganną polszczyzną, towarzysza niedoli, gdy ten uparcie twierdził, że nie zamierza służyć w wojsku polskim, bo jest Francuzem. Nie wierzyli mu, sądzili, że struga wariata albo – co gorsza – że jest wtyczką w obozie.

Po śmierci ojca Marc de Montfort, idąc w jego ślady, zaangażował się w prace Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu. „Chciałbym robić tam wszystko tak, jak on by to zrobił. Pomóc i zaradzić w każdej sytuacji. Ale nie sposób mu dorównać. Ojciec przez całe życie wstawał o 5-ej rano i zawsze na wszystko miał czas” – mówił Marc de Montfort podczas naszego warszawskiego spotkania.

Cieszył się, że książka jego ojca ukaze się wreszcie w Polsce. Niestety, pierwszy wydawca zawiódł, wycofał się z planu jej wydania. Podobnie jak jego ojciec nie dożył publikacji swojej książki o Katyniu, Marc de Montfort nie dożył wydania jej polskiego przekładu. Zmarł w Paryżu w listopadzie 1998 roku.

Myślę, że to spóźnione polskie wydanie *Masakry w Katyniu* Henri'ego de Montforta będzie także skromnym wyrazem wdzięczności za wierną przyjaźń, jaką okazywała Polsce w chwilach ciężkich prób, nie oczekując niczego w zamian, rodzina de Montfortów – Francuzów traktujących nasz kraj jak swoją drugą ojczyznę i służących mu z bezprzykładnym oddaniem.

Warszawa, sierpień 1999

Hanna Sikorska



CZEŚĆ PIERWSZA

**Odkrycie masowych grobów w Katyniu  
i zerwanie stosunków dyplomatycznych  
między ZSSR i Polską  
13 kwietnia – 26 kwietnia 1943**

## ROZDZIAŁ I

### **Katyń: grom z jasnego nieba**

Kwiecień 1943. Wojna na terenach Rosji zmienia charakter. Ofensywa niemiecka, rozpoczęta w czerwcu 1941 roku, zostaje definitywnie zatrzymana. Sowieci mają teraz wyraźną przewagę. Niemiecki Sztab Generalny przechodzi do defensywy. Na froncie w Afryce północnej Anglicy pokonali armię Rommla, a wojska amerykańskie dokonały udanego desantu w Maroku i Algierze.<sup>1</sup> Zewsząd mnożą się oznaki zwiastujące klęskę Niemiec.

I oto 13 kwietnia 1943 roku, o godzinie 9.15 rano (czasu nowojorskiego), radio niemieckie nadaje wiadomość, która spada na świat jak grom z jasnego nieba:

Ze Smoleńska donoszą<sup>2</sup>, że miejscowa ludność wskazała władzom niemieckim miejsce tajnych egzekucji masowych, wykonywanych przez bolszewików i gdzie GPU wymordowało 10 tysięcy polskich oficerów. Władze niemieckie udały się do miejscowości Kosogory, będącej sowieckim uzdrowiskiem, położonym o 16 kilometrów na zachód od Smoleńska, gdzie dokonały strasznego odkrycia. Znalazły dół mający 28 metrów długości i 16 metrów szerokości, w którym znajdowały się ułożone w dwunastu warstwach trupy oficerów polskich w liczbie trzech tysięcy. Byli oni w pełnych mundurach wojskowych, częściowo powiązani i wszyscy mieli rany od strzałów rewolwerowych w tyle głowy. Identyfikowanie trupów nie będzie sprawiało trudności, gdyż są one w stanie mumifikacji z powodu właściwości gruntu i ponieważ bolszewicy pozostawili przy ich ciałach papiery osobiste. Już dziś ustalono, że wśród zamordowanych znajduje się m.in. generał Smorawiński z Lu-

---

<sup>1</sup> Nazwa ówczesnego terytorium francuskiego, dziś Algieria. (red.)

<sup>2</sup> Smoleńsk leżał na terytorium zajęтым jeszcze wówczas przez Niemców.

blina. Oficerowie znajdowali się początkowo w Kozielsku pod Orłem, skąd w lutym i w marcu 1940 roku sprowadzeni zostali w bydłych wagonach do Smoleńska, a stamtąd ciężarówkami zawiezieni do Kosogor, gdzie bolszewicy ich wszystkich zamordowali. Poszukiwania i odkrycia nowych dołów są w toku. Pod już wykopanymi warstwami znajdują się nowe warstwy. Ogólna ilość zamordowanych oficerów obliczana jest na 10 tysięcy, co odpowiadałoby mniej więcej całości korpusu oficerskiego polskiego, wziętego przez bolszewików do niewoli. Korrespondenci pism norweskich, którzy byli na miejscu i mogli osobiście i naocznie przekonać się o prawdzie tej zbrodni, donieśli o niej do pism swoich w Oslo.<sup>3</sup>

W kolejnych audycjach niemieckie radio donosiło o trwających pracach ekshumacyjnych.

Wiadomości te wywołują oczywiście ogromne poruszenie zarówno w krajach alianckich, jak i neutralnych. Ale w Waszyngtonie i Londynie poruszenie jest tym większe, że towarzyszą mu bardzo poważne wątpliwości. Naturalnie nikt nie kwestionuje prawdziwości niemieckiego odkrycia ogłoszonego przez Berlin, nasuwa się jednak pytanie, kto jest rzeczywistym sprawcą odkrytej właśnie potwornej zbrodni. Niemcy oskarżają Rosjan, ale czy zasadnie?

Znając okrucieństwa popełniane przez Niemców od początku wojny trudno przypuścić, aby zbrodnia katyńska rzeczywiście była dla nich wstrząsem, a ich oburzenie – szczere. Ogłaszając cywilizowanemu światu istnienie zbiorowych mogił, które odkryli w Katyniu, mieli najpewniej nadzieję na wywołanie fali powszechnego potępienia sprawców tej zbrodni. O ile jednak oburzenie było rzeczywiście ogromne w krajach neutralnych, o tyle przywódcy krajów alianckich wcale nie dali mu wyrazu.

W Waszyngtonie od lipca 1941 do grudnia 1942 obawiano się, żeby ZSSR nie podpisał – jak w roku 1918 – odrębnego traktatu pokojowego, czy też – jak w 1939 – sojuszu z Rzeszą, pozabawiając tym samym aliantów drugiego frontu, którego istnienie miało dla nich zupełnie podstawowe znaczenie. Teraz natomiast

<sup>3</sup> Cytat według: *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*. Z przedmową Władysława Andersa. Londyn 1982. Wyd. XI. „Gryf”, s. 85. (red.)

prezydent Roosevelt i premier Churchill niemal obsesyjnie bali się kapitulacji Niemiec na rzecz Rosjan, gdyż wyłączałaby ona Anglików i Amerykanów z rachunku korzyści i możliwości, na jakie liczyli po zwycięstwie. Od końca 1942 roku obowiązywał więc w Waszyngtonie oficjalny nakaz, aby pod żadnym pozorem nie drażnić Stalina.

Tymczasem przyjąć, że oskarżenie, jakie Niemcy wnieśli teraz oficjalnie przeciw Rosjanom, jest zasadne, oznaczało obrazę rządu sowieckiego. A to z kolei stwarzało ryzyko, że Stalin będzie szukał nowej możliwości porozumienia z Hitlerem.

Zanim jednak przedstawimy dalszy przebieg wydarzeń, przypomnijmy kilka podstawowych faktów.

Niemcy zaatakowały Polskę na początku września 1939 roku i – mimo odwagi i bohaterskiego oporu armii polskiej – cios zadany jej przez wojska niemieckie okazał się druzgocący. Dwa tygodnie później ZSSR, łamiąc pakt o nieagresji zawarty z Polską 25 lipca 1932 roku i odnowiony 5 maja 1934, wtargnął na terytorium Polski. To był właśnie ten osławiony nóż w plecy. Wiele oddziałów polskich, cofając się przed Niemcami, dostało się w ręce Rosjan. Żołnierze i oficerowie zostali deportowani poza terytorium Polski i internowani w Rosji sowieckiej. Następnie Hitler i Stalin podzielili ziemie polskie między siebie, dokonując w ten sposób czwartego rozbioru Polski.

Jaki los czekał polskich jeńców wojennych w ZSSR?

Tę kwestię regulowała w zasadzie Konwencja Genewska z 27 lipca 1929 roku, która określała status jeńców wojennych. Jej postanowienia obowiązywały w 1939 roku i pozostawały w mocy do końca II wojny światowej.<sup>4</sup>

<sup>4</sup> Warto w tym miejscu przypomnieć pokrótce historyczny zarys prawa międzynarodowego chroniącego ofiary wojny, ustanowionego przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż.

Kwestią traktowania jeńców wojennych zaczęto zajmować się dopiero w 40 ostatnich latach XIX wieku. W roku 1863 prezydent USA Abraham Lincoln podpisał „Instrukcję dla walczącej armii Stanów Zjednoczonych”. Ich art. 50 stanowił:

„Jeniec wojenny nie może być poddany żadnej karze stosowanej wobec wrogów społeczeństwa, nie będą mu zadane samowolnie żadne cierpienia ani upokorzenia wyni-

W stosunku do oficerów, którzy stali się jeńcami, główne postanowienia Konwencji stanowiły:

Oficerowie podlegają – podobnie zresztą jak szeregowcy – jedynie władzy państwa, którego wojska wzięły ich do niewoli, a nie dowództwu armii. Niewola jest rodzajem tymczasowego pozbawienia wolności, które kończy się z chwilą zawarcia pokoju. W żadnym wypadku nie mogą być traktowani jak przestępcy, są bowiem żołnierzami, którzy wypełnili swój obowiązek wobec ojczyzny. Nie mogą być traktowani jak pospoliccy kryminaliści. Podlegają dozorowi, nie można jednak stosować wobec nich ścisłego

---

kające z chęci odwetu, nie może zostać uwięziony, pozbawiony żywności ani okaleczony, nie można go zabić ani traktować po barbarzyńsku.”

„Instrukcje” dotyczyły tylko armii amerykańskich, ale miały duży oddźwięk w Europie, gdzie ludzie dobrej woli zaczęli czynić wysiłki, by w krajach europejskich również wykazano zainteresowanie dla spraw jeńców wojennych.

W lutym 1863 roku pięciu obywateli Genewy zebrali się, aby rozważyć propozycje Henry’ego Dunanta – świadka tragicznych dni, jakie nastąpiły po bitwie pod Solferino. [Bitwa stoczona w Lombardii pomiędzy armią francusko-sardyńską i austriacką 24 czerwca 1859 roku. Zginięło w niej około 40 tysięcy żołnierzy. Tysiące rannych umierały przez kilka dni na polu bitwy. – red.] Utworzyli oni Międzynarodowy Komitet Pomocy Rannym Żołnierzom, który później przyjął nazwę Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża. W październiku tego samego roku konferencja zwołana z inicjatywy Komitetu i gromadząca przedstawicieli 16 krajów powołała do życia Międzynarodowy Czerwony Krzyż jako organizację powszechną.

22 sierpnia 1864 roku przedstawiciele tych krajów przybyli do Genewy z pełnomocnictwami dyplomatycznymi swoich rządów i ustanowili „Konwencję Genewską dla poprawy losu rannych i chorych w armiach w czasie kampanii wojennych”. Konwencja ta jest podstawą dla wszelkich późniejszych działań prawa międzynarodowego, mających na celu ochronę ofiar wojny.

Zwołana kilka lat później – 11 grudnia 1868 – przez cara rosyjskiego konferencja ogłasza Deklarację Sankt-Petersburską, która formułuje zakaz używania kul rozrywających się [tzw. kul dum-dum – red.] i ustanawia pewne zasady ogólne.

W 1874 roku zbiera się w Brukseli konferencja mająca za cel skodyfikowanie praw wojennych. Jednakże projekt, który zredagowała, nigdy nie został ratyfikowany.

W 1880 roku Instytut Prawa Międzynarodowego przyjmuje za podstawę działania „Podręcznik oksfordzki”, zawierający zasady prawa wojennego, a zredagowany przez G. Moyniera – jednego z założycieli Czerwonego Krzyża.

W 1899 obraduje w Hadze, z inicjatywy cara rosyjskiego, pierwsza Konferencja Pokojowa, która ustanawia wiele konwencji, a wśród nich „Regulamin praw i obyczajów wojennych na lądzie”, zredagowany na podstawie wcześniejszych projektów i będący tak oczekiwaną kodyfikacją praw. Siedemnaście artykułów „Regulaminu” poświęconych jest traktowaniu jeńców wojennych. Pozostałe rozporządzenia dotyczą ochrony ludności cywilnej.

uwięzienia i pozbawienia wolności. Ponieważ niewola pozbawia ich swobody działania, do obowiązku państwa, którego władzy podlegają, należy zapewnienie im wyżywienia, dachu nad głową i odzieży. Nie mogą być zmuszani do pracy związanej z prowadzeniem działań wojennych – dotyczy to jeńców-szeregowców, bo oficerowie i podoficerowie zwolnieni są od wszelkiej pracy.

Jest oczywiste, że w 1940 roku Niemcy – niezależnie od ich przygotowania do wojny – nie mogli przetrzymywać w „poprawnych” warunkach, przewidzianych w podpisanej przez nich Konwencji z 1929 roku, ogromnej liczby żołnierzy i oficerów francuskich wziętych do niewoli w chwili podpisania rozejmu, i zdani byli na wielką improwizację. Podobnie było u Rosjan, o tyle jednak gorzej, że u nich improwizacja była stałą regułą postępowania. Rodziny polskich jeńców dosyć szybko dowiedziały się, że warunki przetrzymywania jeńców w Rosji były szczególnie złe. Ale żeby Niemcy lub Rosjanie byli zdolni do masowej eksterminacji jeńców wojennych – to przerastało wyobraźnię. Cywilizowany świat z trudem mógł pojąć takie zanegowanie zasad Konwencji Genewskiej oraz najbardziej elementarnych, niepisanych zasad moralnych. Ktokolwiek był sprawcą tego odkrytego właśnie wielokrotnego mordy, wyłączał się tym samym z kręgu narodów cywilizowanych. Ale które państwo było winne?

---

Konwencje te, a zwłaszcza „Regulamin”, zostały uzupełnione w Hadze w 1907 roku przez drugą Konferencję Pokojową, zwołaną z inicjatywy prezydenta USA.

Te właśnie konwencje były mniej lub bardziej rygorystycznie stosowane przez państwa wujące w I wojnie światowej w latach 1914-1918. Wojna ta bardzo wyraźnie ukazała całą złożoność problemu jeńców. Wielka ich liczba i – w wielu przypadkach – długi czas internowania pozwoliły dostrzec, że we wspólnym interesie stron leży dokładniejsze określenie warunków przetrzymywania jeńców w niewoli.

Dlatego też konferencja dyplomatyczna zwołana w 1929 roku przez rząd szwajcarski na prośbę Międzynarodowego Czerwonego Krzyża uzupełniła i rozwinęła pierwszą Konwencję Genewską na temat rannych w wojnie, a także ustanowiła nową Konwencję o traktowaniu jeńców wojennych, zawierającą ponad sto artykułów określających nareszcie w sposób szczegółowy problem niewoli wojennej.

Należy dodać, że w roku 1949 kolejna konferencja dyplomatyczna, również zwołana w Genewie przez rząd szwajcarski na prośbę Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, dokonała przeglądu wcześniejszych konwencji i dodała do nich konwencję zupełnie nową, dotyczącą ochrony osób cywilnych w czasie wojny, zapewniając tej kategorii ofiar ochronę, której tak tragicznie zabrakło w czasie II wojny światowej.

Tymczasem stało się jasne, że ani Londyn, ani Waszyngton nie chcą zająć w tej sprawie stanowiska. Jeśli zbrodnia była dziełem Niemców, dostarczyłaby antyniemieckiej propagandzie anglo-amerykańskiej znakomitego argumentu. Co jednak zrobiłoby niemieckie oskarżenie, obarczające odpowiedzialnością za zbrodnię Rosjan – czyli sojuszników – okazało się zasadne?

Dwaj mężowie stanu, Roosevelt i Churchill, mogli sobie pogratulować *in petto*, że zachowali w tej sprawie ostrożne milczenie. Bowiem 15 kwietnia o 7.15 rano Moskwa nadała następujący komunikat radiowy:

W ciągu ubiegłych dwóch, trzech dni oszczercy Goebbelsa rozposzczelniali podłe wymysły, utrzymując, iż władze sowieckie dokonały masowego rozstrzelania polskich oficerów, wiosną 1940 roku w okolicy Smoleńska. Wynajdując tę potworność, szubrawcy niemiecko-faszystowskie nie wahają się przed najbardziej bezwstydnymi i nikczemnymi kłamstwami, starając się pokryć zbrodnię, które – jak to obecnie stało się oczywiste – dokonane były przez nich samych.

Niemiecko-faszystowskie doniesienia w tej sprawie nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do tragicznego losu byłych polskich jeńców wojennych, którzy byli zatrudnieni na robotach budowlanych w 1941 r. w okolicach na zachód od Smoleńska i którzy wraz z wielu poddanymi sowieckimi, zamieszkałymi w okolicy Smoleńska, wpadli w ręce oprawców niemiecko-faszystowskich w lecie 1941 r. po wycofaniu się wojsk sowieckich z okręgu Smoleńska.

[Nie ma żadnej wątpliwości, że specjaliści od zniesławiania na służbie Goebbelsa próbują teraz za pomocą kłamstw i potwarzy ukryć krwawe zbrodnie hitlerowskich gangsterów.]<sup>5</sup>

W swych nieudolnie skleconych wymysłach, dotyczących licznych grobów, które Niemcy mieli rzekomo odkryć w pobliżu Smoleńska, kłamcy hitlerowscy wspominają o wsi Gniezdowaja. Lecz jak przystało na oszustów, przemilczają fakt, że w pobliżu wsi Gniezdowaja dokonano wykopalisk archeologicznych historycznego „Cmentarzyska Gniezdowaja”.<sup>6</sup>

Ten komunikat, przedrukowany także w „Sowieckich Wiado-

<sup>5</sup> Tęgo akapitu z przytoczenia Montforta brak w *Zbrodni katyńskiej...*, za którą przytaczamy całość. (red.)

<sup>6</sup> Cyt. za: *Zbrodnia katyńska...*, op. cit., s. 86. (red.)

mościach Wojennych”<sup>7</sup>, wymaga komentarza odnoszącego się do jego zakończenia.

Otóż Gniezdowo rzeczywiście znane było od dawna archeologom rosyjskim. W pewnej odległości od tej wsi znajdują się liczne groty. Niektóre z nich badane były przez naukowców jeszcze za carskich czasów. Odkryto tam prehistoryczne groby, a także inne ślady życia z bardzo odległych epok. Ostatnie zdanie sowieckiego komunikatu miało na celu wytworzenie zamętu poprzez nałożenie na siebie sprawy masowych grobów odkrytych przez Niemców i ludzkich szczątków z grobów pochodzących z czasów przedchrześcijańskich. Oczywiście mamy prawo przypuszczać, że w Londynie i Waszyngtonie nie znano historii odkryć archeologicznych w rejonie Gniezdowa.

Wobec kategorycznego zaprzeczenia – sformułowanego w niezbyt dyplomatycznej formie i brutalnego w tonie – jakim Rosjanie odpowiedzieli na niemieckie oskarżenia, w Foreign Office i w State Department zapanowało zadowolenie z własnej, pełnej rezerwy postawy. Ale był jeszcze inny partner, który miał w tej sprawie coś do powiedzenia: Polacy. Oni nie mogli zachować się obojętnie wobec wiadomości, która dotyczyła bezpośrednio tysięcy ich rodaków.

Jak wiadomo, po wtargnięciu obcych armii na terytorium Polski we wrześniu 1939 roku i załamaniu się linii obrony, rząd polski znalazł się we Francji, gdzie zaczął organizować swoją armię. Po klęsce Francji w czerwcu 1940 roku flota brytyjska ewakuowała polski rząd wraz z wojskiem do Wielkiej Brytanii. Z punktu widzenia prawa konstytucyjnego i prawa międzynarodowego rząd polski na uchodźstwie w Londynie był jak najbardziej legalnym rządem państwa polskiego. W roku 1940 nie kwestionowali tego ani Niemcy, ani sprzymierzona wówczas z nimi Rosja. (Byłoby niesprawiedliwością nie wspomnieć w tym miejscu, że polscy lotnicy, którzy przedostali się do Anglii, mieli ważny i chlubny udział w bitwach powietrznych, jakie rozgrywały się bezustannie nad Londynem w lipcu i sierpniu 1940 roku.)

<sup>7</sup> Nr 541 20 17 N. 4 331.

Polski rząd na uchodźstwie w Londynie, uznany za prawowity rząd polski przez wszystkie kraje sojusznicze i neutralne, został również uznany oficjalnie za rząd legalny w 1941 roku przez Rosję, kiedy – zaatakowana przez Niemcy – przeszła ona do obozu państw sprzymierzonych ze Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią. Moskwa zobowiązała się wówczas – w przypadku zwycięstwa aliantów nad Niemcami – do zwrócenia Polsce terytoriów zagarniętych w 1939 roku.<sup>8</sup> Jednocześnie zgodziła się na utworzenie w Rosji armii polskiej, złożonej z polskich żołnierzy i cywilów więzionych tam od września 1939 roku. Polski generał Władysław Anders – więziony przez Rosjan w cieszącej się smutną sławą moskiewskiej Łubiance – otrzymał od rządu polskiego w Londynie zadanie sformowania armii i objęcia nad nią dowództwa.

O ile jednak w lipcu i sierpniu 1941 roku ZSSR – zagrożony totalną klęską – zachowywał się wobec Polaków pojednawczo, to w toku dalszych działań wojennych jego postawa uległa poważnej zmianie. Od zwycięstwa pod Stalingradem Polakom w Rosji stwarzano coraz więcej trudności. Sojusz polsko-sowiecki oficjalnie

<sup>8</sup> Ze względu na wyjątkową wagę tego faktu, który 20 miesięcy później odegrał decydującą rolę w rozwoju sprawy katyńskiej, przytoczę artykuł nr 1 układu polsko-sowieckiego podpisanego w Londynie 30 lipca 1941 roku:

„Art. 1. – Rząd Związku Socjalistycznych Sowieckich Republik uznaje, że układy sowiecko-niemieckie z roku 1939 dotyczące zmian terytorialnych w Polsce utraciły swą moc.”

Następne artykuły traktują o wznowieniu stosunków dyplomatycznych między ZSSR i Polską, o amnestii przyznanej przez rząd ZSSR wszystkim Polakom więzionym lub deportowanym w Rosji oraz o zasadach tworzenia armii polskiej w Rosji.

Układ został podpisany ze strony polskiej przez premiera rządu generała Sikorskiego, a ze strony sowieckiej przez ambasadora ZSSR w Wielkiej Brytanii Majskiego.

Podpisanie układu miało miejsce w Londynie w Foreign Office, u brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Edena, obecny był także premier Churchill.

Natychmiast po podpisaniu układu, zredagowanego w języku rosyjskim i polskim, Eden wręczył generałowi Sikorskiemu w imieniu rządu brytyjskiego oficjalny list datowany 30 lipca 1941 roku. Oto jego najważniejszy ustęp:

„W związku z układem polsko-sowieckim podpisanym tego dnia, pragnę skorzystać z okazji, by zapewnić Pana, że rząd J. K. Mości nie uznaje żadnych zmian terytorialnych dokonanych w Polsce począwszy od września 1939 roku.

General Sikorski przekazał ministrowi Edenowi odpowiedź:

„Rząd polski, po zapoznaniu się z treścią Pana listu z 30 lipca 1941 roku, pragnie wyrazić szczerą satysfakcję płynącą z zapewnienia, że rząd J. K. Mości Zjednoczonego Królestwa nie uznaje żadnych zmian terytorialnych dokonanych w Polsce od września 1939 roku.”

nadal obowiązywał, ale Rosja z miesiąca na miesiąc zachowywała się wobec polskiego sprzymierzeńca coraz bardziej dwuznacznie. Tymczasem w kwietniu 1943 roku nikt już nie wątpił w ostateczną klęskę Niemiec i polskiemu rządowi zależało na zachowaniu poprawnych stosunków z Rosją, aby bez większych komplikacji uzyskać obiecany zwrot ziem zabranych Polsce w 1939 roku.

Ale wobec podanej przez Niemców wiadomości o masowych grobach ze zwłokami tysięcy polskich oficerów rząd polski nie mógł zachować się obojętnie. Wiele przemawiało zresztą za tym, że sprawcami zbrodni mogli być Rosjanie. Bowiem już od dwóch prawie lat – to jest od chwili, gdy w 1941 roku Rosja zgodziła się na sformowanie na jej terytorium polskiej armii – rząd polski w Londynie wyrażał wciąż wielki niepokój o los tysięcy polskich oficerów wziętych do niewoli we wrześniu 1939 przez Armię Czerwoną. Od wiosny 1940 roku brak było o nich jakiegokolwiek wiadomości. Organizując armię polską w Rosji generał Anders na próżno upominał się w Moskwie o tych oficerów, z których wielu stanowiło kadre sztabu głównego. Władze rosyjskie twierdziły jednak, że nic na ich temat nie wiedzą. A przecież chodziło o około 12 tysięcy oficerów! Zaginięcie 12 tysięcy oficerów jednocześnie i bez śladu to wydawało się nieprawdopodobne. Rząd w Londynie, utrzymując stały kontakt z działającymi na terenie całej Polski organizacjami ruchu oporu, wiedział w jakiej rozpacz były rodziny owych „zaginionych” oficerów, od kiedy radio niemieckie podało ponurą wiadomość o odkryciu grobów w lesie koło Smoleńska.

Generał Anders – dowódca armii polskiej uformowanej w Rosji w 1941 roku, która to armia przez Persję (dziś Iran) dotarła na Bliski Wschód, by potem u boku wojsk brytyjskich bić się we Włoszech – wysłał zaraz po 13 kwietnia 1943 roku, czyli natychmiast po nadaniu pierwszego komunikatu niemieckiego, telegram do rządu w Londynie:

Od wyjścia z więzienia starałem się o odnalezienie moich żołnierzy ze Starobielska, Kozielska i Ostaszkowa.<sup>9</sup> Otrzymałem od władz

<sup>9</sup> Obozy na terytorium sowieckim, w których Rosjanie internowali oficerów polskich wziętych do niewoli we wrześniu 1939.

sowieckich stałe wymijające odpowiedzi. Naczelnny Wódz będąc w Moskwie interpelował osobiście Stalina<sup>10</sup>, na co otrzymał odpowiedź, że prawdopodobnie oni uciekli. Ze swej strony przez cały czas pobytu w ZSSR robiłem usilne starania u wszystkich władz sowieckich do Stalina włącznie, by się cośkolwiek o ich losie dowiedzieć. Posyłałem ludzi we wszystkie strony dla ich odszukania... W rozmowach prywatnych niektórzy dygnitarze sowieccy wypowiadali się, że w tej sprawie popelniono „rokowoju oszybku”<sup>11</sup>. Wiadomości, które do nas napływały, twierdziły, że część naszych oficerów została rozmyślnie zatopiona w Oceanie Lodowatym. Jest jednak zupełnie możliwe, że wywiezieni

<sup>10</sup> Chodzi o rozmowę, która odbyła się 3 grudnia 1942 roku.

<sup>11</sup> W październiku 1940 roku, a więc na 8 miesięcy przed rozpoczęciem wojny niemiecko-sowieckiej, bolszewicy zebrali w specjalnie przygotowanym obozie koło Moskwy niektórych spośród internowanych oficerów z polskiego sztabu głównego i zaproponowali im utworzenie polskiej armii, która walczyłaby przeciw Niemcom. Oficerowie przyjęli propozycję, lecz jeden z nich – pułkownik Berling – postawił warunek: „Do armii zostaną wcieleni wszyscy oficerowie i żołnierze, bez względu na swoje poglądy polityczne”. Beria i Merkułow zgodzili się. „Mamy znakomitą kadrę oficerską dla tego wojska – ciągnął Berling – w obozach w Starobielsku i Kozielsku”. Wówczas Merkułowowi wyrwało się wiele znaczące zdanie: „Nie, nie ci, popelniliśmy wobec nich wielką pomyłkę”.

[Istnieje kilka relacji dotyczących słów o „wielkiej pomyłce”. Te słowa lub podobne („wielki błąd”, „wielka pomyłka”, „krupnaja oszybka”, „rokowaja oszybka”) różne źródła przypisują bądź Berii, bądź Merkułowowi (większość relacji mówi jednak, że były to słowa Berii). Chodzi o rozmowę, jaką więzieni na Łubiance oficerowie polscy – płk Berling, ppłk Bukojemski, płk Gorczyński i płk Tyszyński – odbyli z Bериą i Merkułowem. Natomiast wspomnianym przez autora miejscem odosobnienia pod Moskwą była willa w Małachówce. Por.: Narcyz Łopianowski: *Rozmowy z NKWD 1940-1941*. Opracował, wstępem i przypisami opatrzył. A. K. Kunert. Warszawa 1990. – red.]

Ciekawe, że po tej rozmowie Beria wyznaczył Berlinga na organizatora „czerwonej” armii polskiej. Najpierw jednak Berling musiał przejść kurs ideologii politycznej, a potem jeździł po obozach, w których przebywali polscy jeńcy wojenni, i aktywnie propagował idee wcielenia Polscy do ZSSR jako 17-tej republiki sowieckiej.

W roku 1941, po podpisaniu układu polsko-sowieckiego, który przewidywał utworzenie w Rosji armii polskiej, Berling zaofertował swoje usługi generałowi Andersowi. Został mianowany szefem sztabu 5-tej dywizji. W marcu 1942 roku odwołano go jednak, gdyż utrzymywał zbyt bliskie kontakty z NKWD, i polecono mu dowodzenie bazą transportową w Krasnowodsku, skąd armia Andersa miała ewakuować się do Iranu. Berling odmówił wyjścia z polską armią, zbiegł i został przez władze polskie osądzony i skazany za dezercję. W Rosji Berling został dowódcą polskiej dywizji utworzonej przy Armii Czerwonej. W czasie Powstania Warszawskiego wysłał połowę podległych mu oddziałów na ratunek Warszawie. Za ten gest został przez Rosjan aresztowany, uwolniono go dopiero w 1948 roku.

[Polityczne okoliczności tego desantu nie są dostatecznie wyjaśnione. Generał Berling nie został za to aresztowany, lecz odwołany do Moskwy, gdzie przebywał do roku 1948, studiując na Akademii Sztabu Generalnego Armii Sowieckiej. – red.]

z Kozielska zostali zamordowani pod Smoleńskiem. Część nazwisk podanych przez radio niemieckie figuruje w naszych kartotekach<sup>12</sup>. Faktem jest, że ani jeden z ośmiu tysięcy trzystu oficerów z obozów w Kozielsku i Starobielsku oraz z czterech tysięcy podoficerów żandarmerii i policji z obozu w Ostaszku do armii nie dołączył<sup>13</sup>. O żadnym z nich, pomimo największych ze strony naszej wysiłków, nie uzyskaliśmy najmniejszej wiadomości. Jesteśmy od dawna najgłębiej przekonani, że wszyscy oni nie żyją i zostali celowo wymordowani. Pomimo to, ogłoszone rewelacje niemieckie wywołały olbrzymie wrażenie i ogromne oburzenie. Uważam za konieczne wystąpienie Rządu w tej sprawie, celem uzyskania oficjalnych wyjaśnień sowieckich, tym bardziej że nasi żołnierze są przekonani, że i reszta naszych ludzi w Sowietach zostanie zniszczona.<sup>14</sup>

Tak więc generał Anders i jego żołnierze są całkowicie przekonani o winie Sowietów. Podobnie sądzą członkowie rządu londyńskiego. Wiedzą też jednak, że ta sprawa musi zostać rozegrana z największą ostrożnością ze względu na czynnik polityczny. Zapada więc decyzja, aby działać za pośrednictwem organizacji neutralnej, a zarazem najbardziej kompetentnej w tej dziedzinie: Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża.

Por. *Hearings*, cz. 4, s. 555, oraz *Un gouvernement de marionettes (Rząd marionetkowy – poufny dokument, wydany w Brukseli w 1945)*.

[Komisja powołana przez Izbę Reprezentantów Kongresu USA dla zbadania zbrodni katyńskiej przesłuchiwała świadków od października 1951 do listopada 1952 w USA i w Europie. Zebrane dokumenty i raporty z przesłuchań zostały opublikowane w roku 1952, wraz z raportem końcowym, w siedmiu tomach (2363 strony). Tytuł tego zbioru – oznaczanego nieraz skrótowo: „Hearings” czyli „Przesłuchania” – brzmi: „The Katyń Forest massacre: Hearings before the Select Committee to conduct an investigation of the facts, evidence and circumstances of the Katyń Forest massacre”, co na polski można przetłumaczyć: „Masakra w lesie katyńskim: przesłuchania przed Komisją Specjalną powołaną do przeprowadzenia badań nad faktami, świadectwami i okolicznościami masakry w lesie katyńskim”, Waszyngton 1952, drukarnia rządu USA, s. 2363. – red.]

<sup>12</sup> Było to po przeprowadzeniu przez władze niemieckie pierwszych ekshumacji i identyfikacji ofiar.

<sup>13</sup> Większość oficerów internowanych w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszku, a wyłączonych z egzekucji (ponad 400 osób) i zgromadzonych w obozie w Griazowcu, dołączyła do armii Andersa. Zdali oni szczegółową relację z tego, co działo się w obozach. (red.)

<sup>14</sup> Cyt. za: *Zbrodnia katyńska...*, op.cit., s. 86-87.

## ROZDZIAŁ II

### Sprawy Katynia ciąg dalszy

W komunikacie nadanym 15 kwietnia 1943 roku przez Radio Moskwa Rosjanie odwołali się do dwóch zupełnie ze sobą nie związanych faktów: mówili jednocześnie o zamordowaniu polskich oficerów i o odkrytych przez archeologów grobowcach w okolicy Gniezdowa. Najwyraźniej chodziło im o wytworzenie zamętu, by nie było wiadomo, czy chodzi o groby współczesne, czy prehistoryczne. Niemcy jednak mówiąc o tej sprawie nie chcieli pozwolić na żadną wątpliwość, dlatego mówili jednoznacznie o zbiorowych grobach w lesie katyńskim.

Podobnie jak we Francji, gdzie np. obszar leśny Chantilly składa się z różnych wchodzących w jego skład fragmentów leśnych – lasu Chantilly, lasu Senlis, lasu Chaalis – tak i obszar leśny w rejonie Smoleńska składa się z wielu leśnych fragmentów, z których jednym jest las katyński. To właśnie w tej części lasu smoleńskiego – i zarazem w pobliżu domu wypoczynkowego NKWD – znajdowały się masowe groby. Zbiorowy mord, którego sprawców próbujemy właśnie ustalić, wszedł więc ostatecznie do historii pod nazwą masakry katyńskiej.

Przypomnijmy, że Radio Berlin podało wiadomość o makabrycznym odkryciu w lesie katyńskim 13 kwietnia 1943 roku o godzinie 9.15 rano, czasu nowojorskiego.<sup>15</sup> W prasie niemieckiej z 14, 15 i 16 kwietnia można znaleźć liczne informacje uzupełnia-

<sup>15</sup> Jak ustalił A. K. Kunert częściowe informacje o Katyniu nadało radio niemieckie już kilka dni wcześniej. Jednak 13 kwietnia 1943 można uznać za datę szerokiego, oficjalnego rozpropagowania tej wiadomości. (red.)

jące, przesłane przez niemieckich korespondentów wojennych z frontu wschodniego. Najogólniej zawierały one następujące wiadomości:

Latem 1942 roku robotnicy polscy zatrudnieni przez armię niemiecką w rejonie Smoleńska (chodzi tu oczywiście o roboty przymusowe) dowiedzieli się od miejscowej ludności, że dwa lata wcześniej Rosjanie rozstrzelali w tej okolicy wielu Polaków. Ofiary miały być pochowane w lesie katyńskim, na prawo od leśnej drogi odbiegającej od szosy Katyń-Smoleńsk, a prowadzącej do domu wypoczynkowego, który NKWD zajmowało w tym właśnie lesie. Kilku polskich robotników – oczywiście w tajemnicy przed nadzorcami – zaczęło przekopywać teren we wskazanym miejscu, na wzniesieniu, które nie wyglądało na naturalne. Odkopali ciało polskiego oficera – w mundurze i wojskowych butach. Pomyśleli jednak, że jest to grób jednego z ich rodaków zmarłego śmiercią naturalną, pospiesznie więc pochowali go z powrotem. Wkrótce potem jednostka niemiecka, do której byli przydzieleni, została przeniesiona w inne miejsce.

Dopiero na początku 1943 roku mieszkańcy okolicy zaczęli napomykać o tej sprawie niemieckim żołnierzom, na potwierdzenie swoich słów przywołując ekshumację, jakiej przed rokiem dokonali polscy robotnicy. Żołnierze powiadomili o tym swoich dowódców i władze niemieckie rozpoczęły śledztwo. Rosyjscy świadkowie nie zeznawali chętnie, wreszcie jednak powiedzieli wystarczająco dużo, aby Niemcy zdecydowali się na systematyczne przeszukiwanie terenu. Były one prowadzone z tym większą ostrożnością, że z zebranych informacji wynikało, iż las katyński w rejonie domu wypoczynkowego NKWD już przed wojną był miejscem egzekucji, dokonywanych przez sowiecką policję polityczną (wówczas nosiła ona nazwę GPU). Należało więc dołożyć największych starań, by znalezione zwłoki mogły zostać zidentyfikowane. Tymczasem odkryto groby tak masowe, że nie było najmniejszej obawy, by zostały pomyłone z grobami ofiar indywidualnych egzekucji sprzed 1940 roku.

W 1943 roku, kiedy wybucha sprawa Katynia, Niemcy mają już na sumieniu hańbę obozów koncentracyjnych i niezliczone



mordy popełnione na Żydach. Jeśli piętnują zbrodnię katyńską, to nie dlatego, że nagle stali się moralni. Liczą natomiast na falę powszechnego potępienia Rosjan. Dlatego już 16 kwietnia, a więc nazajutrz po opublikowaniu oświadczenia przez Moskwę, Niemiecki Czerwony Krzyż wysłał telegram do Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża w Genewie:

W związku z opublikowaniem odnalezienia tysięcy zwłok polskich oficerów w katyńskim lesie pod Smoleńskiem stop. Wobec międzynarodowego znaczenia sprawy uważamy udział Międzynarodowego Komitetu za bardzo pożądany, szczególnie ze względu na odnotowane przez Niemiecki Czerwony Krzyż, Polski Czerwony Krzyż i inne wypadki zaginięcia w Związku Sowieckim stop. Według wiadomości Niemieckiego Czerwonego Krzyża, natychmiastowo wysłanej delegacji Komitetu, celem współdziałania w wynikach, na miejscu udzielono by z niemieckiej strony wszelkich ułatwień.

Podpis: Grawitz<sup>16</sup>

Przewodniczącym Niemieckiego Czerwonego Krzyża jest w tym czasie książę von Koburg. 16 kwietnia nie ma go jednak w Berlinie. Powyższy telegram zostaje więc podpisany przez jednego z jego zastępców – Grawitza. Aby jednak uniknąć wszelkich wątpliwości, Von Koburg, z chwilą powrotu do Berlina, wysłał do Genewy osobiście przez siebie podpisaną kopię telegramu.

Tymczasem dzień wcześniej, 15 kwietnia, czyli natychmiast po opublikowaniu komunikatu sowieckiego, polski rząd w Londynie poleca, i to w sposób jak najbardziej dyskretny, swojemu przedstawicielowi w Bernie podjęcie odpowiednich kroków, zmierzających do wszczęcia śledztwa w sprawie Katynia przez Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża. Opublikowanie przez Berlin komunikatu Niemieckiego Czerwonego Krzyża jest dla Polaków, którzy nie chcieli nadawać rozgłosu swoim zabiegom w Genewie, niezmiernie kłopotliwe, gdyż za wszelką cenę chcieliby uniknąć posądzenia, że działają za przykładem Niemców. Polski rząd na uchodźstwie zbiera się więc 17 kwietnia i w kilka godzin później Polska Agencja Telegraficzna publikuje następujący komunikat:

<sup>16</sup> Cyt. za: *Zbrodnia katyńska...*, op. cit., s. 89. (red.)

Londyn 17 kwietnia 1943, PAT. – Rada Ministrów na posiedzeniu w dn. 17 kwietnia 1943 roku, po zaznajomieniu się z wszystkimi informacjami w sprawie oficerów polskich, których zwłoki obecnie odkryto pod Smoleńskiem, i po zapoznaniu się z *raportem z Kraju*<sup>17</sup> w tej sprawie, wydała następujące oświadczenie:

Nie ma Polaka, który by nie był poruszony do głębi wiadomością, szerzoną przez propagandę niemiecką z największym rozgłosem, o odkryciu pod Smoleńskiem w grobie wspólnym zmasakrowanych zwłok zaginionych w ZSSR oficerów polskich i o kaźni, której padli ofiarą. Rząd polski polecił 15 kwietnia br. swemu przedstawicielowi w Szwajcarii zwrócić się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o wysłanie delegacji, która by zbadała na miejscu istotny stan rzeczy. Pragnąc należy, by nastąpiło bez najmniejszej zwłoki orzeczenie tej instytucji opiekuńczej, której przypadnie w udziale wyświetlenie sprawy i ustalenie odpowiedzialności.<sup>18</sup>

Proszę czytelnika, aby wziął pod uwagę chronologię tych poczynań. W powyższym komunikacie nie ma niczego, co obrażałoby Rosjan. W tej materii troska Polaków szła tak daleko, że jeszcze tego samego dnia, kiedy PAT nadał komunikat rządowi, gen. Kukiel – minister obrony w tym rządzie – opublikował komunikat specjalny, który przypominał podstawowe fakty i kończył się następująco:

Jesteśmy przyzwyczajeni do kłamstw propagandy niemieckiej i zdajemy sobie sprawę z celu jej ostatnich rewelacji. Jednakowoż z uwagi na dokładne informacje dostarczone przez Niemców w sprawie znalezienia zwłok szeregu tysięcy oficerów polskich w pobliżu Smoleńska i w świetle kategorycznego oświadczenia, że zostali oni zamordowani przez Sowiety wiosną 1940 roku powstaje konieczność, aby zbadane zostały odkryte zbiorowe mogiły i aby fakty ustalone zostały przez odpowiednie czynniki międzynarodowe, tego rodzaju jak Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Rząd polski zwraca się do powyższej instytucji, prosząc o wysłanie delegacji na miejsce, w którym polscy jeńcy wojenni mieli być zamordowani.<sup>19</sup>

<sup>17</sup> Podkreślenie kursywą autora. Chodziło o wiadomości przesłane przez delegaturę rządu w kraju

<sup>18</sup> Cyt. za: *Zbrodnia katyńska...*, op. cit., s. 88. (red.)

<sup>19</sup> Cyt. za: *Zbrodnia katyńska...*, op. cit., s. 88. (red.)

Czytając te dokumenty nie sposób nie docenić taktu i ostrożności rządu polskiego. Mimo że ludzie wchodzący w jego skład byli niewątpliwie wewnątrznie przekonani – podobnie jak gen. Anders i jego żołnierze – o winie Rosjan, to jednak nie oskarżają ich otwarcie, ograniczając się do prośby o przeprowadzenie bezstronnego śledztwa przez najważniejszą z istniejących organizację humanitarną, która dopiero miałaby rozstrzygnąć o odpowiedzialności Rosjan lub Niemców za zbrodnię. Kto bardziej niż Międzynarodowy Czerwony Krzyż powołany był do przeprowadzenia tego rodzaju śledztwa? Aby jednak jeszcze dobitniej zaznaczyć swoją troskę o zachowanie obiektywizmu, rząd polski na tym samym posiedzeniu 17 kwietnia postanawia również zwrócić się z prośbą o wyjaśnienie bezpośrednio do rządu sowieckiego.

20 kwietnia rząd polski na uchodźstwie przekazuje na ręce A. Bogomołowa – ambasadora ZSSR w Londynie – notę, której pierwszy paragraf przypomina, że wielokrotnie już rząd polski zwracał się do rządu sowieckiego o informacje na temat losu niektórych polskich jeńców wojennych. Zgodnie z sowiecko-polskim układem wojskowym z 14 sierpnia 1941 roku winni byli oni przybyć do polskich ośrodków wojskowo-szkoleniowych zorganizowanych na terenie Rosji, ale do tej pory nie ma o nich żadnych wieści. Ciąg dalszy noty brzmiał:

Gdy tedy okazuje się z komunikatu sowieckiego Biura Informacyjnego z dn. 15 kwietnia 1943 roku, że rząd ZSSR zdaje się posiadać znacznie więcej wiadomości w tej sprawie niż te, które były w swoim czasie komunikowane przedstawicielom Rządu Polskiego, zwracam się do Pana Ambasadora ponownie z prośbą o udzielenie Rządowi Polskiemu szczegółowych i dokładnych informacji co do losu jeńców wojennych.

Tylko fakty niezbite stanowić mogą, w słusznie poruszanej do głębi opinii polskiej i całego świata, przeciwwagę dla tak obfitych i szczegółowych twierdzeń niemieckich o odnalezieniu wielu tysięcy zwłok oficerów polskich, pomordowanych pod Smoleńskiem wiosną 1940 roku.<sup>20</sup>

<sup>20</sup> Cyt. za *Zbrodnia katyńska...*, op. cit., s. 89. (red.)

Nota pozostała bez odpowiedzi.

Tymczasem 17 kwietnia, kiedy PAT nadawała cytowany wyżej komunikat rządu polskiego, Stanisław Radziwiłł – zastępca delegata Polskiego Czerwonego Krzyża w Szwajcarii – przekazywał w Genewie, na ręce Ruegera – przedstawiciela Międzynarodowego Czerwonego Krzyża – notę zawierającą prośbę o wszczęcie dochodzenia w sprawie okoliczności masakry polskich jeńców wojennych w Katyniu oraz ustalenia jej sprawców. W przeddzień, a więc 16 kwietnia, Międzynarodowy Czerwony Krzyż otrzymał od Grawitza, zastępcy von Koburga – przewodniczącego Niemieckiego Czerwonego Krzyża – znany nam już telegram.

Wypada w tym miejscu przypomnieć, że na początku II wojny światowej, jeszcze w 1939 roku, Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża zastrzegł sobie w memorandum przesłanym do wszystkich rządów, że będzie interweniować w sporach dwóch państw pozostających w stanie wojny jedynie w przypadku, gdy oba te państwa będą życzyły sobie jego interwencji. Rueger uznał, że skoro Polska i Niemcy – będące ze sobą w stanie wojny – zgodne są co do konieczności przeprowadzenia śledztwa w sprawie zbrodni katyńskiej, to przedstawiona prośba jest całkowicie do przyjęcia. Poinformował więc Radziwiłła, że jego zdaniem Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża uwzględni prośby niemiecką i polską. Jednocześnie nadmienił, że ponieważ w tej sprawie należałoby działać szybko, MKCK w jak najkrótszym czasie wyznaczy członków Komisji Specjalnej, która – dla przeprowadzenia śledztwa – uda się do Katynia, i że Komisja ta zostanie prawdopodobnie powołana już 20 kwietnia.

Wydawać się mogło, że cała ta procedura powinna przebiec bez większych trudności, gdy tymczasem spotkała się z niespodziewanym sprzeciwem. Otóż wiadomo – dzięki nieoficjalnej wypowiedzi pewnej osobistości szwajcarskiej – że nazajutrz po spotkaniu Ruegera z Radziwiłłem, które miało miejsce 17 kwietnia, jeden z najbardziej znaczących przedstawicieli ambasady sowieckiej w Bernie pospieszył do Genewy z prośbą o odroczenie narady Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża. A oto i pretekst, na jaki się powołał:

Memorandum Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża z 12 września 1939 roku, określające warunki jego interwencji, wymaga – i to rozumiemy bez trudu – zgody zainteresowanych stron. W danej chwili, czyli w kwietniu 1943, tę część terytorium rosyjskiego, na której odkryto zbiorowe groby, okupują Niemcy, lecz wedle podstawowych reguł prawa międzynarodowego państwo, którego część terytorium zajęta jest przez wojska innego państwa, nie traci swoich suwerennych praw do tej części terytorium, nad którym jest chwilowo pozbawione władzy. Ponadto ZSSR bierze udział w wojnie. A zatem interwencja Czerwonego Krzyża na terytorium sowieckim wymaga przyzwolenia trzech stron, a nie dwóch. Tymczasem o ile Niemcy i Polska wyraziły zgodę na przeprowadzenie śledztwa, to ZSSR zgody takiej nie udziela...

Wydaje mi się, że większość członków MKCK przyjęła tę sowiecką odmowę – opartą na argumentach proceduralnych – z pewnym zażenowaniem. Ale z punktu widzenia prawa argument był nie do odparcia.

Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża uległ mu więc i opublikował zwięzły komunikat wyjaśniający powód, dla którego nie może zadośćuczynić przedłożonej przez Polskę i Niemcy prośbie o przeprowadzenie śledztwa w Katyniu.

Oto tekst 3-go paragrafu tego komunikatu:

3. Stosownie do ducha Memorandum z 12 września 1939, MKCK nie może wziąć pod uwagę udziału w technicznej procedurze identyfikowania ciał przez wysłanie ekspertów, bez zgody wszystkich zainteresowanych stron.<sup>21</sup>

I oto działania podjęte przez rząd polski w Komitecie Wykonawczym Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, jakże przecież zrozumiałe, stały się dla Rosjan – cóż za perfidia! – pretekstem do zerwania stosunków dyplomatycznych z Polską.

Wspominałem już, że po zwycięstwie pod Stalingradem w za-

<sup>21</sup> Odmowa Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża w sprawie przeprowadzenia śledztwa w Katyniu wywołała wtedy w krajach neutralnych prawdziwe zażenowanie. Dlatego też MKCK opublikował 23 kwietnia nowy, pełniejszy komunikat.

chowaniu Rosji wobec polskiego sojusznika nastąpił bardzo wyraźny zwrot. Dla jasności dalszego wywodu przypomnę kilka momentów charakterystycznych dla tej ewolucji zachowań.

16 stycznia 1943 roku Rosja wydaje dekret, na mocy którego wszyscy deportowani obywatele polscy znajdujący się na jej terytorium mają być od tej chwili uważani za obywateli sowieckich, gdyż „pochodzą z polskich kresów wschodnich definitywnie wcielonych do ZSSR”<sup>22</sup>. 20 stycznia 1943 polski rząd na uchodźstwie w Londynie oświadcza, że nie akceptuje tej decyzji, jako nielegal-

<sup>22</sup> Aby czytelnik dobrze zrozumiał znaczenie tych kilku słów, warto przypomnieć, że sprawa granicy polsko-sowieckiej została uregulowana układem z 30 lipca 1941 roku, którego artykuł 1. zastrzegł, że ZSSR uznaje za nieważny układ sowiecko-niemiecki z roku 1939. To sformułowanie dotyczyło oczywiście układu, na mocy którego nastąpił rozbiór terytorium Polski pomiędzy jego sygnatariuszy, w przeciwnym bowiem wypadku nie miało by ono racji bytu. W konsekwencji implikowało więc, że pozostaje w mocy granica polsko-sowiecka wytyczona przez polsko-sowiecki układ w Rydze z 1921 roku, w takiej formie, w jakiej istniała ona w chwili, kiedy Niemcy napadły na Polskę.

Aby uniknąć wszelkich nieporozumień w tej sprawie przypomnijmy, że 4 grudnia 1941 roku generał Sikorski przebywając w Moskwie z oficjalną wizytą miał w czasie bankietu wydanego na Kremlu na jego cześć następującą wymianę zdań ze Stalinem:

„Stalin: Może zechciałby pan pomówić teraz o granicy między Polską i Rosją?”

Sikorski: Nie ma powodu, żeby mówić o sprawie, która została definitywnie rozstrzygnięta w 1921 roku.

Stalin: Chciałbym jednak, żebyśmy rozważyli kilka zmian tej granicy.

Sikorski: Widocznie nie wie pan, że nasza konstytucja zabrania mi poruszania tego problemu bez formalnego mandatu całego rządu polskiego... Świat wyśmiałby mnie, gdybym się zgodził rozważać na nowo problemy terytorialne definitywnie już między naszymi krajami rozstrzygnięte.

Stalin: A jednak sądzę, że ta dyskusja nie okaże się zbędna. Przecież zmiany, które chcę panu zasugerować, nie są tak istotne. Wydaje się, że sądzi pan, generale, iż chcę tu wymóc jakieś wielkie wyrzeczenia terytorialne. Tymczasem chcę tylko małej modyfikacji linii naszej przedwojennej granicy. Zmieniłoby to wasz stan terytorialny w niewielkim stopniu, bez wielkiego uszczerbku. W istocie chodzi tylko o niedostrzeżalną zmianę, o „ciut, ciut”, jak mawia się u nas w Rosji.

Sikorski: Nie mam prawa dyskutować nawet o „ciut, ciut”. Powinien Pan zrozumieć, że mam obowiązek uważać terytorium mojego kraju za nienaruszalne, jak również odrzucać wszelkie dyskusje dotyczące samej zasady owej nienaruszalności...”

Powyższy dialog jest fragmentem protokołu spisane go przez generała Sikorskiego, a przechowywanego w tajnych archiwach polskiego rządu emigracyjnego w Londynie. Generał Sikorski 12 stycznia 1942 roku przedstawił rządowi polskiemu sprawozdanie ze swej podróży do Rosji i na Środkowy Wschód, nie ujawnił w nim jednak żadnych szczegółów rozmowy ze Stalinem, rezerwując je dla tajnego protokołu. Można przypuszczać, że wtedy jeszcze Stalin nie myślał o zerwaniu układu polsko-sowieckiego z 30 lipca 1941 roku.

nej i jednostronnej. W odpowiedzi ZSSR znosi prawo rodzin żołnierzy polskich walczących poza terytorium sowieckim do opuszczenia ZSSR i jednocześnie wprowadza zakaz działalności międzynarodowych organizacji opiekuńczych na rzecz Polaków w Rosji. Następnie rząd w Moskwie nakazuje wszystkim Polakom znajdującym się na terenie Rosji i zdolnym do noszenia broni przygotowanie się do wstąpienia do nowej armii polskiej, która ma zostać sformowana na terytorium sowieckim pod egidą Związku Patriotów Polskich – założonego w 1943 roku przez polską działaczkę komunistyczną, Wandę Wasilewską. To ugrupowanie polskich komunistów trwało „w pogotowiu” przez cały czas zagrożenia, jakim była dla sowieckiej Rosji inwazja niemiecka. Po zwycięstwie pod Stalingradem i kolejnych sukcesach Rosjan, Moskwa zaczęła je ujawniać. Praktycznie wszyscy jego członkowie byli wykonawcami rozkazów Stalina. Stało się wtedy jasne, że Rosjanie przygotowują operację mającą na celu uzasadnienie ich nowej postawy wobec rządu polskiego na uchodźstwie w Londynie. Po odkryciu przez Niemców zbiorowych grobów w Katyniu rząd polski znalazł się więc w bardzo trudnej sytuacji, nazbyt dobrze wyczuwając grożące niebezpieczeństwo.

20 kwietnia 1943 roku Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża odrzucił prośbę niemiecką i polską przeprowadzenia śledztwa w Katyniu. Nazajutrz, 21 kwietnia radio sowieckie oskarżyło rząd polski w Londynie o „kolaborację” z Niemcami, zaś sowiecka agencja informacyjna TASS oświadczyła, że zwrócenie się rządu polskiego w Londynie do Czerwonego Krzyża dowodzi „ogromnego wpływu elementów prohitlerowskich w polskich sferach rządowych”.

Przedstawiciel ambasady rosyjskiej w Londynie interweniował nawet osobiście u generała Sikorskiego, premiera rządu polskiego, usiłując skłonić go do wydania oświadczenia, że cała sprawa Katynia jest wymysłem propagandy niemieckiej. Gen. Sikorski odmówił, zauważając przy tym, że rząd sowiecki powinien był przychylniej odnieść się do inicjatywy, która pozwoliłaby ustalić bezspornie, czy zbrodnia katyńska została rzeczywiście popełniona przez Niemców.

Po upływie doby, w nocy z 25 na 26 kwietnia, sowiecki minister spraw zagranicznych Mołotow wezwał ambasadora Polski w Moskwie Romera i kwadrans po północy odczytał mu następującą notę:

Moskwa, 26 kwietnia 1943 roku.

Panie Ambasadorze,

W imieniu rządu ZSSR mam zaszczyt podać do wiadomości Rządu Polskiego co następuje:

Rząd sowiecki uważa zachowanie się rządu polskiego ostatnio w stosunku do ZSSR za zupełnie nienormalne i gwałcące wszelkie przepisy oraz zwyczaje w stosunkach pomiędzy dwoma państwami sprzymierzonymi. Oszczercza kampania, wroga w stosunku do Związku sowieckiego, rozwinięta przez niemieckich faszystów w związku z morderstwem polskich oficerów, które to morderstwo popełnili oni sami w okolicy Smoleńska na obszarze zajętych przez niemieckie wojska, została natychmiast podjęta przez rząd polski oraz prowadzona wszelkimi sposobami przez polską prasę oficjalną. Daleki od dania odprawy podłemu faszystowskiemu oszczerstwu w stosunku do ZSSR, rząd polski nie uznał nawet za potrzebne zwrócić się do rządu sowieckiego z zapytaniem albo żądaniem wyjaśnień w tej sprawie.

Popelnivszy potworną zbrodnię przeciw polskim oficerom, władze hitlerowskie inscenizują obecnie farsę śledztwa i w tym celu uczyniły one użytek z pewnych polskich profaszystowskich elementów, które dobrały sobie same w okupowanej Polsce, gdzie wszystko jest pod hitlerowskim butem i gdzie żaden uczciwy Polak nie może otwarcie się wypowiedzieć.

W sprawie tego „śledztwa” oba rządy, polski i hitlerowski, zaprosiły Międzynarodowy Czerwony Krzyż, który jest zmuszony, w warunkach terrorystycznego systemu z jego szubienicami i masową eksterminacją ludności, brać udział w tej farsie śledztwa inscenizowanej przez Hitlera. Jasne jest, że tego rodzaju „śledztwo” prowadzone za plecami Rządu sowieckiego nie może wzbudzić zaufania u ludzi posiadających choćby najmniejsze poczucie uczciwości.

Ten fakt, że wroga Związkowi sowieckiemu kampania rozpoczęła się równocześnie w niemieckiej i polskiej prasie, oraz była prowadzona po tych samych liniach, nie pozostawia wątpliwości co do istnienia kontaktu oraz porozumienia w prowadzeniu tej wrogiej kampanii pomiędzy nieprzyjacielem Sprzymierzonych – Hitlerem – oraz Rządem Polskim.

Podczas gdy narody Związku sowieckiego, obficie krwawiąc w ciężkiej walce przeciw hitlerowskiemu Niemcom, czynią wszelkie wysił-

ki celem pokonania wspólnego wroga rosyjskiego i polskiego Narodu oraz wszystkich kochających pokój demokratycznych krajów, Rząd Polski, aby przypodobać się tyranii Hitlera, zadaje zdradziecki cios Związkowi Sowieckiemu.

Rząd sowiecki zdaje sobie sprawę, że ta wroga kampania przeciwko Związkowi Sowieckiemu została przedsięwzięta przez Rząd Polski, aby wyrzucić nacisk na Rząd Sowiecki przy użyciu hitlerowskiego oszczerczego fałszu celem wydarcia odeń terytorialnych koncesji, kosztem interesów sowieckiej Ukrainy, sowieckiej Białorusi i sowieckiej Litwy.

Wszystkie te okoliczności zmuszają rząd sowiecki do uznania, że obecny Rząd Polski, ześlizgując się na drogę porozumienia z rządem Hitlera, przestał utrzymywać stosunki przymierza z ZSSR i przyjął wrogą postawę wobec Związku Sowieckiego.

W związku z tym wszystkim Rząd Sowiecki postanowił zerwać stosunki z Rządem Polskim.

Mołotow<sup>23</sup>

Po odczytaniu noty Mołotow chciał ją wręczyć Romerowi. Ambasador odmówił jej przyjęcia i wrócił do ambasady, gdzie niedługo potem doręczono mu kopertę z tekstem dokumentu. Romer kazał odnieść nie odpieczętowaną kopertę Mołotowowi, Rosjanie zmuszeni byli więc ogłosić jednostronne zerwanie stosunków z Polską drogą radiową.

Stalin już 25 kwietnia w oficjalnym telegramie powiadomił Churchilla, że Rosja zrywa stosunki dyplomatyczne z rządem polskim. Churchill natychmiast zareagował na tę wiadomość. W telegramie do Stalina, wysłanym jeszcze tego samego dnia, wyraził ubolewanie z powodu prośby złożonej przez rząd gen. Sikorskiego w Międzynarodowym Czerwonym Krzyżu, co – jego zdaniem – było oczywistym błędem. Jednocześnie zaznaczył, jak wielkie trudności wynikną z zerwania stosunków polsko-sowieckich, gdyż – jak podkreślił – brak zwartości w szeregach państw sprzymierzonych może tylko posłużyć propagandzie niemieckiej. Sugerował, że gdyby Stalin zezwolił większej liczbie Polaków na wyjście do Iranu, to być może postawa gen. Sikorskiego byłaby inna i mógłby

<sup>23</sup> Cyt. za: *Zbrodnia katyńska...*, op. cit., s. 91–92. (red.)

zmienić stanowisko w sprawie Katynia, zajęte pod wpływem polskiej opinii publicznej. Churchill podkreślił jednak na zakończenie:

Znam dobrze generała Sikorskiego i jestem przekonany, że nie mogą istnieć żadne kontakty ani układy między nim lub jego rządem a naszym wspólnym wrogiem, przeciw któremu zorganizował on naród polski w silny i niezawodny ruch oporu.<sup>24</sup>

<sup>24</sup> A oto pełny tekst tego telegramu:

„Londyn, 25 kwietnia 1943.

Minister Eden widział się wczoraj wieczorem z generałem Sikorskim. Sikorski zapewnił go, że prośba o przeprowadzenie śledztwa została skierowana do Czerwonego Krzyża bez żadnej wiedzy na temat kroków podjętych w tej sprawie przez rząd niemiecki. W rzeczywistości Niemcy zaczęli działać po usłyszeniu wiadomości nadanej przez radio polskie. Sikorski oświadczył również, że jego rząd zwrócił się w tej sprawie jednocześnie do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża i do ambasadora Bogomołowa. Podkreślił zarazem, że już wcześniej i wielokrotnie poruszał sprawę zaginionych oficerów w rozmowach z rządem sowieckim, a raz nawet z Panem osobiście. Również na jego polecenie polski minister do spraw informacji w nadanym przez radio komunikacie wystąpił ostro przeciw propagandzie niemieckiej, czym zasłużył sobie na brutalną odpowiedź Niemców. Reakcją generała Sikorskiego na poważne ostrzeżenie, jakiego udzielił mu minister Eden, była decyzja o nieponaganiu sprawy śledztwa w Czerwonym Krzyżu, o czym poinformować ma władze MCK w Bernie. Ma także zwrócić się z prośbą do prasy polskiej o pohamowanie agresji w tej sprawie. W tym zakresie sam będą próbował wyciszać ukazujące się w Anglii polskie gazety, które z jednej strony atakują rząd sowiecki, a z drugiej – Sikorskiego za jego próby współdziałania z nim.

Aby móc to zamierzenie zrealizować, proszę Pana usilnie o porzucenie zamiaru zerwania waszych stosunków. Wiele myślałem o tej sprawie i jestem całkowicie przekonany, że zerwanie stosunków polsko-sowieckich byłoby korzystne wyłącznie dla naszych wrogów. Propaganda niemiecka nadaje rozgłos tej historii właśnie dlatego, żeby spowodować pęknięcie w szeregach narodów zjednoczonych i pokazać światu, że interesów Europy i małych krajów bronią Niemcy, przeciwstawiając się wielkim mocarstwom pozaeuropejskim, a zwłaszcza Związkowi Sowieckiemu, Stanom Zjednoczonym i Imperium Brytyjskiemu.

Znam dobrze generała Sikorskiego i jestem przekonany, że nie mogą istnieć żadne kontakty ani układy między nim lub jego rządem a naszym wspólnym wrogiem, przeciw któremu zorganizował on naród polski w silny i niezawodny ruch oporu. Jego prośba skierowana do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża była oczywistym błędem, ale jestem przekonany, że nie uczynił tego w porozumieniu z Niemcami.

Chciałem wczoraj wysłać do Pana telegram z prośbą o zezwolenie większej liczbie Polaków na wyjazd do Iranu, lecz opóźniłem wysyłkę w nadziei, że sytuacja zmieni się na lepsze. Teraz, kiedy – jak sądzę – wyjaśniliśmy problem, wracam do propozycji zawartej we wspomnianym telegramie, którego pełny tekst wyślę Panu za kilka dni: gdybyśmy mogli połączyć sprawę Katynia z zezwoleniem na wyjazd Polaków ze Związku Sowieckiego, to

Wśród wielu dokumentów, do których udało mi się dotrzeć, nie znalazłem śladów wskazujących na to, że Churchill otrzymał na ten telegram jakąkolwiek odpowiedź.

---

Sikorskiemu łatwiej byłoby zmienić stanowisko w sprawie Katynia, jakie zajął pod presją polskiej opinii publicznej.

Mam nadzieję, że pomoże mi Pan w wypełnieniu tego zadania.

(-) Churchill."

Warto przy tej okazji dodać, że już 30 stycznia 1943 roku Sumner Welles – sekretarz stanu spraw zagranicznych USA – zapytał Jana Ciechanowskiego, ambasadora Polski w Waszyngtonie, kiedy protestował on przeciw nocie ZSSR z 16 stycznia 1943, mocą której rząd sowiecki postanowił uznać wszystkich Polaków pochodzących ze wschodnich ziem polskich za obywateli sowieckich pod pretekstem, że pochodzą oni „z kresów wschodnich Polski definitywnie wcielonych do ZSSR”: „Czy mam rozumieć, że Pański rząd zdecydowany jest nie poświęcić ani piędzi ziemi na wschodzie?”

A po odkryciu zbiorowych grobów w Katyniu Biały Dom zabronił podejmowania tego tematu przez radio amerykańskie. Zabronił także Polakom, dysponującym pewną liczbą audycji na falach radia w USA, podawania szczegółów dotyczących sprawy Katynia.

Ale to nie wszystko. Kiedy 26 kwietnia 1943 roku Sumner Welles przyjął Jana Ciechanowskiego, oświadczył mu, że nie rozumie „racji, dla których rząd polski zdecydował się zwrócić do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o weryfikację oskarżenia rzuconego przez machinę propagandy niemieckiej...” Wyraził szczere ubolewanie, że rząd polski powziął taką inicjatywę.

## CZĘŚĆ DRUGA

### Śledztwa prowadzone w Katyniu przez poszczególne komisje

## ROZDZIAŁ III

### Działania niemieckie

Według oficjalnych deklaracji niemieckich, pierwszych ekshumacji w Katyniu dokonano wczesną wiosną 1943 roku. Po 13 kwietnia niemieckie radio i prasa donosiły, że dalsze ekshumacje prowadzone są bez pośpiechu. Władze niemieckie twierdząc, że znalazły w Katyniu bezsporny dowód zbrodni sowieckiej, szukały bowiem jednocześnie możliwości potwierdzenia swoich relacji przez autorytety międzynarodowe. Nie chciano zatem, aby dłuższy kontakt z powietrzem przyspieszył rozkład ciał. Co prawda w pierwszym radiowym komunikacie z 13 kwietnia stwierdzono, że „zidentyfikowanie ciał nie będzie następczą trudności, gdyż są one w stanie mumifikacji dzięki właściwościom tutejszego gruntu”. Szybko jednak okazało się, że to stwierdzenie tylko częściowo odpowiadało rzeczywistości i jedynie w odniesieniu do pierwszych warstw zwłok. Tymczasem w niektórych grobach ciała ułożone były w aż dwunastu warstwach.

Ponieważ Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża odmówił – w znanych nam już okolicznościach – przeprowadzenia śledztwa w Katyniu, doktor Conti, szef niemieckiego resortu zdrowia, zasugerował, aby śledztwo takie przeprowadziła międzynarodowa komisja, złożona z przedstawicieli instytutów medycyny sądowej i kryminologii. Władze niemieckie zobowiązały więc resort zdrowia do zajęcia się tą sprawą.

Rozesłano zaproszenia do instytutów medycyny sądowej i kryminologii kilkunastu państw europejskich. Wysłano je także do rządu polskiego na wychodźstwie w Londynie z prośbą o wska-

zanie odpowiedniego eksperta, który kontrolowałby prace tworzonej komisji. Rząd polski, wykazując dużą rozwagę polityczną, odrzucił tę ofertę.

Lekarzy sądowych z różnych krajów, którzy zgodzili się uczestniczyć w pracach komisji, Niemcy poprosili o zebranie się 27 kwietnia 1943 roku w hotelu „Adlon” w Berlinie. Stamtąd nazajutrz mieli zostać przewiezieni samolotem do Smoleńska, a następnie autobusem lub samochodami – do Katynia.

Na spotkanie stawili się trzynastu lekarzy. Cześć z nich przybyła do Berlina 27 kwietnia, inni – w nocy z 27 na 28. Reprezentowali następujące kraje:

Belgia: dr Speleers, prof. okulistyki na Uniwersytecie w Gandawie.

Bułgaria: dr Markov, doc. medycyny sądowej i kryminologii na Uniwersytecie w Sofii.

Dania: dr Tramsen, asystent Instytutu Medycyny Sądowej w Kopenhadze.

Finlandia: dr Saxén, prof. anatomii patologicznej na Uniwersytecie w Helsinkach.

Francja: dr Costedoat, lekarz wojskowy w stopniu majora, specjalista medycyny sądowej, wyznaczony osobiście przez ówczesnego premiera rządu Vichy Pierre'a Lavalą.

Holandia: dr de Burlet, prof. anatomii na Uniwersytecie w Groningen.

Węgry: dr Orsós, prof. medycyny sądowej i kryminologii na Uniwersytecie w Budapeszcie.

Włochy: dr Palmieri, prof. medycyny sądowej i kryminologii na Uniwersytecie w Neapolu.

Rumunia: dr Birkle, rzeczoznawca medycyny sądowej rumuńskiego Ministerstwa Sprawiedliwości.

Szwajcaria: dr Naville, prof. medycyny sądowej na Uniwersytecie w Genewie.

Czechosłowacja: dr Hájek, prof. medycyny sądowej na Uniwersytecie w Pradze, oraz dr Šubík, prof. anatomii patologicznej na Uniwersytecie w Bratysławie.

Jugosławia: dr Miloslavich,<sup>25</sup> prof. medycyny sądowej i kryminologii w Zagrzebiu (sam zwrócił się do Niemców z prośbą o możliwość wyjazdu do Katynia).

W skład komisji mieli jeszcze wejść – po jednym – lekarze z Hiszpanii, Portugalii i Turcji. Jednak z powodu krótkiego terminu, w jakim mieli się stawić w Berlinie, Portugalczyk i Turek wycofali się w ostatniej chwili, natomiast Hiszpan przybył do Berlina za późno, kiedy członkowie komisji byli już w drodze do Smoleńska.

Do różnych publikacji, jakie od tego czasu ukazały się o sprawie Katynia, wkraśl się – powielany do dziś – błąd na temat doktora Costedoat. Otóż ten francuski lekarz wojskowy chciał za wszelką cenę uniknąć uczestnictwa w pracach komisji i trzeba było specjalnego rozkazu premiera Lavalą, żeby zmusić go do wyjazdu. Po przyjeździe do Berlina oświadczył członkom komisji (z których jeden był jego uniwersyteckim kolegą), że jedzie do Katynia nie jako członek komisji, lecz jako obserwator – co było stwierdzeniem mijającym się z prawdą. Wiadomo, że już w Katyniu, na chwilę przed jednym z posiedzeń komisji, powiadomił jej członków, że w nocy miał atak wyrostka robaczkowego i z powodu złego samopoczucia w posiedzeniu udziału nie weźmie do czego przecież, jako „obserwator” w ogóle nie był zobligowany. A mimo to, we wszystkich publikacjach, a nawet w oficjalnym raporcie komisji z przeprowadzonego śledztwa, nazwisko Costedoat opatrzone jest wzmianką „obserwator”<sup>26</sup>

Także inny błąd natrętnie powraca w publikacjach na temat Katynia. Mówi się w nich, że poza doktorem Costedoat status „obserwatora” miał również towarzyszący komisji niemiecki lekarz dr Buhtz, profesor medycyny sądowej i kryminologii na Uniwersytecie we Wrocławiu. Istotnie, dr Buhtz został wyznaczony

<sup>25</sup> W opracowaniach podaje się także brzmienie tego nazwiska jako: Milosłavič. (red.)

<sup>26</sup> Nie ulega wątpliwości, że przedstawiciel Francji dr Costedoat ostatecznie nie wziął udziału w ścisłych pracach Międzynarodowej Komisji Lekarskiej. Nie ma jego podpisu pod raportem komisji. Oficjalny komunikat niemiecki stwierdzał jedynie, że „delegowany przez rząd francuski dr Costedoat był obecny przy pracach komisji”. (red.)



przez naczelne dowództwo niemieckie do uczestniczenia w pracach ekshumacyjnych w Katyniu. Jest nawet prawdopodobne, że naczelnemu dowództwu zależało, by dr Buhtz faktycznie uczestniczył w pracach komisji jako obserwator – tak by w miarę postępowania prac mógł informować władze niemieckie o ich przebiegu. Jednak, na wyraźne żądanie komisji, nie uczestniczył on w żadnej sesji roboczej.<sup>27</sup>

Skład sformowanej z inicjatywy Niemców Międzynarodowej Komisji Lekarskiej wymaga komentarza. Ponieważ większość jej członków pochodziła z krajów zajętych wówczas przez Niemcy lub z nimi sprzymierzonych – Bułgaria, Węgry, Włochy, Rumunia, Czechosłowacja i Jugosławia – należy się zastanowić, do jakiego stopnia mogli oni zachować pełną swobodę wyrażania swoich opinii. Powie ktoś, że pochodzenie z kraju zajętego przez Niemcy mogło pozostawać bez wpływu na ich sumienie zawodowe. W istocie tak właśnie miało być. Jednak Rosjanie, kwestionując wartość i rzetelność prac Międzynarodowej Komisji Lekarskiej, kładli wielki nacisk na ten aspekt sprawy. Kiedy w 1945 roku kłęska Niemiec stała się faktem, podjęli próbę, by uzyskać od dwóch członków komisji – pochodzących z krajów, które spod okupacji niemieckiej przeszły pod dominację sowiecką – wycofanie się z zajętego wcześniej stanowiska w sprawie katyńskiej.<sup>28</sup>

W chwili przybycia do Katynia członkowie Międzynarodowej Komisji Lekarskiej jednogłośnie zażądali, aby żaden z lekarzy lub specjalistów niemieckich, obecnych już na miejscu, nie uczestniczył w ich pracach. Dr Buhtz przyjął to bez sprzeciwu i ograniczył się do pełnienia roli łącznika między członkami komisji a niemieckimi władzami wojskowymi.

Komisja – również jednogłośnie – zadecydowała ponadto, że będzie prowadzić badania wyłącznie na podstawie wiedzy naukowej, z wyłączeniem wszystkiego, co mogłoby mieć jakikolwiek

aspekt polityczny. Zobowiązała się też, że nie będzie prowadzić żadnych polemik tego typu.

Następnie określono problemy, które należy wyjaśnić:

- identyfikacja zwłok,
- przyczyny śmierci,
- ustalenie daty śmierci.

W chwili przybycia do Katynia Międzynarodowej Komisji Lekarskiej pojawiła się tam również komisja Polskiego Czerwonego Krzyża, złożona z przedstawicieli PCK z terenów zajętych przez Niemców. Pracowała ona oddzielnie, nie mając żadnych oficjalnych kontaktów z komisją międzynarodową.

<sup>27</sup> Protokół Międzynarodowej Komisji Lekarskiej stwierdza jednak, że dr Buhtz, podobnie jak dr Costedoat, był obecny przy pracach komisji. (red.)

<sup>28</sup> Chodzi o doktora Markova z Sofii i doktora Hájka z Pragi. Szczegóły na ten temat – w rozdziale IV. (red.)

## ROZDZIAŁ IV

### Śledztwo Międzynarodowej Komisji przedstawicieli Instytutów Medycyny Sądowej i Kryminologii

Komisja przebywała w Katyniu od 28 do 30 kwietnia 1943 roku. Jej członkowie korzystali z całkowitej swobody ruchów. Sami wskazywali w grobach zwłoki, które chcieli badać, i kierowali pracami ekshumacyjnymi. Przed ich przybyciem Niemcy zdążyli ekshumować ciała 982 ofiar, z których prawie 700 można było zidentyfikować dzięki dokumentom osobistym, które przetrwały w ubraniach. Pozostałe ciała nie mogły być natychmiast zidentyfikowane, gdyż znalezione przy nich dokumenty wymagały zabiegów konserwatorskich umożliwiających ich odczytanie.

Komisja rozpoczęła pracę od przesłuchania świadków, czyli rosyjskiej ludności mieszkającej w okolicy odkrytych grobów. Ponieważ świadkowie ci byli już wcześniej przesłuchiwani przez władze niemieckie, komisja wiedziała z góry, że będą oni mogli jedynie powtórzyć swoje zeznania. Nie wydawało się jednak możliwe, aby pominąć tę formalność.

Świadkowie stwierdzili, że w marcu i kwietniu 1940 roku<sup>29</sup>, a więc trzy lata wcześniej, do stacji kolejowej Gniezdowo niedaleko Katynia, w rejonie smoleńskim, przybywały transporty pol-

<sup>29</sup> Nieregularne wywózki z obozów, małymi grupami, odbywały się w różnych porach – np. księży z Kozielska wywieziono w wigilię Bożego Narodzenia 1939. Systematyczna likwidacja obozów rozpoczęła się jednak dopiero w kwietniu 1940. Pierwszy transport z Kozielska odjechał 3 kwietnia, ostatni – 12 maja (*Zbrodnia katyńska...*, op. cit., s. 50–51). Pierwszy transport ze Starobielska – 5 kwietnia, ostatni – 12 maja (tamże, s. 53–54). Pierwszy transport z Ostaszkowa – 4 kwietnia, ostatni – 14 maja (tamże, s. 59–60). (red.)

skich oficerów wziętych do niewoli przez Rosjan. Po opuszczeniu pociągów jeńcy ładowani byli na ciężarówki, które zawoziły ich do lasu. Od tej chwili wszelki śluch po nich zaginął.

Następnie członkowie komisji zbadali zwłoki ekshumowane jeszcze przed ich przybyciem. Prawie wszystkie ciała były już w stanie mniej lub bardziej zaawansowanego tworzenia się trupiego wosku. Stopniowe przekształcanie się tkanki tłuszczowej zwłok powoduje powstawanie kruchej substancji koloru białego lub szaro-żółtawego o konsystencji wosku. Substancja ta, zwana woskiem trupim, twardnieje w kontakcie z powietrzem i często przybiera wygląd zbliżony do gipsu. W przypadku tworzenia się trupiego wosku normalny rozkład miękkich tkanek ciała zostaje zmodyfikowany – opóźniony lub przyspieszony. Terminem „trupiego wosku” przyjdzie nam się jeszcze posłużyć.

W dalszej kolejności członkowie komisji obejrzeliby groby otwarte, ale jeszcze nie zbadane. Było ich siedem, największy zawierał około 2500 ciał. Zdecydowali się przeprowadzić sekcję dziewięciu losowo wybranych zwłok, wykonali ponadto liczne szczegółowe badania sekcyjne.

Stwierdzili, że ich wyniki były identyczne zarówno w odniesieniu do zwłok badanych przez komisję, jak i do tych, które zostały ekshumowane i zidentyfikowane przez Niemców. We wszystkich przypadkach śmierć ofiar nastąpiła na skutek strzału w tył głowy.<sup>30</sup> Na ogół wystarczał jeden strzał, czasami tylko znajdowano ślady po dwóch. Na ten temat zacytuję stosowny fragment raportu komisji:

Włot kuli znajdował się we wszystkich wypadkach w dolnej części karku, uszkadzał kość potyliczną w pobliżu otworu potylicznego, wylot przeważnie w czole na linii włosów, w bardzo rzadkich przypadkach w okolicy niższej czoła. Chodziło wyłącznie o strzały z pistoletu, kalibru mniejszego niż 8 mm. Pęknięcia czaszki, ślady prochu na kości podstawy czaszki tuż przy wlocie, jak również podobieństwo kanałów postrzałowych dowodzą strzału z lufy przyłożonej tuż przy karku lub z bezpośredniego pobliza. Uderzające podobieństwo obrażeń i umiejscowienie

<sup>30</sup> Ten sposób przeprowadzania egzekucji sowiecka policja polityczna stosowała począwszy od rewolucji październikowej w 1917 roku

ran wlotowych na ograniczonej części tyłogłowa dowodzą wprawnej ręki.<sup>31</sup>

Komisja stwierdziła także, że przeguby rąk sporej liczby ofiar znajdujących się w grobach związane były sznurkiem oraz że na mundurach lub skórze niektórych widoczne były ślady pchnięć bagnietem.

Bardzo dokładne badania grobów pozwoliły komisji na sformułowanie innego niezmiernie ważnego wniosku. Zwłoki ułożone były w sposób metodyczny, z nogami wyprostowanymi. Ponadto badając mundury z ekshumowanych zwłok komisja stwierdziła, że były to *mundury zimowe*.<sup>32</sup>

Ubrania odpowiadają miarom odpowiednich zwłok. Bielizna jest starannie zapięta, jak również szelki i paski. Wynika z tego, że *zwłoki zostały pochowane w mundurach noszonych aż do śmierci*.<sup>33</sup>

Członkowie komisji zajęli się następnie ustalaniem prawdopodobnej daty popełnienia zbrodni.

Dla zorientowania się zażądali oni najpierw pokazania przedmiotów znalezionych przy zwłokach ekshumowanych i identyfikowanych przez Niemców. Znalazły się tam kapciuchy na tytoń, papierośnice, pudełka papierosów i zapalek, a także wiele listów pisanych przez rodziny jeńców, liczne notesy z zapiskami oraz fragmenty gazet. Daty widniejące w notesach i zeszytach obejmowały okres od września 1939 do marca-kwietnia 1940. Najpóźniejsza pochodziła z rosyjskiej gazety, datowanej na 22 kwietnia 1940 roku.<sup>34</sup> Przy zwłokach nie znaleziono żadnych zegarków ani obrączek, ale w kieszeniach zdarzały się drobne monety rosyjskie i polskie banknoty.<sup>35</sup>

<sup>31</sup> Cyt. za: *Zbrodnia katyńska...*, op. cit., s. 145. (red.)

<sup>32</sup> Cyt. za: *Zbrodnia katyńska...*, op. cit., s. 146. (red.) Podkreślenie kursywą autora.

<sup>33</sup> Podkreślenie kursywą autora.

<sup>34</sup> Nie była to najpóźniejsza data gazety w Katyniu. W grobie nr 8, odkrytym już po wyjeździe Międzynarodowej Komisji Lekarskiej, znaleziono gazetę z 6 maja 1940. (red.)

<sup>35</sup> Stwierdzenie niezupełnie ścisłe, być może dotyczyło pewnej fazy ekshumacji. Znalaziono bowiem pewną ilość przedmiotów wartościowych – najczęściej starannie ukrytych – jak medaliki, sygnety, złote monety. Wykazuje je spis niemiecki zamieszczony w *Amtliches Material*. Raport Międzynarodowej Komisji wspomina także o przedmiotach z metali szlachetnych znalezionych przy kilku zwłokach. (red.)

Następnie członkowie komisji „przesłuchali” ofiary, czyli przeprowadzili niezwykle przykre badania samych grobów. Raport komisji zawiera bardzo ważne stwierdzenie na ten temat:

Napotkano na rodzaj i stopień rozkładu zwłok najzupełniej różny, zależnie od umieszczenia zwłok i ich miejsca w masie. Poza mumifikacją na wierzchu i po bokach masy zwłok, spotyka się wilgotną macerację w środkowych częściach. Sklejenie sąsiadujących zwłok przez zgęstniałą trupią ciecz, a zwłaszcza zdeformowania wynikłe wskutek nacisku, dowodzą ich pierwotnego ułożenia.<sup>36</sup>

Komisja ujawniła również, że

nie znaleziono na żadnych zwłokach owadów ani ich pozostałości, mogących sięgać czasu ich pogrzebania. Dowodzi to, że rozstrzelanie i grzebanie miało miejsce w zimnej porze roku, wolnej od owadów.<sup>37</sup>

Stwierdzono także inny fakt: groby znajdowały się w środku lasu, „na polanach, które nie wyglądały na pierwotne”. W istocie, wygląd lasu dookoła wskazywał na to, że powierzchnia tych polan została wyrównana, a następnie obsadzona sosenkami, które zakryły powierzchnię grobów. Posadzone na grobach drzewka wyrwano, aby umożliwić odkopanie ciał, pozostawiono jednak sosenki na pozostałej powierzchni polany. Wszystkie drzewka były bardzo młode, co jest zupełnie naturalne, jeśli przyjąć, że przeprowadzono tu ponowne zalesienie. Uwagę zwracał fakt, że to ponowne zalesienie ograniczone było do tej części lasu, gdzie znajdowały się groby. Powołany na rzeczoznawcę nadleśniczy von Herff ustalił, że młodziak posadzony został przed trzema laty, co można było stwierdzić na podstawie nieregularności słoju na przekroju pni drzew.

Z przeprowadzonego śledztwa komisja sporządziła raport, który pokrótce streściłem. Opatrzyła go następującym wnioskiem:

<sup>36</sup> To znaczy, że zwłoki znajdowały się w grobie pierwotnym, a nie zostały przeniesione z innego grobu.

<sup>37</sup> Cyt. za: *Zbrodnia katyńska...*, op.cit., s. 146. (red.)

Przyczyną śmierci były wyłącznie postrzały karku. Z zeznań świadków, dalej z listów, notatek, gazet itd. znalezionych przy zwłokach wynika, że egzekucje odbyły się w ciągu miesiąca marca i kwietnia 1940 roku.<sup>38</sup> Z powyższym są zupełnie zgodne, podkreślone w protokóle, spostrzeżenia odnoszące się do masowych grobów, jak i do pojedynczych zwłok polskich oficerów.<sup>39</sup>

Raport został podpisany 30 kwietnia 1943 roku<sup>40</sup> przez dwunastu ekspertów, z których żaden nie zgłosił najmniejszego zastrzeżenia.

Kłęska militarna Niemiec przywiodła do władzy w Czechosłowacji rząd prosowiecki, a w innych krajach Europy Wschodniej – rządy komunistyczne. Tymczasem raport Międzynarodowej Komisji Lekarskiej był szczególnie krępujący wobec tezy o rzekomej niewinności Rosjan w sprawie masakry katyńskiej. Sowieci podjęli więc próbę pomniejszenia wiarygodności tego dokumentu, wymuszając odwołanie zawartych w nim stwierdzeń na niektórych członkach komisji.

I tak dr Hájek, profesor medycyny sądowej i kryminologii w Pradze, zgodził się na złożenie oświadczenia, że jego podpis pod raportem został wymuszony.<sup>41</sup>

<sup>38</sup> Egzekucje odbywały się także w pierwszej połowie maja 1940 roku. (red.)

<sup>39</sup> Cyt. za: *Zbrodnia katyńska...*, op.cit. s. 146–147. (red.)

<sup>40</sup> Członkowie Międzynarodowej Komisji Lekarskiej różnią się między sobą w określeniu daty i miejsca podpisania raportu z Katynia. Wymieniana jest data 30 kwietnia (w Katyniu), zgodna z formalnym dokumentem, oraz data 1 maja (lotnisko w Smoleńsku). Prof. Orsós podaje datę 1 maja i miejsce: lotnisko w Białymstoku. Dr Markov mówi o lotnisku w Białej (najprawdopodobniej protokół podpisano na niemieckim lotnisku wojskowym w Białej Podlaskiej). Por. rozdz. XIV. (red.)

<sup>41</sup> Tymczasem po powrocie z Katynia dr Hájek tak podsumował swoje wrażenia, opublikowane w dzienniku „Večerni Česke Slovo”:

„Dla uniknięcia jakichkolwiek dwuznaczności muszę zaznaczyć, że wszyscy członkowie komisji korzystali z całkowitej swobody poruszania się i że wszelkie ich żądania były natychmiast spełniane (...) Mam 56 lat i mimo że w swojej praktyce lekarskiej – jako czeski chirurg – widziałem już niejedno, to zdaję sobie sprawę, że te sekcje zwłok pozostaną w moim życiu jako najbardziej przegnąbiające. (...) Jeśli ktoś uważa, że przedstawiono nam do przeprowadzenia sekcji wcześniej spreparowane zwłoki, to jest w błędzie. Każdy lekarz mógł sam wskazać grób, z którego chciał wziąć zwłoki do badania, a następnie określić, na których konkretnie zwłokach chce przeprowadzić sekcję. Kolejne punkty naszego raportu były analizowane i rozpatrywane wspólnie. Kiedy zredagowano ostateczną wersję oficjalnego raportu, osobiście go podpisałem – o czym doniosły już gazety.”

Przypadek doktora Markova, docenta medycyny sądowej i kryminologii w Sofii, który również wycofał swój podpis, jest jeszcze bardziej pouczający i zasługuje na szczegółowe przedstawienie.

2 października 1944 roku radio bułgarskie nadało przemówienie ministra sprawiedliwości w nowym rządzie bułgarskim, Nejczeva, który zapowiedział, że „rząd bułgarski odszuka i wyda w ręce Sądu Ludowego tych, którzy [...] zajmowali wobec ZSSR otwarcie wrogie stanowisko...”:

Wszystko to było arogancką prowokacją wobec oczywistych uczuć wierności, wdzięczności i braterstwa Bułgarii w stosunku do wielkiego słowiańskiego narodu... Wszyscy ci wrogowie ludu muszą odpowiedzieć za swoje zbrodnie wobec narodu przed Sądem Ludowym.<sup>42</sup>

Słowa te wróżyły dr Markowowi nieuchronne kłopoty. Został zatrzymany i uwięziony wkrótce po wejściu wojsk sowieckich do Bułgarii, na wiele miesięcy wcześniej zanim stanął przed Sądem Ludowym.

26 stycznia 1945 radio bułgarskie nadało w języku angielskim wiadomość, że „do osądzenia tych, którzy brali udział w niemieckim fałszerstwie w sprawie Winnicy<sup>43</sup> i Katynia” wyznaczona została III Izba Najwyższa Trybunału Ludowego. A oto fragment komunikatu, nadanego przez radio bułgarskie 19 lutego 1945 roku, również w języku angielskim, a więc adresowanego do odbiorcy zagranicznego:

Prokurator III Izby Najwyższej Trybunału Ludowego przygotował akt oskarżenia przeciw 6 Bułgarom, którzy brali udział w niemieckich zbrodniach Katynia i Winnicy. [...] Pierwszy spośród oskarżonych, dr Markov, oświadczył: „Czuję się winny wobec bułgarskiego narodu i wobec jego oswobodziciela – Rosji oraz wobec całej cywilizowanej ludzko-

<sup>42</sup> Cyt. za: *Zbrodnia katyńska...*, op.cit. s. 148. (red.)

<sup>43</sup> Winnica – miejscowość na Ukrainie. Niemcy ogłosili oficjalny zbiór dokumentów (Amtliches Material) także w sprawie masowych grobów odnalezionych tam w 1943 roku. Znajdowały się one na ogrodzonym terenie „parku kultury i odpoczynku” w samym mieście. NKWD rozstrzelało tam, w latach poprzedzających wojnę, więźniów z miejscowego więzienia, kobiety i mężczyzn, także Polaków. Ogółem znaleziono zwłoki 9432 ofiar. Zbrodnię w Winnicy opisali J. Mackiewicz i A. Solżenicyn. Zabijano bronią o mniejszym kalibrze niż w Katyniu, na ogół oddawano co najmniej dwa strzały do każdego więźnia. (red.)

ści. Winą moją jest, że kiedy tyrański rząd Filova<sup>44</sup> wywarł silny nacisk, aby wziąć udział w tym, co nazwano śledztwem katyńskim, ja nie znalazłem dość siły, aby się temu oprzeć i ponieść konsekwencje, które znośli w obozach koncentracyjnych i więzieniach odważniejsi bułgarscy wrogowie polityki rządu.<sup>45</sup>

Komunikat streszczał dalszy ciąg zeznań Markova, który podkreślał, że jadąc do Katynia nie miał najmniejszego zamiaru służyć propagandzie niemieckiej i że jego zdaniem zwłoki polskich oficerów nie zostały pochowane trzy lata wcześniej – jak twierdzili Niemcy – lecz o wiele później, że było więc fizycznie niemożliwe, by zbrodnię tę popełnili Rosjanie.

„Wobec powyższego – brzmiał komunikat radia bułgarskiego – prokurator wycofał oskarżenie przeciwko Markowowi”.

Wniosek wynikający ze sprawy Markova narzuca się sam. Radio bułgarskie w komunikacie nadanym po angielsku 23 lutego 1945 podało:

III Izba Najwyższa Trybunału Ludowego w Sofii zakończyła proces przeciwko oskarżonym w sprawie Katynia i Winnicy. Doktor Markov został uniewinniony i zwolniony.

Zachowała się fotografia zrobiona 1 maja 1943 roku przez jednego z kolegów doktora Markova, przedstawiająca Markova w chwili podpisywania raportu komisji ekspertów. Zadowolona, odprężona twarz podpisującego wskazuje jednoznacznie, że tamtego ranka bułgarski ekspert całkowicie zgadzał się z tekstem, który sygnował swoim nazwiskiem. Zostawmy to bez komentarza. A doktora Markova spotkamy jeszcze w charakterze świadka przed Trybunałem Norymberskim w lipcu 1946 roku.

Jest czymś zdumiewającym, że sowieckie wysiłki mające na celu zmuszenie członków Międzynarodowej Komisji Lekarskiej do wycofania podpisów odniosły sukces tylko w dwóch przypadkach: doktora Hájka z Pragi i doktora Markova z Sofii. Oczywiście nigdy się nie dowiemy, jakim naciskom poddano tych dwóch lekarzy, ani też, jakie naciski próbowano wywierać na doktorów:

<sup>44</sup> Premier rządu bułgarskiego w 1943 roku.

<sup>45</sup> Cyt. za: *Zbrodnia katyńska...*, op. cit., s. 149. (red.)

Birkle'a z Bukaresztu, Šubika z Bratysławy, Orsósa z Budapesztu czy Miloslavicha z Zagrzebia. Wszak Rumunia i Węgry poddane już były dominacji sowieckiej. Czechosłowacja teoretycznie jeszcze nie, ale i tu przeważały wpływy rosyjskie. W każdym razie nie ogłoszono nigdy wycofania podpisów przez tych czterech lekarzy. Co więcej, doktor Orsósi i Miloslavich, podobnie jak Naville, Palmieri i Tramsen, złożyli w 1952 roku przed Komisją Kongresu USA na sesji wyjazdowej we Frankfurcie nad Menem zeznania potwierdzające ich wcześniejsze opinie na temat zbrodni katyńskiej.

11 września 1946 roku, kiedy proces w Norymberdze dobiegał końca, na sesji Wielkiej Rady Genewy<sup>46</sup> poseł z partii robotniczej Vincent<sup>47</sup> złożył interpelację poselską do genewskiej Rady Państwa zapytaniem, jak ocenia ona przypadek doktora Naville'a, dyrektora Instytutu Medycyny Sądowej w Genewie, który na prośbę rządu niemieckiego w kwietniu 1943 roku zgodził się pracować jako ekspert sądowy w sprawie 10 tysięcy polskich oficerów, których zwłoki znaleziono w lesie katyńskim koło Smoleńska.<sup>48</sup> Ówczesny przewodniczący Rady Albert Picot odpowiedział, że „informacje w tej sprawie zostaną zebrane i podane do wiadomości deputowanych”.

Na posiedzeniu Rady 18 stycznia 1947 roku Albert Picot – wówczas już jako przewodniczący genewskiej Rady Państwa – przedstawił raport będący odpowiedzią na interpelację wniesioną 4 miesiące wcześniej przez Vincenta.<sup>49</sup> Odnosił się od razu do

<sup>46</sup> Kantonalne parlamenty w Szwajcarii noszą oficjalną nazwę Wielkich Rad. Natomiast rządy kantonalne zwane są Radami Państwa. (red.)

<sup>47</sup> A ściślej, ze szwajcarskiej partii komunistycznej, kryjącej się pod nazwą Partii Pracy. (przyp. autora) W źródłach określa się Vincenta jako mecenasa. (red.)

<sup>48</sup> „Protokoły z posiedzeń Wielkiej Rady”, Genewa 1946, zeszyt nr 16.

<sup>49</sup> We wrześniu 1946 roku proces w Norymberdze był już zakończony i Rosjanie nie widzieli możliwości, aby sprawę Katynia uczynić znów – choćby w sposób pośredni – sprawą publiczną, tym bardziej że sami stwierdzili, iż nie leży ona w kompetencji sędziów norymberskich. Atak na prof. Naville'a nosił więc znamiona podlej zemsty politycznej. Czy komunistyczny deputowany działał na własny rachunek? Czy był sterowany? Zapewne nigdy nie poznamy prawdziwych motywów jego działania. Mimo wszystko jednak jego interwencję można uznać za pozytywną, gdyż dzięki niej poznaliśmy niezwykle istotne szczegóły, dotyczące prac Międzynarodowej Komisji Lekarskiej w Katyniu.

istoty problemu, w sposób umożliwiający ukazanie spraw zasadniczych.

Jeśli zwłoki pochodzą z 1940 roku albo zimy 1940/1941, to egzekucji dokonali Rosjanie.

Jeśli zwłoki pochodzą z jesieni 1941 albo 1942 roku, to sprawcami zbrodni są Niemcy.

Biorąc pod uwagę miejscowy klimat rzecz może być rozstrzygnięta na podstawie postępu rozkładu ciała.

Zwłoki z wiosny 1940 roku ulegałyby działaniu ciepła przez trzy sezony letnie: 1940, 1941 i 1942 roku.

Zwłoki z końca roku 1941 lub z 1942 roku ulegałyby działaniu ciepła tylko przez lato roku 1942.

Oczywiście genewska Rada Państwa – powiedział Albert Picot – nie potrafi udzielić odpowiedzi na te pytania. Jak podkreślił:

Rada Państwa nie uważa za przedmiot swoich dociekań ponurej sprawy Katynia. Ma ona wypowiedzieć się jedynie w trzech następujących kwestiach: 1. Jakie były stosunki profesora Naville'a z władzami szwajcarskimi – federalnymi, kantonalnymi i wojskowymi – przed jego wyjazdem do Katynia? 2. Czy profesor Naville otrzymał zapłatę od Niemców? 3. Czy profesor Naville zgodził się pracować w warunkach przymusu, sprzecznych z honorem genewskiego profesora?<sup>50</sup>

Albert Picot przedstawił szwajcarskim deputowanym obszernie fragmenty raportu, jaki na żądanie Rady Państwa sporządził prof. Naville. Streszczę go tutaj pokrótce, a najbardziej istotne fragmenty przytoczę dosłownie.

Zacznę od przypomnienia, że w latach 1915-1917 François Naville, młody wówczas lekarz, zgodził się ochotniczo kierować, w czasie swoich letnich urlopów, oddziałem neurologicznym szpitala, będącego darem kilku szlachetnych Szwajcarów dla Francji pozostającej w stanie wojny z Niemcami. W ten sposób postanowił okazać swoją przyjaźń dla Francji, której zresztą nigdy się potem nie wyrzekł. Już wtedy manifestował wyraźną niechęć do Niemców, która przybierała na sile, by stać się wręcz ostentacyjna po dojściu Hitlera do władzy.

<sup>50</sup> „Protokoły z posiedzeń Wielkiej Rady”, Genewa 1947, zeszyt nr 2.

Antyniemiecka postawa Naville'a, dobrze znana w środowisku, była mu wielokrotnie wypominana przez lekarzy niemieckich, z którymi utrzymywał kontakty zawodowe przed II wojną. Kiedy w 1942 roku na wydziale prawa Uniwersytetu w Genewie zaczęło dochodzić do poważnych incydentów, prowokowanych przez studentów niemieckich, wystąpił do władz uczelni z żądaniem zastosowania surowych sankcji. Tak więc dr Steiner, lekarz niemieckiego Konsulatu Generalnego w Genewie, zwracając się w nocy 22 kwietnia 1943 roku do dr Naville'a z prośbą o wzięcie udziału w pracach Międzynarodowej Komisji Lekarskiej mającej przeprowadzić śledztwo w sprawie Katynia – zwrócił się do człowieka, który był zdecydowanym i powszechnie znanym przeciwnikiem Niemiec. Naville nie przyjął zaproszenia, zasugerował jednak, by zwrócić się do jednego z jego kolegów, który – jak sądził – byłby skłonny wyrazić zgodę.

Oczywiście, profesor Naville powiadomił natychmiast pewne osobistości szwajcarskie oraz przedstawicieli Czerwonego Krzyża o propozycji złożonej mu przez doktora Steinera. Ze zdumieniem stwierdził, że jego ostrożność w tej sprawie nie została dobrze przyjęta. Przekonywano go, że zgoda na wyjazd do Katynia nie byłaby przysługą oddaną Niemcom, lecz odpowiedzią na jak najbardziej uzasadnioną prośbę Polaków. Zaś w racji wielkiego autorytetu moralnego i reputacji zawodowej, jakimi się cieszył, jego obecność w projektowanym zespole ekspertów byłaby gwarancją obiektywizmu, z jakim winno być przeprowadzone tego rodzaju dochodzenie. Rosjanie – w przeciwieństwie do innych państw prowadzących wojnę – systematycznie odmawiali przekazania rejestrów przetrzymywanych przez siebie jeńców wojennych Międzynarodowemu Czerwonemu Krzyżowi. Pośród nich znajdowało się około 12 tysięcy zaginionych polskich oficerów. Istniała więc potrzeba, by identyfikacja ofiar – tam gdzie było to możliwe – została przeprowadzona w sposób nie podlegający zakwestionowaniu. Szwajcarskie władze wojskowe zgodziły się, by przyjął on propozycję Niemców (Naville był lekarzem w stopniu podpułkownika rezerwy i nie mógł opuścić kraju bez zezwolenia).

24 kwietnia dr Steiner ponowił swoje zaproszenie, gdyż lekarz sądowy wskazany przez profesora Naville'a nie przyjął propozycji. Tym razem profesor Naville wyraził zgodę. „Wydawało mi się – pisał potem – że byłoby podłością odmówić współpracy w poszukiwaniu prawdy, w obawie przed narażeniem się na niezadowolenie jednej ze stron wojujących, oskarżonej o czyn wyjątkowo odrażający i sprzeczny ze współczesnymi zasadami wojennymi”.

Aby doprowadzić swój wyjazd do skutku, profesor Naville potrzebował różnych zezwoleń. Nie napotkał żadnych trudności ze strony wojskowego Departamentu Zdrowia. Zgodę wyraziły także władze kantonu genewskiego i dziekan wydziału medycyny. Pozostawały jeszcze władze federalne, bowiem dwa tygodnie wcześniej profesorowie Uniwersytetu w Genewie otrzymali kopię okólnika Federalnego Departamentu Spraw Wewnętrznych informującego, że „ci z nich, którzy zechcą uczestniczyć w pracach badawczych poza granicami kraju, muszą uzyskać odpowiednie zezwolenie od władz federalnych”.

W tym przypadku Federalny Departament Spraw Wewnętrznych bezzwłocznie przesłał profesorowi Naville telegram z potrzebnym dokumentem.

Przy okazji warto wspomnieć, że sposób, w jaki kilka dni wcześniej rząd sowiecki uniemożliwił pozytywne załatwienie próby przedstawionej przez stronę polską w Międzynarodowym Komitecie Czerwonego Krzyża, zrobił w szwajcarskich środowiskach politycznych jak najgorsze wrażenie. Oczywiście nie pozostał żaden oficjalny ślad sowieckich zabiegów w tej sprawie – gdyż były one tylko werbalne – ale członek MKCK, z którym Sowietci rozmawiali, miał obowiązek powiadomić o tym swoich współpracowników, o wszystkim poinformowano również bezzwłocznie Federalny Departament Polityczny. I choć słowa nie pozostawiają materialnych śladów, to przecież zapadają w pamięć, a jeśli nawet osiągają zamierzony skutek, to bynajmniej nie mogą ograniczyć swobody wyrażania różnych ocen i zastrzeżeń. Chcę przez to powiedzieć, że zarówno w Bernie, jak i w Genewie znaleźli się wtedy ludzie dobrej woli, którzy – skoro Rosja, występując w roli oskar-

zonego, odrzuciła ekspertyzę MKCK – uznali, że dobrze się stanie, jeśli będzie mogła mieć miejsce inna ekspertyza.

Tak więc profesor Naville, po otrzymaniu zezwoleń od różnych instancji i władz szwajcarskich, pojechał do Berlina na spotkanie członków Międzynarodowej Komisji Lekarskiej. Po przybyciu udał się najpierw do posła szwajcarskiego w Berlinie, Frölicha, od którego dowiedział się, że Rosja zerwała właśnie stosunki dyplomatyczne z Polską.

Wyrażając zgodę na wyjazd do Katynia profesor Naville zastrzegł, że za przeprowadzone badania nie przyjmie żadnego wynagrodzenia.

Osobiście nie żądałem ani nie otrzymałem od nikogo ani złota, ani pieniędzy, darów czy rekompensat, ani żadnych korzyści czy obietnic jakiegokolwiek natury.

[...] Pan Vincent utrzymuje, że działałem pod naciskiem Gestapo, które miało nam rzekomo przeszkadzać w swobodnej pracy. Jest to niezgodne z prawdą. Nie wiem, czy policja była reprezentowana wśród tych, którzy nas przyjęli albo nam towarzyszyli (lekarze, sekretarze, tłumacze, dziennikarze, kierowcy, piloci), ale mogę zapewnić, że naszą pracę ekspertów przeprowadziliśmy z najzupełniejszą swobodą. Nie zauważyłem żadnego śladu najmniejszego nacisku na mnie lub na moich kolegów-ekspertów. *Dyskutowaliśmy pomiędzy sobą zupełnie swobodnie i bez obecności Niemców.*<sup>51</sup>

Następnie profesor Naville oświadczył, że „poruszał się w Katyniu zupełnie swobodnie”, bez żadnego narzucanego towarzystwa i nadzoru, a ponieważ dwóch członków komisji znał rosyjski, mógł za ich pośrednictwem rozmawiać tak często, jak uznał to za potrzebne, z chłopami lub żołnierzami rosyjskimi w niewoli.

Warto też zwrócić uwagę na kilka następnych zdań jego raportu:

Przeprowadziliśmy osobiście, swobodnie, całą sekcję dziewięciu zwłok, które kazaliśmy wydobyć w naszej obecności z głębszych, jeszcze nie badanych pokładów zbiorowych grobów. Swobodnie dyktowaliśmy protokoły sekcji, bez żadnego wpływu lekarzy niemieckich.

<sup>51</sup> Podkreślenie kursywą autora.

Komisja pracowała więc – bez względu na późniejsze zarzuty – przy zachowaniu całkowitej swobody i bez żadnych nacisków. Ten punkt nie może być kwestionowany i odbiera wszelkie znaczenie wycofaniu podpisów, do którego zostali zmuszeni dr Hájek i dr Markov, kiedy ich kraje znalazły się pod władzą sowiecką.

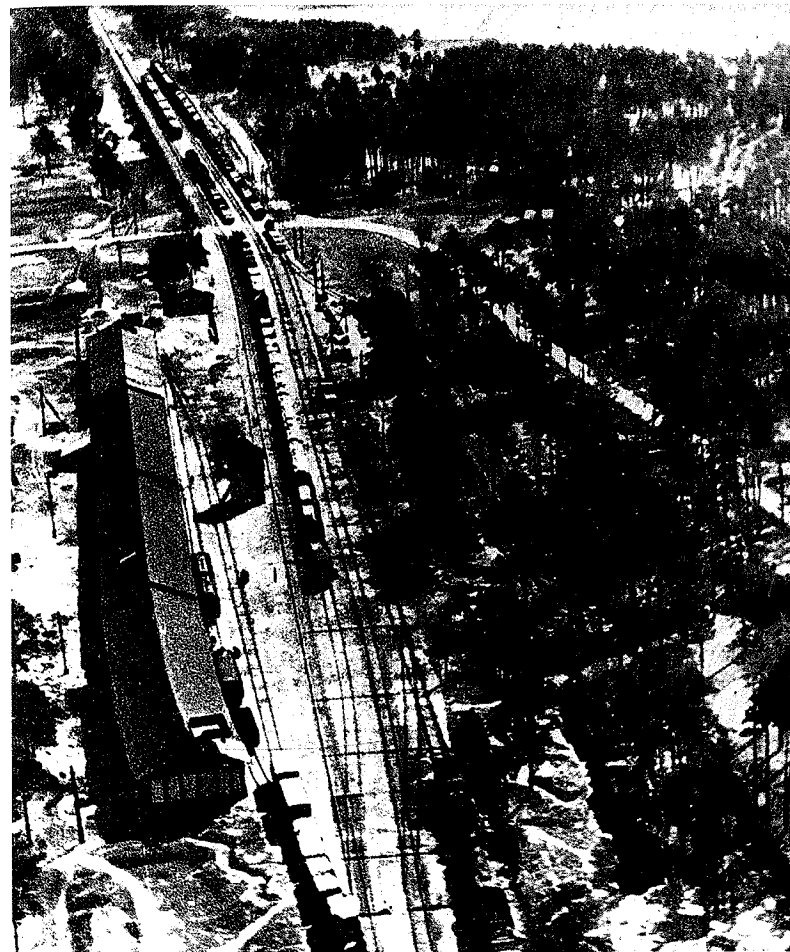
Kolejne szczegóły dotyczące pracy członków komisji wydają się równie istotne. Oto co na ten temat napisał profesor Naville:

W badaniach sądowo-lekarskich przeprowadzonych na tych wszystkich zwłokach zwracaliśmy szczególną uwagę na przemiany tłuszczowe skóry i organów wewnętrznych, na zmiany w tkance kostnej, zniszczenia w obrębie stawów, uszkodzenia i stopień rozkładu, jak i na wszystkie inne oznaki mogące świadczyć o tym, jak dawno nastąpiła śmierć.

Czaszka pewnego porucznika, której badanie przeprowadził szczególnie dokładnie prof. Orsós w mojej obecności, wykazała zmiany tak daleko posunięte, że – zgodnie z wcześniejszymi przyjętymi przez naukę stwierdzeniami w tym zakresie – nie można było przyjąć, iż śmierć nastąpiła później niż przed trzema laty.

Byliśmy całkowicie wolni w naszym zespole eksperckim jeśli chodzi o dyskusję nad poszczególnymi stwierdzeniami i redakcją raportu. Po zbadaniu grobów i zwłok w czwartek 29 i w piątek 30 kwietnia wszyscy eksperci zebraли się w piątek po południu, by omówić i ustalić brzmienie raportu. Jedyne lekarze zabierali głos w tej dyskusji i to z pełną swobodą. Projekt ostatecznej redakcji raportu został sporządzony przez kilku z nas i został mi przedłożony w sobotę 1 maja o godz. 3.00 nad ranem. Zrobiłem kilka uwag, zażądałem kilku zmian i uzupełnień, co wzięto natychmiast pod uwagę. Nie wiem, czy uwzględniano jakieś uwagi i zastrzeżenia doktora Markova z Bułgarii, nie przypominam sobie, czy brał on udział w dyskusji na naszym zebraniu. Ale byłem obecny w chwili gdy podpisywał nasz protokół w sobotę 1 maja koło południa i *mogę stwierdzić, że nie wyraził wówczas żadnego sprzeciwu.*

Nie wiem, czy mógł on ulec naciskom ze strony władz swojego kraju, czy to zanim udał się do Katynia, czy też w chwili, gdy – oskarżony o kolaborację z Niemcami – wycofał swój podpis i oświadczył, że działał pod przymusem. *Z pewnością jednak nie podlegał żadnemu naciskowi ani przymusowi podczas prac komisji, w której brał udział. Zresztą dokonał w naszej obecności jednej sekcji zwłok i podyktował swobodnie protokół, którego odpis posiadam.*<sup>52</sup>



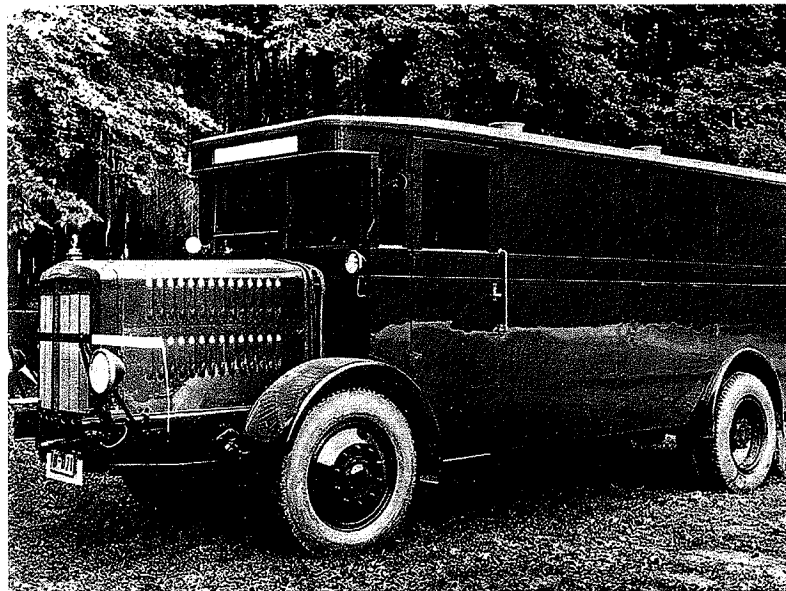
Zdjęcie lotnicze stacji w Gniezdowie, 1943.

<sup>52</sup> Podkreślenia kursywą autora.





Tzw. dacza NKWD w lesie katyńskim, 1943.



Karetka NKWD, tzw. „czornyj woron” (zdjęcie za *Czarną księgą komunizmu*).



Zakole Dniepru przy lesie katyńskim. Na wysokim brzegu zarysy daczy NKWD, 1943.



Polscy robotnicy „Todta” w lesie katyńskim, 1942. Widoczny ustawiony przez nich brzoźowy krzyż. Zdjęcie ujawnione w latach 90.



Ogólny widok pola ekshumacji. Kwiecień 1943.



Zdjęcie lotnicze ekshumacji, w prawym dolnym rogu początek grobu „L”. Kwiecień 1943.



Zdjęcie lotnicze ekshumacji w lesie katyńskim. Po prawej widoczny zarys grobu w kształcie „L”. Kwiecień 1943.



Komisja Techniczna Polskiego Czerwonego Krzyża w lesie katyńskim, po 14 kwietnia 1943. Pierwszy od lewej sekretarz gen. PCK, Kazimierz Skarzyński, od prawej ks. Stanisław Jasiński.



Komisja Techniczna PCK w lesie katyńskim. Po 14 kwietnia 1943.



Ks. kanonik S. Jasiński i członkowie PCK pogrążeni w modlitwie nad zwłokami ofiar. Na pierwszym planie J. Wodzinowski. Po 14 kwietnia 1943.



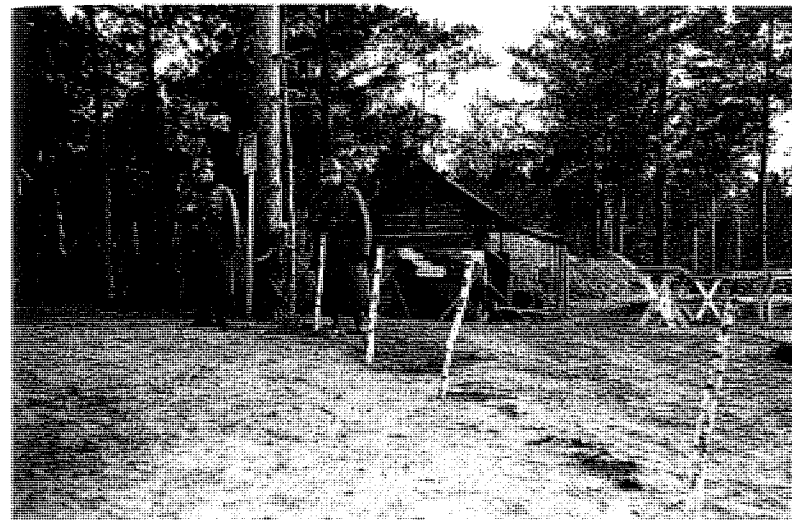
Ks. kanonik S. Jasiński (z lewej) z członkami Komisji Technicznej PCK (z prawej J. Wodzinowski) ogląda dokumenty w baraku. Po 14 kwietnia 1943.



Ks. kanonik S. Jasiński w lesie katyńskim. Po 14 kwietnia 1943.



Ks. S. Jasiński idzie między zwłokami oficerów. Po 14 kwietnia 1943.



Wartownicy przy drodze leśnej obok grobów. Widać barak i stoły sekcyjne.



Rozkopywanie przez rosyjskich robotników największego grobu „L”. Kwiecień 1943.



Grupa pisarzy i dziennikarzy zagranicznych nad masowym grobem. 1943.



Prace identyfikacyjne przy zwłokach.



Grób masowy, prace przy wydobywaniu zwłok.





Prace ekshumacyjne.



Prof. Buhtz (w mundurze) dokonuje identyfikacji zwłok w obecności byłego premiera Leona Kozłowskiego (w środku). Ok. 20 kwietnia 1943.



„Pole śmierci” w lesie katyńskim. U góry widoczna drabina i flaga Czerwonego Krzyża. 1943.



Leon Kozłowski (z prawej) ogląda dowody rzeczowe. W mundurze por. L. Voss. Ok. 20 kwietnia 1943.



Warstwy zwłok w masowym grobie.



Prace Międzynarodowej Komisji Lekarskiej, 28-29 kwietnia 1943.



Prace Międzynarodowej Komisji Lekarskiej, 28-29 kwietnia 1943.



Prof. Palmieri (z prawej) bada czaszkę nr 800. W środku protokolantka niemiecka. 28-29 kwietnia 1943.



Prof. Naville (z prawej) i prof. Palmieri przy obdukcji zwłok. 28-29 kwietnia 1943.



Sekcja zwłok – Prof. Orsós (z lewej) i prof. Saxén. 28-29 kwietnia 1943.

Proponuję w tym miejscu czytelnikowi ponowną lekturę tego spokojnego i wyważonego oświadczenia. Czy rzeczywiście jest możliwe zakwestionowanie rzetelności prac Międzynarodowej Komisji Lekarskiej? Czy można poddać w wątpliwość bezstronność jej wniosków?<sup>53</sup>

Podobnego zdanie był Albert Picot, kierujący rządem kantonu Genewy, gdy 18 stycznia 1947 powiedział:

Rada Państwa uznaje, że nie ma żadnych podstaw do stawiania zarzutów profesorowi Naville, bardzo wybitnemu uczonemu, znakomitemu lekarzowi sądowemu [...], który nie uchybił żadnej zasadzie godności zawodowej ani żadnemu prawu honoru.

[...] Wielka Rada oceni wraz z mną, że jest zgodne z ideałami nauki oraz ideałem moralnym naszego kraju, aby uczony starał się rozpoznać prawdę przez ścisłe badanie.

Albert Picot zaznaczył, że cytaty zaczerpnięte z raportu profesora Naville'a skierowanego do Rady Państwa dotyczyły jedynie tych spraw, które Rada uznała za istotne. Podkreślił jednak, że „raport profesora Naville'a zawiera cały wykład uzasadniający jego wnioski”.

Deputowany Vincent – ten sam, który w środę 11 września 1946 roku zwrócił się do Rady Państwa z pytaniem o rolę, jaką prof. Naville odegrał w sprawie Katynia – wstał i oświadczył, że udzielona przez Alberta Picot odpowiedź nie satysfakcjonuje go. Następnie przypuścił niezwykle brutalny atak na profesora Naville'a imputując, że sama obecność tego ostatniego wśród członków

<sup>53</sup> Profesor Naville zakończył raport na temat swojej roli w sprawie katyńskiej słowami, które nie powinny zostać zapomniane. Przeciwnie, ci wszyscy, którzy – z różnych tytułów – zamieszani są w dochodzenie prawdy na temat Katynia, powinni je przemyśleć, nie zapominając o ważkich konsekwencjach politycznych tego śledztwa:

„Jeśli chodzi o nas, lekarzy sądowych, jest naszym prawem i naszym obowiązkiem w dziedzinie, którą uprawiamy, jest naszą tradycją i dumą naszego zawodu, jest naszym honorem często niebezpiecznym – dociekanie przede wszystkim prawdy i służenie prawdzie w konfliktach, w których strony służą często innym mocodawcom. Musimy tak czynić bez ulegania oczekiwaniom z czyjejkolwiek strony, bez względu na krytykę i wrogość tych, którym często nie podoba się nasz obiektywizm i nasza bezstronność. Oby naszą dewizą pozostało zawsze to hasło, które zaszczytnie zdobi niektóre grobowce: *Vitam Impendere Vero.*”



Międzynarodowej Komisji Lekarskiej przydała jej autorytetu, którego w przeciwnym razie by nie miała – tak że zamiast przeprowadzić „śledztwo techniczne”, profesor Naville dokonał w istocie „aktu politycznego”. Z ust Vincent’a padły stwierdzenia kategoryczne i oskarżycielskie, powiedział on, że wszystkich członków komisji – prócz dr Naville’a – dotyczyć może uzasadnione podejrzenie, że nie działali oni w tej sprawie dobrowolnie, gdyż pochodzili z krajów zajętych lub zdominowanych wówczas przez Niemcy; że zbadane przez komisję zwłoki poddane były uprzednio manipulacjom, gdyż władze niemieckie, które w 1941 roku kazały rozstrzelać polskich jeńców wojennych, otworzyły potem groby, aby wyjąć z nich dokumenty i inne istotne dowody. Wszystko to zostało potwierdzone przez kontreksperytyzę lekarską, którą przeprowadzili Rosjanie po wrześniu 1943 roku, kiedy to – po wyparciu wojsk niemieckich – ponownie zajęli rejon Smoleńska. W tym miejscu Vincent streścił główne stwierdzenia obszernego raportu sowieckiego, kładąc nacisk na autorytet naukowy jego sygnatariuszy. Na koniec podkreślił znaczenie zeznań, złożonych rzekomo przez jakiegoś austriackiego oficera o nazwisku Scovenzik [pomyłone nazwisko Słowencyka – red.], który jakoby przyznał, że cała sprawa Katynia była sfinansowana.

Dla wszystkich było jasne, że Vincent usiłował sprowokować Wielką Radę Genewy do dyskusji – bez merytorycznego przygotowania – o dramacie katyńskim. Nie dopuścił do tego Albert Picot, przewodniczący Rady Państwa. Przytoczę – za protokołami z posiedzeń Wielkiej Rady (sesja z 18 stycznia 1947) – najważniejsze fragmenty jego wypowiedzi:

A. Picot, przewodniczący Rady Państwa:

Rada Państwa nie da się wciągnąć przez pana Vincenta w dyskusję o sprawie Katynia. Wracamy do tematu.

Chciałbym zwrócić uwagę, że nie można zarzucić profesorowi Naville przeprowadzenia badań wyłącznie na podstawie oględzin zwłok, które mogły być spreparowane przez Niemców, gdyż w swoim raporcie podkreślił wyraźnie, że kazał wyjąć z grobu zwłoki, które wcześniej nie były ekshumowane, i że przeprowadził na nich szczegółową sekcję.

[...] *Pragnę zaznaczyć raz jeszcze, że profesor Naville przyjął na siebie misję pozytywną i można zestawzić ten fakt – badań naukowych doko-*

*nanych przez uczzonego działającego w warunkach pełnej swobody – z postawą Rosji, która odrzucając możliwość przeprowadzenia ekspertyzy przez Czerwony Krzyż uznała tę propozycję Rządu Polskiego za obelgę i zerwała z nim w tym momencie stosunki dyplomatyczne.*<sup>54</sup>

Nie sądzę, by można było twierdzić, że wyznaczeni eksperci byli wyłącznie ludźmi spod „niemieckiego buta”. Pochodzili z krajów okupowanych, to prawda, lecz byli to ludzie wybitni, profesorowie uniwersytetów z Belgii, Holandii i innych krajów i można ich uznać za ludzi poważnych.

Wiele mówiło się o oświadczeniu profesora Markova. To na tej właśnie podstawie twierdzono, że pozostali eksperci popełnili prawdopodobnie pomyłkę. Ale nadszedł chyba właściwy moment, by zrewidować opinię właśnie tego człowieka, który w 1943 roku w Bułgarii działał być może pod presją bagnetów niemieckich, ale trzy lata później działał pod presją bagnetów rosyjskich i za każdym razem wyrażał taką opinię, jakiej oczekiwali trzymający te bagnety.<sup>55</sup> Natomiast profesora Naville’a znamy, występował u nas w wielu sprawach karnych, i wiemy, że jego opinia jest całkowicie niezależna.

Cały atak przeciwko profesorowi Naville na forum Wielkiej Rady Genewy miał ten dobry skutek, że zmusił go do podania wielu istotnych szczegółów dotyczących warunków pracy w Katyniu.

Miał on także inny, równie korzystny efekt. Otóż opracowując dla Rady Państwa Genewy szczegółowy raport na temat swojej działalności w Międzynarodowej Komisji Lekarskiej, profesor Naville był zmuszony przedstawić nie tylko swoje wnioski, ale również fakty, na jakich je oparł. Niewątpliwie Rada Państwa Genewy nie przedstawiła przed Wielką Radą tej części raportu. Ale przecież istnieje ona materialnie, w swojej integralnej formie, przechowywana do dziś w archiwach Wielkiej Rady. I teraz powiem słów kilka o tym, co – z braku lepszego określenia – nazwę „zastrzeżoną częścią” raportu profesora Naville’a.

Po stwierdzeniu, że eksperci prowadzili swobodnie sekcje zwłok i mogli omawiać ich rezultaty bez obecności lekarzy niemieckich, profesor Naville ujawnia następujące szczegóły:

<sup>54</sup> Podkreślenie kursywą autora.

<sup>55</sup> Podkreślenie kursywą autora.

Badanie sądowo-lekarskie wykazało, że każdy z tych ludzi został zabity jednym strzałem, bardzo rzadko kilkoma, z broni kalibru 7,65, z bardzo bliskiej odległości (ślady prochu), oddanym dokładnie w osi ciała, co wyklucza – sugerowane wcześniej – strzelanie z karabinu maszynowego. Zimowe ubrania ofiar i nieobecność larw wskazują, że śmierć musiała nastąpić w zimnej porze roku. Upewniliśmy się, że mamy do czynienia z grobem pierwotnym,<sup>56</sup> a nie ze zwłokami przeniesionymi z innego miejsca, i że nie było tu żadnej manipulacji (zgodność wieku ofiar ze stopniami wojskowymi, mundurami, fotografiami znalezionymi w kieszeniach). Deformacja i korozja odnalezionych pocisków i łusek określały czas wypadków. Poza kilkoma śladami powierzchniowych pchnięć bagnetem (pochodzących – jak się wydaje – od bagnetów czworokątnych, typu rosyjskiego), nie zauważyliśmy osobiście śladów innych rodzajów zranień czy uderzeń, co kontrastowało ze znaną brutalnością Niemców w obozach.

A oto jeszcze inny charakterystyczny szczegół z zastrzeżonej części raportu:

Duża liczba [zwłok], zwłaszcza młodych oficerów, miała ręce związane sznurkiem na plecach, a zauważyliśmy dokładnie ten sam sposób wiązania badając dużo starsze groby, w których pochowane były zwłoki cywilów zabitych również strzałem w tył głowy.<sup>57</sup>

To ważne stwierdzenie wymaga komentarza. Jak już wspominałem, część lasu smoleńskiego – zwana lasem katyńskim – była

---

<sup>56</sup> To znaczy takim grobem, gdzie zwłoki zostały zasypane zaraz po egzekucji.

<sup>57</sup> „Sznury musiały być metodycznie zczasu przygotowane, ponieważ wszystkie miały jednakową długość. Przeprowadzona pod mikroskopem analiza tekstury sznurów wykazała, że były one wyprodukowane w ZSSR. Ciała wielu mężczyzn i kobiet ubranych w odzież pochodzenia rosyjskiego, odkryte w innej, zlokalizowanej w pobliżu zbiorowej mogile, były związane dokładnie w taki sam sposób. Drobiazgowo badanie tych zwłok wykazało, że ostatnie ze wspomnianych ofiar poddane były takim samym jak Polacy zabiegom 5 lub 10 lat wcześniej, czyli na długo przedtem, zanim Niemcy znaleźli się na tym terenie”. Janusz K. Zawodny: *Death in the Forest. (Katyń. Zagłada w lesie)*. Ed. University of Notre Dame Press 1962., s. 20. (przyp. autora)

Pierwsze polskie wydanie książki J. K. Zawodnego: *Katyń. Zagłada w lesie*. Tłum. z francuskiego Beta-Omega, opr. Franciszek Milwid [Jerzy Jackl]. Warszawa 1989, CDN; wyd. następne: J. K. Zawodny: *Katyń. Z przedmową Z. Brzezińskiego*. Paryż 1989. Editions Spotkania. (red.)

uważana za miejsce egzekucji dokonywanych mniej więcej od 1925 roku. Nie wszystkie groby ofiar tych egzekucji zostały otwarte w momencie ekshumacji ciał polskich oficerów, lecz te z nich – dość liczne zresztą – które otworzono, dostarczyły ważnego materiału porównawczego i umożliwiły sformułowanie stwierdzenia o identyczności metod zastosowanych przez morderców.

Widzimy więc, że raport profesora Naville’a jest znakomitym potwierdzeniem wniosków, jakie sformułowała w swoim raporcie Międzynarodowa Komisja Lekarska.

Zeznając w 1952 roku przed Komisją Kongresu USA, profesor Naville podtrzymał wszystkie swoje twierdzenia.

## ROZDZIAŁ V

### Materiały i dochodzenia polskie

Walka podziemna Polaków w czasie II wojny światowej różniła się w zasadniczy sposób od francuskiego ruchu oporu. Wydaje mi się, że ma to istotne znaczenie dla zrozumienia dramatu katyńskiego.

Apel gen. de Gaulle'a z 18 czerwca 1940 roku znalazł w Francji bardzo ograniczony oddźwięk, zwłaszcza w tak zwanej wolnej strefie. Grupy ruchu oporu, nieliczne zresztą, natrafiały często na obojętność czy nawet źle skrywaną wrogość szerokich warstw społeczeństwa francuskiego. Wyrażna zmiana postaw nastąpiła dopiero po agresji Niemiec na Rosję sowiecką. Przedtem Rosja była sprzymierzona z Niemcami, teraz stała się ich wrogiem. Od tej dopiero chwili francuscy komuniści zaczęli przystępować do ruchu oporu. Lądowanie wojsk anglo-amerykańskich w Maroku i Algierze pociągnęło za sobą okupację całego terytorium Francji przez Niemcy i Włochy. Ludność ze strefy przedtem nie okupowanej szybko zaczęła odczuwać – często w sposób bardzo przykry – szykany, twarde rygory i cierpienia, jakie niesie ze sobą okupacja. Od tej chwili zaczyna więc skutecznie wspierać ruch oporu. Totalna klęska Niemiec, w 1943 roku dająca się już przewidzieć, wydaje się wszystkim, nawet tym najmniej uświadomionym, całkowicie pewna. Zewsząd napływają „robotnicy 11-ej godziny” wedle słów Ewangelii. Bo oto wszyscy, lub prawie wszyscy, deklarują się jako aktywiści walki podziemnej i każdy z łatwością przekonuje samego siebie – bo tak każe mu własny interes – że już od bardzo dawna był mniej lub bardziej związany z ruchem oporu.

Powyższy schemat daje się zastosować do większości obywateli francuskich. Bardziej złożony obraz tego, czym był francuski ruch oporu przeciw triumfującej Rzeszy, musiałby zawierać mnóstwo innych elementów i naturalnie ukazywałby wszystkie cierpliwe, żmudne i skuteczne wysiłki patriotów i ludzi dobrej woli, którzy – działając w ukryciu – podjęli te wszystkie, nie od razu wprost atakujące zwycięzcę, przygotowania wojskowe do dnia „J”, których wynikiem było w końcu odtworzenie armii francuskiej w Algierze.

Ruch oporu w Polsce był zgoła odmienny. Od chwili podziału terytorium Polski przez Niemcy i Rosję zaczyna się organizować załazek rządu podziemnego i armia podziemna, nazwana potem Armią Krajową. Nie jest możliwe ukazanie w tym miejscu całej historii tych dwóch podstawowych struktur – rządowej i wojskowej. Można tylko, mówiąc o ich działaniach, podkreślić, że dzięki nim właśnie cała ludność Polski od początku okupacji, czyli od października 1939 roku, nastawiona była na czynny opór przeciw okupantowi. Dla wszystkich Polaków Niemiec był i pozostawał wrogiem nr 1. Trzeba też stanowczo podkreślić, że polskie podziemie (czyli nielegalny rząd, armia podziemna i ludność cywilna) opowiedziało się jednomyślnie za polskim rządem na uchodźstwie w Londynie, uznając go za rząd prawowity, a rząd podziemny w kraju nie pretendował nigdy do bycia czymś więcej niż delegaturą rządu londyńskiego.

Dlatego właśnie, kiedy – po odkryciu grobów katyńskich i prośbie Polaków do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża – radio rosyjskie oskarżyło rząd polski w Londynie o kolaborację z Niemcami, donosząc o „wielkich wpływach elementów prohitlerowskich w polskich kołach rządowych”, to tym samym potraktowało prawdę rzeczywistą z niedopuszczalną wprost dowolnością. Z tego samego zresztą powodu Churchill – mimo że za wszelką cenę nie chciał urazić sowieckiego sprzymierzeńca – w telegramie do Stalina z 25 kwietnia 1943 roku, wyrażając zdumienie i ubolewanie w związku z decyzją rządu sowieckiego o zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Polską, nie zrezygnował z podkreślenia:

„Znam dobrze gen. Sikorskiego i jestem przekonany, że nie mogą istnieć żadne kontakty ani układy między nim lub jego rządem a naszym wspólnym wrogiem, przeciw któremu zorganizował on naród polski w silny i niezawodny ruch oporu.”

Na początku kwietnia 1943 roku szefowie propagandy niemieckiej z Warszawy, Krakowa i Lublina zwołali zebranie z udziałem znaczących osobistości polskich z tych miast, aby przekazać im „wiadomość”, której treści jeszcze nie ujawnili. Sytuacja w okupowanej Polsce oraz związki niektórych z tych osób z ruchem oporu nie pozwoliły na odrzucenie zaproszenia. Na zebranie, które miało miejsce w Warszawie, stawili się m.in.: prezydent miasta<sup>58</sup> – jeden z jawnych członków Rady Głównej Opiekuńczej, duchowny, członek Polskiej Akademii Literatury (znany w Paryżu jeszcze przed wojną Ferdinand Goetel) oraz przedstawicielki polskich organizacji kobiecych. Oświadczono im, że niemieckie władze wojskowe odkryły koło Smoleńska dwa zbiorowe groby ze zwłokami polskich oficerów zamordowanych przez Rosjan. Poproszono zebranych, by wybrali spośród siebie delegatów, których upoważnią do sprawdzenia na miejscu zbrodni prawdziwości tego makabrycznego odkrycia. Utworzono delegację, która 10 kwietnia udała się samolotem do Smoleńska, skąd przewieziono ją do Katynia. Zastała ona na miejscu dwa otwarte groby, z których Niemcy zdążyli już ekshumować 250 ciał, z czego 17 zostało zidentyfikowanych – wśród nich zwłoki generałów Smorawińskiego i Bohaterewicza.

Członkowie polskiej delegacji pytali, dlaczego do tej pory nie podano żadnej oficjalnej informacji na temat tego strasznego – a dokonanego najwyraźniej na wiele dni wcześniej – odkrycia. Odpowiedziano im, że niemieckie władze wojskowe, prowadząc

<sup>58</sup> Jak wiadomo, ostatnim prezydentem Warszawy był Stefan Starzyński. Po jego aresztowaniu i wywiezieniu funkcję nadzorczą cywilną nad Warszawą sprawowali Niemcy (urząd *Stadtpräsident*, a potem *Stadtshauptmann*). Na zwołane przez Niemców zebranie w Pałacu Brühla, w dniu 9 kwietnia 1943 roku, przybył przedstawiciel miasta i członek R.G.O. w jednej osobie, były konsul E. Kipa. Jednak dobrze zorientowany w warszawskich stosunkach czasu okupacji F. Goetel wspomina o swojej rozmowie „z prezydentem Warszawy Kulskim” (nicobecny na zebraniu) w tej właśnie sprawie. (red.)

ważną operację militarną w rejonie Smoleńska, nie miały czasu, aby należycie zająć się tą sprawą.

Następnie członków polskiej delegacji odwiedziono do domów.

Natychmiast po zebraniu w Warszawie, zorganizowanym przez szefa propagandy niemieckiej dystryktu warszawskiego, polscy działacze przekazali otrzymaną wiadomość rządowi podziemnemu. Trudności w skomunikowaniu się z Londynem sprawiły jednak, że wiadomość została nadana do gen. Sikorskiego dopiero 13 kwietnia, czyli w dniu, gdy o istnieniu masowych gróbów katyńskich dowiedział się z radia niemieckiego cały świat. Kilka dni później rząd podziemny przekazał do Londynu relację członków delegacji z ich pobytu w Katyniu.<sup>59</sup>

Wydaje się, że Niemcy dopiero w kilka dni po odkryciu grobów katyńskich postanowili wykorzystać mord popełniony na polskich oficerach jako element propagandy antysowieckiej. Wtedy właśnie zwrócili się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o przeprowadzenie śledztwa. Sądził również, że przy identyfikacji zwłok oraz tłumaczeniu znalezionych przy ciałach dokumentów (z których większość pisana była oczywiście po polsku) bardzo użyteczna byłaby obecność przedstawicieli Polskiego Czerwonego Krzyża. Choć od początku okupacji niemieckiej statutowa działalność PCK była zabroniona, to różne jego sekcje nie zostały jednak rozwiązane.

Od kwietnia 1940 roku, to znaczy od przeszło trzech lat, rodziny 12.000 oficerów i podoficerów polskiej armii, wziętych do niewoli przez armie sowieckie w 1939 roku, przestały otrzymywać od nich korespondencję. Członkowie tych rodzin wielokrotnie zwracali się z prośbą o informacje do władz PCK, które jednak nie mogły podjąć w tej sprawie żadnych oficjalnych kroków.<sup>60</sup> Od

<sup>59</sup> Np. relacji Ferdynanda Goetla na zebraniu w prywatnym domu wysłuchał *incognito* sam Grot-Rowecki. (red.)

<sup>60</sup> W okresie całkowitej ewakuacji obozów (kwiecień-maj 1940) więźniowie wysyłali jeszcze korespondencję do rodzin. Niektóre z tych przesyłek dotarły do adresatów. Jako ostatnią wieść z Kozielska w biurze PCK w Warszawie wystawiono w gablocie za szkłem

chwili pozornego pojednania polsko-sowieckiego w 1941 roku rząd polski w Londynie wiele razy wyrażał niepokój o los tych jeńców, lecz Moskwa zawsze odpowiadała wymijająco. Kiedy więc Niemcy zaproponowali wyjazd do Katynia w celu przeprowadzenia śledztwa, PCK utworzył delegację złożoną z 10 osób z warszawskiego i krakowskiego oddziału organizacji. Dołączyli do nich ksiądz kanonik Stanisław Jasiński i dziennikarz Marian Martens. Władze Polskiego Czerwonego Krzyża słusznie uznały, że polska kontrola nad ekshumacjami prowadzonymi w Katynie pozwoli na zebranie informacji „z pierwszej ręki” na temat losu przynajmniej niektórych zaginionych oficerów.

Po oględzinach grobów katyńskich i wyciągnięciu wniosków z pierwszej ekshumacji, większość spośród członków delegacji PCK zdecydowała się na pozostanie w Katyniu, by uczestniczyć w dalszych pracach ekshumacyjnych, w identyfikacji zwłok, a także by wziąć udział w pogrzebie ofiar. Wobec ogromu czekającej ich pracy uzyskali zgodę na przyjazd do Katynia doktora Mariana Wodzińskiego z Instytutu Medycyny Sądowej w Krakowie wraz z dwunastoosobową ekipą pomocniczą. Niektórzy z nich wiedzieli, że dr Wodziński był od 1940 roku członkiem Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, było więc wiadomo, że człowiekiem tym Niemcy nie będą mogli manipulować. Ponadto kariera zawodowa doktora Wodzińskiego dawała gwarancje jego kompetencji naukowych. Po znakomicie ukończonych studiach został on w 1937 roku starszym asystentem w Instytucie Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dwa lata później został mianowany biegłym sądowym przy Sądzie Apelacyjnym w Krakowie. Kiedy po zajęciu Polski Niemcy zaarrestowali i wywieźli do Oświęcimia profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Wodziński

---

telegram ppor. Marka Brandwajna z Kozielska. Według informacji rodziny, w zbiorach J. Trznadła, telegram ten nadszedł około 10 maja 1940 roku. Odnotowano również telegram wysłany z początkiem maja ze Starobielska. Istnieją jednak relacje ocalałych więźniów Kozielska o paleniu przez NKWD worków z nie wysłaną pocztą więźniów. Za ostatni okres wysyłania listów należy więc uznać pierwszą połowę maja 1940, co pokrywa się z okresem całkowitej likwidacji obozów. (red.)

został na miejsce wywiezionego profesora Olbrychta – dyrektorem Instytutu Medycyny Sądowej w Krakowie.<sup>61</sup>

Aby uniknąć jakiegokolwiek uzależnienia od lekarzy niemieckich pracujących w Katyniu, dr Wodziński zabrał ze sobą z Krakowa cały niezbędny do pracy sprzęt naukowy, uzupełniony potem przez warszawski oddział PCK.

Po przybyciu do Smoleńska dr Wodziński stwierdził, że jest jedynym ekspertem medycznym w całej delegacji PCK. Jego koledzy po fachu – dr Manczarski z Instytutu Medycyny Sądowej w Warszawie i dr Popielski z Instytutu Medycyny Sądowej we Lwowie – których obecność była przewidziana, nie przyjechali. Dr Wodziński pozostał więc sam wobec ogromu pracy.

Dr Wodziński znalazł się w Katyniu na miejscu zbrodni 29 kwietnia 1943 roku rano. Przekazał potem z ponurego lasu katyńskiego bardzo sugestywny opis. Warto przytoczyć ten fragment, by nazwa Katynia przestała być dla czytelnika pojęciem czysto geograficznym:

Teren lasu katyńskiego przedstawiał się w postaci całego szeregu pagórkowatych wzniesień, pomiędzy którymi rozciągały się moczary poroście bagienną trawą. Na grzebieniastych wzniesieniach terenu biegły dróżki leśne, odbiegające na boki od głównej drogi leśnej, wytyczonej od szosy w kierunku Dniestru do tzw. willi NKWD. Zalesienie lasu było mieszane, liściasto-szpilkowe. Najstarsze drzewa sosnowe, sięgające kilkunastu metrów wysokości i do 25 cm średnicy u spodu, znajdowały się w rejonie największego piaszczystego wzniesienia. W miejscach bardziej wilgotnych zalesienie składało się z białokolorowych brzoź oraz olszyn.<sup>62</sup>

Wszystkie masowe groby, zarówno polskich oficerów, jak i straconych wcześniej przez GPU lub NKWD rosyjskich cywilów, znajdowały się, prócz jednego, na szczytach pagórków lub piaszczystych wzniesień, przy czym groby oficerów (z wyjątkiem grobu

---

<sup>61</sup> Informacja nieścisła. Doktor Marian Wodziński nie został dyrektorem Instytutu Medycyny Sądowej w Krakowie. Po wywiezieniu profesora Olbrychta dyrektorem instytutu został Niemiec, dr Werner Beck z Wrocławia, asystent profesora Buhtza. (red.)

<sup>62</sup> Cyt. za: *Zbrodnia katyńska...*, op. cit., s. 160. (red.)

nr 5) znajdowały się na najwyższym wierzchołku jednego z tych wzniesień. Obok Niemcy ustawili barak, nad którym powiewała flaga Czerwonego Krzyża.

29 kwietnia 1943, kiedy dr Wodziński z ekipą<sup>63</sup> przybył na miejsce, w lesie leżał jeszcze śnieg. Groby miały już numery nadane im przez Niemców. Groby nr 1, 2, 3 i 4 zostały otwarte, a raczej była widoczna górna warstwa zwłok, zaś robotnicy byli właśnie w trakcie odrzucania warstwy ziemi przykrywającej groby nr 5, 6 i 7. Pracami kierował Austriak por. Slowencyk, który oświadczył, że dr Wodziński może kierować pracami ekshumacyjnymi według swojego uznania i liczyć na wszelką pomoc z jego strony.

30 kwietnia, po przybyciu do Katynia Międzynarodowej Komisji Lekarskiej, dr Wodziński nawiązał z nią kontakt. Zanotował później, że prof. Orsós z Budapesztu, mówiący biegle po rosyjsku, mógł swobodnie rozmawiać z okolicznymi mieszkańcami, których przeprowadzali Niemcy. Zanotował również, że członkowie tej komisji wybierali losowo z otwartych już grobów zwłoki, których sekcję chcieli przeprowadzić. Osobiście obserwował pracę prof. Orsósa podczas specjalistycznych badań czaszki jednej z ofiar. Ich celem była próba określenia, jak długo zwłoki pozostawały w ziemi, a czynił to na podstawie ilości warstw zwapnień na wewnętrznej, twardej kości czaszki. „Znalazł dwie warstwy zwapnień, co jego zdaniem miało dowodzić, że zwłoki pozostawały w ziemi ponad dwa lata”. Dr Wodziński zapisał także, że „dr Markov, docent medycyny sądowej Uniwersytetu w Sofii, wykazywał dość duże zaangażowanie w prace badawcze. Prowadził osobiście sekcję zwłok, dyktując po niemiecku protokół oględzin i sekcji” oraz że dr Hájek z Pragi „ze szczególnym koleżeństwem odnosił się do profesora Buhtza”. Przypomnijmy, że prof. Buhtz był niemieckim lekarzem nadzorującym prace ekshumacyjne w Katyniu, którego Międzynarodowa Komisja Lekarska poprosiła natychmiast po przybyciu o wstrzymanie się od jakiegokolwiek udziału w pracach.

<sup>63</sup> Byli to: Franciszek Płonka, Władysław Buczak – laboranci, oraz Franciszek Król – sanitariusz. Na miejscu zastali przybyłych wcześniej członków PCK. (red.)

A dr Hájek – to ten sam, który później miał się zaprzeczyć swojego podpisu pod raportem komisji.

Podczas pięciu tygodni trwania prac Komisji Technicznej PCK w Katyniu Niemcy zachowywali się w stosunku do niej z dużą powściągliwością. Po 18 maja trzech lekarzy niemieckich przeprowadziło obdukcję kilku zwłok.<sup>64</sup> Dr Wodziński odniósł wrażenie, że wykonywali oni swoją pracę bardzo poprawnie, wykazując zainteresowanie wyłącznie naukowe, a nie propagandowe. Dr Wodziński nie podzielił się jednak z żadnym z nich wynikami swoich spostrzeżeń.

Porucznik Slowencyk nie wykazał podobnego obiektywizmu. Władze niemieckie organizowały w tym czasie – z powodów nie trudnych do zrozumienia – masowe przyjazdy do Katynia delegacji z różnych obozów jenieckich. Spodziewano się, że zmanifestują one swoje oburzenie wobec zbrodni sowieckiej. Do Katynia została przywieziona także grupa polskich oficerów – niemieckich jeńców wojennych. Mimo wysiłków por. Slowencyka odmówili oni złożenia jakichkolwiek oświadczeń, ograniczając się do uwagi, że „jeńcy wojenni mają obowiązki, ale pozbawieni są praw”.

Gdy prace ekshumacyjne były już wystarczająco zaawansowane, by w przybliżeniu określić liczbę ofiar, por. Slowencyk okazał wielkie niezadowolenie, gdy dr Wodziński poinformował go, że w grobach jest o wiele mniej zwłok niż 12 tysięcy, jak początkowo podawało radio niemieckie. Austriak ograniczył się jednak do werbalnego wyrażenia swojego rozczarowania takimi wynikami.

Poza por. Slowencykiem w Katyniu przebywał jeszcze podporucznik Voss, pełnomocnik żandarmerii wojskowej, oraz wielu podoficerów żandarmerii, którzy starali się dyskretnie obserwować działalność Komisji Technicznej PCK. Do obowiązków Vossa należało przede wszystkim przedstawianie osobom odwiedzającym Katyń rosyjskich świadków zbrodni. Podawali oni różne szczegóły na temat okoliczności, w jakich polscy oficerowie byli

<sup>64</sup> Byli to dr Schmidt, dr Müller i dr Huber, do których dołączył później chemik dr Specht, który próbował ustalić stopień zakwaszenia gleby.

wyładowywani z pociągów na stacji w Gniezdowie, a następnie przewożeni do lasu katyńskiego. Prawie zawsze jednym z tych świadków był niejaki Kisielew, mieszkający z rodziną tuż koło lasu, przy drodze do Smoleńska.

W czasie mojego pobytu – pisał potem dr Wodziński – stale odczuwaliśmy, że jesteśmy pod cichą obserwacją Niemców, jednakże w stosunku do nas żadne ograniczenia lub skrepowania stosowane nie były.<sup>65</sup>

Dr Wodziński prowadził badania w Katyniu od 29 kwietnia do 3 czerwca 1943 roku. Jako jedyny lekarz sądowy w Komisji Technicznej PCK zdecydował, że sam osobiście przeprowadzi oględziny wszystkich zwłok. Ekshumacji dokonywali rosyjscy robotnicy cywile pod kierunkiem członków komisji. Robotnicy używali żelaznych haków, za pomocą których oddzielali pojedyncze zwłoki od potwornej masy zlepionych ze sobą ciał. Haki te uszkadzały jednak ciała i mundury. Dr Wodziński zalecił więc, aby ciała wydobywane były rękoma, bez posługiwania się narzędziami.

Wgłębienie każdego z tych umęczonych ciał odpowiadało dokładnie wypukłości ciała, do którego przylegało. Proces rozkładu był bowiem niekiedy tak zaawansowany, że zwłoki były dosłownie posklejane ze sobą. Praca rękoma była więc często niemożliwa, wówczas znowu używano łopat i kilofów.

Podaję te wszystkie makabryczne szczegóły, gdyż dowodzą one niezbicie, że zwłoki w grobach katyńskich nie mogły być wcześniej ruszane ani przenoszone. Przytaczam w całości uwagę na ten temat z raportu doktora Wodzińskiego:

Równomierny rozkład gnilny zwłok w poszczególnych grobach, w zależności od jakości gleby oraz od ciśnienia wywieranego na poszczególne warstwy zwłok, dowodził, że czasokres pozostawiania wszystkich zwłok w poszczególnych grobach był równy, tj. że po pierwotnym zamknięciu grobów nie były one otwierane, a to w celu ewentualnego późniejszego dogrzebania w tych samych grobach innych zwłok.<sup>66</sup>

<sup>65</sup> Cyt. za: *Zbrodnia katyńska...*, op. cit., s. 162. (red.)

<sup>66</sup> Cyt. za: *Zbrodnia katyńska...*, op. cit., s. 166. (red.)

Dr Wodziński miał do wykonania niezwykle ciężką pracę. Po zbadaniu ułożenia ciał w grobach i procesu rozkładu poszczególnych ich warstw, osobiście doglądał ekshumacji. Następnie uczestniczył w przeszukiwaniu mundurów i bielizny z ekshumowanych zwłok, by odnaleźć tam, gdzie były one czytelne, ostatnie daty zapisane w notatnikach ofiar, zaświadczenia szczepień przeciwtyfusowych, daty listów otrzymanych lub nie wysłanych, jakie jeńcy zachowali przy sobie, daty posiadanych przez nich gazet lub ich fragmentów, itp.

Po tym wszystkim przystępował do przeprowadzania sekcji zwłok, w czym pomagał mu członek komisji Ferdynand Płonka.

Wydaje mi się zbędne podawanie tutaj szczegółów tych sekcji. Każda z nich prowadziła bowiem do tych samych wniosków określających przyczynę śmierci – identycznych z przedstawionymi wcześniej stwierdzeniami Międzynarodowej Komisji Lekarskiej.

Członkowie Komisji Technicznej PCK ze szczególną uwagą szukali łusek od naboju użytych do egzekucji. Zebrali dużą ich ilość w samych grobach oraz pod igliwem sosen rosnących tuż obok. *Wszystkie te naboje były produkcji niemieckiej, kalibru 7,65, marki Geco, seria D.*<sup>67</sup>

Powyższe stwierdzenie mogłoby w pierwszej chwili spowodować u czytelnika błąd w ocenie. Mamy bowiem na ogół skłonność do kojarzenia pochodzenia broni użytej do popełnienia zbrodni z samym mordercą. Ale przecież doświadczony morderca chętniej używa broni do niego nie należącej, a to w celu skierowania śledztwa na fałszywy trop. W przypadku zbrodniarzy z Katynia warto przypomnieć, że w latach 1935–1938 Niemcy sprzedawali duże ilości broni do Rosji i krajów bałtyckich. Nic więc dziwnego, że mordercy z roku 1940 – jeśli pozostajemy przy tej dacie zbrodni – mieli do dyspozycji poważny zapas broni i amunicji niemieckiej, która mogła pochodzić albo z magazynów rosyjskich, albo z wyposażenia wojsk polskich i krajów bałtyckich, przejętego przez Rosjan w chwili zajęcia tych terenów. Zresztą nawet komisja so-

<sup>67</sup> Podkreślenie kursywą autora.

wiecka, która przeprowadziła własne „śledztwo” w Katyniu po wycofaniu się Niemców, nie usiłowała wyciągnąć z tego faktu argumentu na swoją korzyść.

W opisanych powyżej warunkach dr Wodziński dokonał sekcji 800 ciał. Był już bardzo wyczerpany i zdawał sobie sprawę, że nie zdoła przeprowadzić sekcji wszystkich zwłok pozostających jeszcze w grobach. Po omówieniu tego problemu z pozostałymi członkami komisji zdecydowano, że dwóch spośród nich – Władysław Buczak i Ferdynand Płonka – zajmie się od tej chwili identyfikacją zwłok, a dr Wodziński będzie badał tylko te zwłoki, przy których nie znajdzie się żadnych dokumentów tożsamości.

Prace ekshumacyjne mogły teraz postępować znacznie szybciej. Następowo po nich – jeśli było to możliwe, to nawet tego samego dnia – ponowne grzebanie zwłok w nowych, bratnich mogiłach. PCK zwrócił się wcześniej do władz niemieckich z prośbą, by każde ciało mogło być pochowane w osobnym grobie i żeby w ten sposób utworzyć cmentarz wojskowy. Niemcy nie wyrazili jednak zgody. Sytuacja na froncie nie była dobra, należało się spodziewać rychłej ewakuacji Smoleńska, trzeba więc było spieszyć się z ekshumacjami i ponownym grzebaniem zwłok.

Przy zastosowaniu nowej organizacji pracy, ekshumowane ciała były przeszukiwane przez Buczaka i Płonkę, którym pomagali robotnicy rosyjscy pod baczny nadzorem podoficera niemieckiego. Przedmioty znalezione w kieszeniach ubrań i w cholewach butów umieszczano w dużych kopertach opatrzonych numerami, odpowiadającymi metalowym numerom identyfikacyjnym, które przyczepiano do mundurów na piersiach zwłok. Znalezione dokumenty nie były badane na miejscu. Dwa razy dziennie żołnierz niemiecki w towarzystwie członka komisji zanosił te koperty do baraku, w którym mieściła się siedziba komisji. Tam koperty otwierano, badano ich zawartość i na tej podstawie dokonywano identyfikacji ciał. Jeśli przy zwłokach nie znaleziono żadnych dokumentów umożliwiających identyfikację, członkowie ekipy pracującej w lesie przy grobach odcinali od munduru jeden naramiennik, by przynajmniej móc określić stopień wojskowy ofiary, i ten naramiennik wkładano do koperty.

Dr Wodziński zaznaczył w swoim raporcie, że przedmioty znalezione przy zwłokach, a nie przedstawiające wartości identyfikacyjnej, nie były przechowywane, lecz wyrzucane na miejscu. Dotyczyło to przede wszystkim gazet. Wszystkie pochodziły z marca lub kwietnia 1940 roku.

W baraku stanowiącym siedzibę komisji Niemcy zainstalowali swoje „laboratorium”, w którym jej członkowie, w pracujących na zmianę dwuosobowych ekipach, otwierali koperty i badali znajdujące się w nich dokumenty. Ich odczytanie nastęczało często sporo trudności. Przy zwłokach częściowo zmumifikowanych dokumenty były wysuszone i papier rozpadłby się, gdyby nie zadbane o niezwykle ostrożne nawilżanie go. Natomiast przy zwłokach, które uległy częściowemu rozkładowi gnilnemu, dokumenty pokryte były cieniutką warstwą białawego tłuszczu. Tych, które były pisane atramentem, nie można było odczytać gołym okiem z powodu zaniknięcia atramentu, bardzo czytelne natomiast było pismo ołówkowe.

Funkcjonariusz niemiecki i dwaj członkowie polskiej komisji zapoznawali się z tymi dokumentami, lecz na niemiecki tłumaczono najczęściej tylko te fragmenty, w których jeńcy skarżyli się na tryb życia narzucony im przez rosyjskich strażników.

Papiery i dokumenty, których nie udało się odczytać z powodu złego stanu ich zachowania, były odsyłane do Smoleńska, gdzie – już bez udziału Polaków – próbowano je odtworzyć metodą naukową w laboratorium niemieckim.

W tej drugiej fazie działalności Komisji Technicznej PCK chodziło przede wszystkim o ustalenie imiennej listy ofiar Katynia. Niemcy sporządzali z niej na bieżąco odpis w języku niemieckim.

Dochodzimy w tym miejscu do podstawowego stwierdzenia sformułowanego przez doktora Wodzińskiego.

Podczas pierwszych dwóch tygodni jego pracy w Katyniu ekshumowano zwłoki wyłącznie z masowego grobu nr 1 – największego ze wszystkich. Władze niemieckie nie zgodziły się jednak na ekshumowanie z tego grobu wszystkich ofiar, „pragnąc – jak pisze dr Wodziński – ze względów propagandowych zachować ten naj-



większy grób otwartym i częściowo wypełnionym zwłokami. W szczególności Niemcy nakazali zachowanie w stanie nienaruszonym dokonanego na początku prac podkopu, pod końcową częścią krótkiego ramienia tego grobu, gdzie widoczne było ułożenie 12 warstw zwłok jednych na drugich. Podkop ten pokazywany był wszystkim przybywającym do Katynia wycieczkom.”<sup>68</sup>

Przystąpiono więc, trochę na chybił trafił, do ekshumacji ciał z innych grobów. Należy zaznaczyć, że w grobie nr 2 zwłoki były ułożone szczególnie starannie, nieco inaczej niż w pozostałych grobach. Ciała były tu ułożone twarzą do ziemi, z rękoma skrzyżowanymi na plecach. Wolno więc przypuszczać, że w tym przypadku jeńcy wprowadzani byli do grobu, obalani na ziemię i strzelani w pozycji leżącej.

Pod koniec maja wszystkie zwłoki zostały ekshumowane i wtedy właśnie doktor Wodziński określił liczbę ciał znalezionych w poszczególnych grobach:

Grób nr 1 – około 2500

Grób nr 2 – około 700

Grób nr 3 – około 250

Grób nr 4 – około 150

Grób nr 5 – około 46 plus 5

Grób nr 6 – około 250

Grób nr 7 – około 250

Razem – około 4151 ciał

To bardzo ważne stwierdzenie. Bo w rzeczywistości we wrześniu 1939 roku Rosjanie wzięli do niewoli około 12 tysięcy polskich oficerów. Ta właśnie liczba wymieniana była wielokrotnie w oficjalnych notach składanych przez władze polskie Rosjanom począwszy od lipca 1941 roku, kiedy to Sowieci pod presją agresji niemieckiej, usiłując się ratować za wszelką cenę, wpadli na pomysł utworzenia w Rosji armii polskiej złożonej z Polaków przetrzymywanych w więzieniach i obozach sowieckich. Wiemy też, że

<sup>68</sup> Cyt. za: *Zbrodnia katyńska...*, op. cit., s. 176. (red.)

polskiej misji wojskowej w Rosji nie udało się znaleźć najmniejszego choćby śladu po tych oficerach, ani też uzyskać od Rosjan najdrobniejszej, lecz rzeczowej informacji w tej sprawie. Niemcy dobrze więc wiedzieli, że w tamtym okresie mówiono o 12 tysiącach zaginionych oficerów. Dlatego też, kiedy odkryli zbiorowe groby w Katyniu, byli przekonani, że zawierają one tyle właśnie ciał. Przypomnijmy, że pierwszy komunikat z 13 kwietnia 1943 donosił: „Ogólna ilość zamordowanych oficerów obliczana jest na 10 tysięcy, co odpowiadałoby mniej więcej całości korpusu oficerskiego polskiego, wziętego przez bolszewików do niewoli.” Podawali tę liczbę także w pierwszych propagandowych publikacjach skierowanych przeciwko Rosji.

Kiedy po wydobyciu zwłok z grobów katyńskich okazało się, że liczba ekshumowanych ciał nie przekracza 4500, władze niemieckie – choć niechętnie – musiały przyznać, że „brakuje” im od 5500 do 7500 zwłok. Wszczęto więc poszukiwania mające na celu odnalezienie w lesie katyńskim kolejnych grobów. Poszukiwania te prowadzone były metodą systematycznego sondowania terenu.

W ten sposób w odległości około 150 m od wzgórza, na którym znajdowały się groby polskich oficerów, znaleziono dwa groby, z których każdy zawierał około dwudziestu ciał w stanie daleko posuniętego rozkładu. Niektóre zwłoki miały na sobie resztki mundurów armii sowieckiej, inne zaś typowo sowiecką odzież cywilną. Ludzie ci zostali zabici w identyczny sposób jak polscy oficerowie. Dr Wodziński po przeprowadzeniu oględzin orzekł, że ciała w jednym z grobów pozostają w ziemi od kilkunastu lat, w drugim zaś od lat pięciu lub siedmiu. Jeśli zważyć, że do 1939 roku las katyński służył sowieckiej policji politycznej za miejsce egzekucji, to powyższe stwierdzenie nie budzi zdziwienia.

Ciągle jednak nie natrafiono na ślad nowych polskich grobów. Dopiero 1 czerwca Niemcy odkryli kolejny zbiorowy grób, który zawierał zwłoki polskich oficerów. Oznaczono go nr 8.

Prace, które przez cały maj prowadził w Katyniu dr Wodziński i członkowie Komisji technicznej PCK, były trudne do zniesienia psychicznie i wyczerpujące fizycznie. W ostatnich dniach maja

dr Wodziński poinformował por. Slowencyka, że on i cała jego ekipa zamierzają opuścić Katyń 2 lub 3 czerwca. Oficer odpowiedział, że liczba odnalezionych zwłok jest niewystarczająca i komisja powinna poczekać na wyniki poszukiwań dalszych grobów. Wobec sprzeciwu dr Wodzińskiego Slowencyk zażądał więc, aby komisja w swoim raporcie napisała, że znaleziono 12 tysięcy zwłok. „Oponując przeciwko temu – pisze dr Wodziński – zapytałem, na jakiej podstawie mógłbym podać tak niewiarogodną liczbę. Porucznik Slowencyk zaznaczył, że jeżeli władze niemieckie podają taką liczbę, to nikomu nie wolno jej kwestionować, gdyż w przeciwnym wypadku można zapłacić za to głową.”<sup>69</sup> Mimo tak dobitnego ostrzeżenia dr Wodziński odpowiedział stanowczo, że w swoim raporcie umieści jedynie to, co widział i stwierdził osobiście.

Do tego dnia grób nr 5 nie był jeszcze całkowicie zbadany. Położony u podnóża wzniesienia, na granicy bagien, grób ten zatopiony był przez wodę i wyjęto z niego jedynie pięć ciał, które unosiły się na powierzchni. Dr Wodziński zwrócił się więc do Slowencyka z prośbą o dostarczenie pompy, która umożliwi usunięcie wody. Slowencyk obiecał, że pożyczycy pompę od straży pożarnej w Smoleńsku, lecz ciągle nie dotrzymywał słowa. Co prawda z nadejściem upałów poziom wody w grobie obniżył się, zwłoki jednak nadal tkwiły w błocie. 30 maja cywilni robotnicy rosyjscy zaczęli zasypywać grób na rozkaz – jak powiedzieli – władz niemieckich. Dr Wodziński zwrócił się natychmiast do Slowencyka z protestem. Powiedział, że komisja nie wyjedzie z Katynia, zanim nie przeprowadzi ekshumacji i identyfikacji wszystkich znajdujących się tu zwłok polskich oficerów. Slowencyk odrzekł, że z powodu upałów trupi fetor stał się nie do wytrzymania i wobec tego nie może zmusić rosyjskich robotników do ekshumowania zwłok. Na koniec oświadczył, że jeśli komisji tak bardzo zależy na opróżnieniu tego grobu, to niech to zrobi sama.

Tak też się stało. „Członkowie Komisji Technicznej PCK – pisze dr Wodziński – po zbudowaniu kładki nad grobem, sami na własną rękę przystąpili do wydobywania zwłok z błota. Praca ta

<sup>69</sup> Cyt. za: *Zbrodnia katyńska...*, op. cit., s. 180. (red.)

była bardzo utrudniona ze względu na znaczny rozkład gnilny zwłok, gdyż przy wydobywaniu rękoma ciał z błota, często głowa lub kończyny oddzielały się od tułowia.”

Czuje się w obowiązku podać te makabryczne szczegóły, gdyż przypadek oficerów pochowanych w grobie nr 5 zasługuje na uwagę. Cytuję raport doktora Wodzińskiego:

Cechą charakterystyczną zwłok wydobytych z tego grobu, zarówno wyłowionych początkowo z wody pięciu zwłok, jak i następnie wydobytych z dna grobu, było, iż wszystkie one miały ręce związane do tyłu typowym podwójnie przepuszczającym węzłem, białym plecionym sznurem kordonkowym. Na głowach ofiar znajdowały się zarzucone płaszcze. Płaszcze te były przewiązane tego samego rodzaju sznurem na wysokości szyi (czasem drugi węzeł był zrobiony ponad głową ofiar), przy czym na karku znajdował się pojedynczy węzeł, a odbiegająca od niego część sznura przechodziła w dół, obejmowała pętlą związanie obu rąk na plecach i przechodząc ku górze związana była z drugim końcem sznura kilkakrotnym węzłem. W ten sposób związane ręce ofiar były podciągnięte na plecach ku górze, dochodząc do okolicy łopatek. Ofiary związane w ten sposób były zupełnie niezdolne do stawiania jakiegokolwiek oporu, gdyż każdy ruch rąk wywoływał zaciśnięcie pętli na szyi, co powodowało duszenie. Ponadto ofiary były również pozbawione możliwości wydawania głosu na skutek obwiązania głowy płaszczem. [...] W jednym przypadku między ustami ofiary i płaszczem widoczna była niewielka ilość opilek drzewnych. Opilki te znajdowały się również w ustach ofiary. [...] W kilku wypadkach (2–3) widziałem tkwiące w ustach ofiar kneble, sporządzone z powiązanego wojłoku z odbiegającymi od nich w obie strony policzków pętlami, niekiedy związanymi węzłem na wysokości tyłogłowia.<sup>70</sup>

Wszystkie ofiary z grobu nr 5 zostały zabite – podobnie jak ofiary z innych grobów – strzałem w tył głowy.

Podczas gdy członkowie komisji zajęci byli mozolną i straszną pracą przy grobie nr 5, por. Slowencyk przybiegł, by powiadomić ich o odkryciu nowego grobu, który – jak już wspomniałem – oznaczono nr 8. Dr Wodziński udał się tam natychmiast i uczestniczył w ekshumacji pierwszych dziesięciu ciał.<sup>71</sup> Wszystkie miały

<sup>70</sup> Cyt. za: *Zbrodnia katyńska...*, op. cit., s. 181-182. (red.)

<sup>71</sup> Według relacji niemieckiej wydobyto z tego grobu 13 zwłok. (red.)

na sobie polskie mundury oficerskie, ale – w odróżnieniu od ciał ekshumowanych z pierwszych siedmiu grobów – nie miały płaszczy ani ciepłej bielizny.<sup>72</sup> Przy rewizji mundurów znaleziono sowieckie gazety, z których najpóźniejsza nosiła datę 6 maja 1940 roku. Wszystkie dokumenty – a zwłaszcza zaświadczenia o szczepieniu przeciw tyfusowi – wskazywały na to, że oficerowie ci pochodzili również z obozu jenieckiego w Kozielsku.

Wymiary tego grobu wynosiły mniej więcej 8 metrów długości, 5 metrów szerokości i 2 metry głębokości, co dawało maksymalną pojemność 200 ciał.

Komisja Techniczna PCK nie podjęła się zbadania tego grobu. Jej członkowie byli już u kresu sił. Uzgodniono z por. Słowenczykiem, że grób nr 8 zostanie zasypany, a kiedy miną wielkie upały – które mogły się stać powodem groźnej epidemii – komisja powróci do Katynia, by kontynuować prace.

Wszystkie te powody były wystarczająco ważne, żeby wstrzymać prace. Ale dr Wodziński miał jeszcze jeden powód. Był on przez cały czas jedynym polskim specjalistą sądowo-lekarskim obecnym w Katyniu i miał nadzieję, że jeśli we wrześniu lub październiku będą mogli tam przyjechać inni polscy lekarze sądowi, to znajdą w tym grobie nienaruszony materiał do badań. Łudził się także, że jeśli Niemcy przegrają wojnę, to do Katynia będzie mogła przyjechać komisja międzynarodowa.

Wyjeżdżając z Katynia dr Wodziński zabrał ze sobą – poza notatkami – także wystrzelane naboje, sznurki, którymi powiązane były ciała, wycinki serca, wątroby i nerek pochodzące ze zwłok, na których dokonywał sekcji, oraz wiele błon filmowych zawierających zrobione przez niego fotografie. Nie wywołał tych błon na miejscu mimo żądania Niemców, którzy – wobec kategorycznej odmowy – przestali nalegać.

---

<sup>72</sup> Średnia temperatura w rejonie Smoleńska w maju wynosi około 65-75 stopni Fahrenheita, czyli 18-25 stopni Celsjusza. Byli to więc oficerowie, którzy – według zeznań jednego z pozostałych przy życiu – zostali wywiezieni z Kozielska jako ostatni. J.K. Zawodny: *Death in the forest*, (Katyń. Zagłada w lesie), op.cit.

Po powrocie do Krakowa dr Wodziński nie nawiązał kontaktu z niemieckimi władzami okupacyjnymi, nigdy też nie otrzymał od nich żadnego wezwania.

Raport z pobytu w Katyniu wraz ze sformułowanymi przez siebie wnioskami dr Wodziński przekazał władzom PCK.<sup>73</sup>

---

<sup>73</sup> Wiadomo, że: L. Rojkiewicz, członek Komisji Technicznej PCK w Katyniu, został rozstrzelany przez Niemców w 1944 roku za przynależność do AK; Wł. Kasur, członek tejże komisji, zginął w Powstaniu Warszawskim we wrześniu 1944 roku; F. Płonka, również członek komisji, zmarł śmiercią naturalną w Krakowie jesienią 1944 roku (przyj. autora)

Po wojnie dr Wodziński znalazł się na Zachodzie. Spisany tam przez niego raport został wykorzystany w *Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów*. (red.)

## ROZDZIAŁ VI

### Raport niemiecki

Trudno się dziwić, że Niemcy starali się maksymalnie wykorzystać dramat katyński. W Rzeszy prasa poświęciła mu niezliczone artykuły, ilustrowane najczęściej wstrząsającymi zdjęciami. W krajach zajętych przez Niemcy prasa inspirowana przez władze nazistowskie oczywiście dotrzymywała kroku. Zbiorowe groby w Katyniu były popularyzowane nawet na afiszach i w filmach.

Rząd niemiecki opublikował ponadto – w liczącym 330 stron tomie – oficjalny raport, który w aneksie zawiera liczne fotografie oraz listę nazwisk tych oficerów, których zwłoki po ekshumacji z grobów katyńskich udało się zidentyfikować. Raport nosił tytuł: *Amtliches Material zum Massenmord von Katyn*. Im Auftrage des auswärtigen Amtes auf Grund urkundlichen Beweismaterials zusammengestellt, bearbeitet und herausgegeben von der deutschen Informationsstelle – Berlin: Zentralverlag der NSDAP, 1943. Co w tłumaczeniu brzmi: *Urzędowy materiał w sprawie masowego mordu w Katyniu*. Zebrany, opracowany i wydany na podstawie źródłowego materiału dowodowego przez niemieckie Biuro Informacji z polecenia Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Nie będę zbyt długo rozwodzić się nad tym zbiorem dokumentów z powodu podejrzenia, jakie *a priori* ciąży nad obiektywizmem publikacji niemieckich powstałych w czasie wojny, bez względu na to, czy miały one charakter oficjalny, czy nie. Jednakże w studium historycznym na temat dramatu katyńskiego wspomnieć o nim trzeba.

Raport zaczyna się 6-stronicową preambułą zatytułowaną „Übersicht” czyli „Zarys ogólny”, przedstawiającą chronologiczny

przeгляд faktów. W końcowej jej części mowa jest o oficjalnej postawie, jaką wobec sprawy katyńskiej zajęły Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, i podkreśla się, że kraje te nie wsparły polskiego sprzymierzeńca wobec rosyjskich pomówień i ataków.

Drużę część raportu – licząca 160 stron – nosi tytuł „Dokumenty”. Warto zapamiętać z niej niektóre fakty.

Ta część rozpoczyna się relacją Ludwiga Vossa, sekretarza niemieckiej żandarmerii wojskowej. Z relacji tej – datowanej 10 czerwca 1943 roku i sporządzonej w obecności sędziego niemieckiego, doktora Jurisa Conrada – wynika, że pierwsze sygnały o grobach katyńskich sięgają lutego 1943 roku. Dostrzeżono wtedy w lesie katyńskim pagórki porośnięte młodymi sosenkami, nie harmonizujące z resztą okolicznej przyrody. Przeprowadzone badania wykazały, że pagórki kryją masowe groby, jednak z powodu dużego mrozu nie można było wówczas przedsięwziąć systematycznych poszukiwań.

Powiadomione o tym natychmiast naczelne dowództwo niemieckie nakazało wszczęcie poszukiwań, gdy tylko pozwoli na to temperatura powietrza. Jednocześnie zleciło profesorowi Gerhardowi Buhtzowi nadzór nad poszukiwaniami, które ostatecznie rozpoczęto 29 marca 1943 roku.

Tak więc 13 kwietnia 1943 roku, kiedy radio Berlin nadało wielki rozgłos informacji o odkryciu zbiorowych grobów w Katyniu, władze niemieckie były już o wszystkim dobrze poinformowane i zdecydowane na wykorzystanie sprawy dla potrzeb swojej propagandy.

Do 10 kwietnia 1943 rezultaty poszukiwań były następujące:

1. odnaleziono 7 grobów (ponumerowanych od 1 do 7) zawierających zwłoki polskich oficerów.

2. natrafiono także na 4 groby zawierające niewielką liczbę zwłok; chodziło o osoby cywilne, zastrzelone, podobnie jak oficerowie z poprzednich grobów, strzałem w tył głowy. Stopień rozkładu tych ciał wskazywał, że egzekucje miały miejsce dość dawno przed wojną. Przypominam tu znów o znanym fakcie, że las katyński służył za miejsce egzekucji sowieckiej policji politycznej – najpierw Czeka, potem GPU, wreszcie NKWD. Tym grobom

Niemcy nadali numery od 8 do 11. Kiedy jednak 1 czerwca 1943 odnaleziony został kolejny zbiorowy grób polskich oficerów, nadano mu nr 8, a groby rosyjskich cywilów, rozstrzelanych przed wojną, otrzymały numery od 9 do 12.

Ludwig Voss wylicza następnie świadków, którzy zostali wtedy przesłuchani przez niemiecką policję wojskową. Byli to rosyjscy cywile mieszkający lub pracujący w pobliżu lasu oraz pracownicy stacyjki kolejowej w Gniezdowie. Ich zeznania można podzielić na dwie grupy. Do pierwszej zaliczymy zeznania dotyczące przyjazdu liczących po 4 wagony pociągów, którymi – według raportu – w marcu i kwietniu 1940 roku przywożono do Gniezdowa polskich jeńców wojennych, ładowanych następnie do więziennych samochodów, którymi wywożono ich do lasu w Katyniu. Świadkowie z drugiej grupy – rosyjscy cywile mieszkający w pobliżu lasu – twierdzili, że w jakiś czas po przyjeździe samochodów więziennych do lasu, słyszeli dobiegające stamtąd krzyki i wystrzały. Powtarzało się to codziennie przez ponad 3 tygodnie.

Trzeba jednak podkreślić, że żaden z tych świadków nie widział egzekucji na własne oczy. Nie uważam za potrzebne powtarzanie szczegółów z tych zeznań z tego powodu, że wszyscy ci, którzy w kwietniu 1943 zeznawali przed niemiecką policją wojskową,<sup>74</sup> odwołali swoje zeznania cztery miesiące później, kiedy wojska sowieckie zajęły te tereny.<sup>75</sup> Oświadczyli oni wówczas władzom sowieckim, że Niemcy wymusili na nich zeznania groźbami i przemocą. Dlatego tych zeznań w ogóle nie będą brał pod uwagę.

Jeden z istotnych punktów relacji Ludwiga Vossa dotyczy naboju do pistoletów automatycznych, których użyto do egzekucji. Voss stwierdza, że wszystkie puste gilzy znalezione w grobach lub

<sup>74</sup> Zeznania rosyjskich świadków z *Amtliches Material* datowane są z lutego i kwietnia 1943. (red.)

<sup>75</sup> Nie wszyscy. Jeden z najważniejszych świadków w sprawie Katynia, Iwan Kriwoziercew, zdołał uciec przed zbliżającym się frontem na zachód. W 1946 roku przed komisją II Korpusu Polskiego w Ankonie, a potem w Londynie, potwierdził on i uzupełnił swoje zeznania, złożone w 1943 roku przed komisją niemiecką. Zmarł tragicznie, najprawdopodobniej zamordowany przez wywiad sowiecki, w Anglii w 1947 roku. – Świadkom rosyjskim został poświęcony osobny rozdział w książce J. Trznadla: *Powrót rozstrzelanej Armii*. Warszawa-Komorów 1994. – (red.)

na terenie lasu opatrzone były znakiem „Geco 7,65 D”, należącym do niemieckiej fabryki amunicji Genschow.

Wiemy, że identyczne stwierdzenie w swoim raporcie umieścił dr Wodziński. Nota naczelnego dowództwa niemieckiego z 31 maja 1943 roku wyjaśnia, że firma Genschow dostarczała przed wojną dużych ilości pistoletów automatycznych kalibru 7,65 wraz z odpowiednią amunicją do ZSSR i państw bałtyckich.<sup>76</sup>

Voss podaje także, że od 29 marca do 3 czerwca 1943 roku ekshumowano w Katyniu 4143 ofiary, z czego 2815 zostało w sposób całkowicie pewny zidentyfikowanych.

Po relacji por. Vossa, sekretarza niemieckiej żandarmerii wojskowej, zbiór niemieckich dokumentów przedstawia raport lekarza sądowego doktora Gerharda Buhtza, profesora kryminologii na Uniwersytecie we Wrocławiu, wyznaczonego przez naczelnego dowództwo niemieckie do nadzorowania śledztwa w sprawie mordu katyńskiego.

Profesor Buhtz, który zginął w 1944 roku podczas jednego z nalotów bombowych na froncie zachodnim, cieszył się jako naukowiec ogromnym uznaniem, a jego sława, dzięki pracom naukowym z dziedziny medycyny sądowej, przekraczała granice Niemiec. Kiedy 16 kwietnia 1943 przywieziono do Katynia grupę siedmiu polskich oficerów z obozu jenieckiego w Niemczech, aby pokazać im, w jaki sposób Rosjanie potraktowali ich kolegów, okazało się, że jeden z przybyłych – przed wojną piastujący stanowisko prokuratora w II Rzeczypospolitej – znał z racji wykonywanego zawodu prace naukowe profesora Buhtza. Gdy powiedział mu o tym, niemiecki uczonec – najwyraźniej mile pochlebiony – zaczął rozmawiać z nim w sposób najzupełniej poufny. Polak ten zeznał po wojnie na piśmie, że profesor Buhtz zrobił na nim wrażenie „prawdziwego uczonego, którego trudno posądzać o uleganie machinacjom politycznym. Doszedłem do tego wniosku – wyjaśnia świadek – po skonfrontowaniu jego opinii jako eksperta z rzeczywistym stanem rzeczy, jaki zastałem na miejscu.”

<sup>76</sup> *Hearings*, cz. V, s. 1578 – przesłuchanie Genschowa, szefa spółki Gustav Genschow & Co.

Inne zeznania potwierdzają w sposób trudny do podważenia, że prof. Buhtz przeprowadził osobiście pewną liczbę sekcji zwłok ofiar katyńskich. Jego stwierdzenia i wnioski co do sposobu zgładzenia polskich oficerów są identyczne z tymi, jakie zawiera raport Międzynarodowej Komisji Lekarskiej, raport doktora Wodzińskiego, a także raport lekarzy sowieckich.<sup>77</sup>

Jeśli chodzi o datę zbrodni, prof. Buhtz umieszcza ją zdecydowanie pomiędzy połową marca i końcem kwietnia 1940 roku.<sup>78</sup> Wiemy, że od chwili ogłoszenia wiadomości o odkryciu zbiorowych grobów w Katyniu, Niemcy podawali tę właśnie datę. Można by więc twierdzić, że prof. Buhtz potwierdził ją „na rozkaz”, jednak trudno byłoby to pogodzić z tym wszystkim, co wiemy o jego osobie. A oto najistotniejszy argument, na jakim oparł on swoją opinię.

Na wstępie czyni niezwykle trafną uwagę: „Ponieważ po raz pierwszy w historii zdarza się, że odkryto grób tak masowy, zapełniony w takich okolicznościach, przeto nie sposób przeprowadzić żadnego porównania z analogicznym przypadkiem, który mógłby posłużyć za precedens”. Znaczy to, że – zdaniem prof. Buhtza – zwykłe procesy rozkładu pogrzebanych ciał nie przebiegały ściśle według znanych praw, z powodu wielkiej liczby ciał zakopanych w tych grobach. Wnioskuje więc: „Dlatego właśnie przy opiniowaniu materiału śledczego, szczególnie zaś przy badaniu terminu śmierci ofiar, należy jak najbardziej uwzględniać zewnętrzne okoliczności. W tym świetle bezcenne stały się znalezione przy zwłokach dokumenty i gazety, które wskazują bezspornie że egzekucja miała miejsce wiosną 1940 roku.”

Dla zachowania obiektywizmu zaznaczę jednak od razu, że Rosjanie zakwestionowali autentyczność tych dokumentów, twierdząc, że zostały one sfabrykowane przez Niemców.

<sup>77</sup> Jest to zresztą jedyna analogia, gdyż Sowietci jako datę egzekucji podali wrzesień-grudzień 1941 roku. (red.)

<sup>78</sup> Gdyby Niemcy byli rzeczywiście sprawcami zbrodni popełnionej na polskich oficerach, nie ryzykowaliby podawania jako daty egzekucji wiosny 1940, gdyż jeńcy mogli przecież korespondować ze swoimi rodzinami jeszcze po tej dacie, aż do czerwca 1941 roku. Byłoby więc bardzo łatwo dowieść Niemcom fałszerstwa.

W aneksie niemieckiego zbioru dokumentów znajdujemy imienną listę oficerów zamordowanych w Katyniu, których ciała zostały zidentyfikowane. Lista obejmuje 106 stron raportu i nosi tytuł: „Opis 4143 ciał zidentyfikowanych do dnia 7 czerwca 1943 roku”. Tytuł ten nie odpowiada rzeczywistości, bo przecież tylko 2730 ofiar zostało dokładnie zidentyfikowanych dzięki znalezionym przy nich dokumentom. Dokumenty znalezione przy 464 innych zwłokach były niekompletne, zniszczone lub niewystarczające, by umożliwić identyfikację. Przy jeszcze innych zwłokach w ogóle nie było dokumentów albo też prowadzący śledztwo nie umieli ich znaleźć – te zwłoki wymieniane są na ogół na liście z adnotacją: „w mundurze”. Wypada jednak zaznaczyć, że we wnioskach raportu niemieckiego stwierdza się, że na 4143 zwłoki ekshumowane w Katyniu zidentyfikowanych zostało 2815. Natomiast ze szczegółowej analizy listy imiennej wynika, że liczba – ta jest niższa i wynosi 2730, wobec czego tę właśnie liczbę zdecydowałem się uznać za prawdziwą.<sup>79</sup>

A oto tabela ekshumowanych ofiar, uporządkowana według stopni wojskowych, sporządzona przez por. Vossa i włączona do relacji o sprawie Katynia:

generałów	– 2
pułkowników	– 12
podpułkowników	– 50
majorów	– 165
kapitanów	– 440
poruczników	– 542
podporuczników	– 930

<sup>79</sup> Skrupulatna analiza listy ofiar zamieszczonej w niemieckim *Amliches Material* ukazuje, że w spisie tym pominięto 117 numerów kolejnych. Znaczy to, że rzeczywista liczba wykazanych w *Amliches* zwłok wynosi 4026! Nie wiadomo, czy pominiętym numerom odpowiadały ekshumowane zwłoki. Analizę listy niemieckiej i list wywózkowych NKWD w ewentualnej korelacji z identyfikacjami ofiar z poszczególnych grobów zawiera książka J. Trznadla: *Powrót rozstrzelanej Armii*. Warszawa-Komorów 1994, rozdział *Dialog z grobami*. Por. też w tej samej książce rozdział *Lista ofiar*, zawierający krytyczne omówienie podstawowej książki J. Tucholskiego: *Mord w Katyniu [...] Lista ofiar*. Warszawa 1990. (red.)

oficerów płatniczych	- 2
chorążych	- 8
podoficerów z cenzusem	- 2
rozpoznanych jako oficerowie	- 101
rozpoznanych jako mundurowi	- 1440
lekarzy	- 146
weterynarzy	- 10
duchowny	- 1
cywilnych	- 221
tylko nazwisko ustalone	- 21
całkiem nierozpoznanych	- 50

Suma wszystkich pozycji tego żałobnego zestawu daje liczbę 4143 ofiar znalezionych w katyńskich grobach. Daleko więc jeszcze do liczby 10 tysięcy zwłok, podawanej zarówno przez radio niemieckie, jak i rosyjskie.

## ROZDZIAŁ VII

### Sowiecka Komisja Specjalna

Pod koniec 1943 roku z kolei Rosjanie powołali Komisję Specjalną do przeprowadzenia śledztwa, złożoną wyłącznie z uczonych sowieckich. W jej skład weszli:

1. Nikołaj Burdenko – członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, członek Akademii Nauk, przewodniczący komisji.
2. Aleksy Tołstoj – członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej, członek Akademii Nauk.
3. Metropolita Mikołaj, członek Nadzwyczajnej Komisji Państwowej
4. A. Gundorow – przewodniczący Komitetu Wszechsłowińskiego, generał lejtnant
5. S. Kolesnikow – przewodniczący Komitetu Wykonawczego Związku Towarzystw Czerwonego Krzyża i Czerwonego Półksiężycy
6. W. Potiemkin – Ludowy Komisarz Oświaty RFSSR, członek Akademii Nauk
7. E. Smirnow – szef służby sanitarnej Armii Czerwonej, generał pułkownik
8. R. Mielnikow – przewodniczący Smoleńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego.

Komisja powołała do udziału w jej pracach rosyjskich specjalistów sądowo-lekarskich. Byli to:

1. W. Prozorowski – szef sądowo-lekarski Ludowego Komisarjatu Zdrowia ZSSR, dyrektor Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej

2. W. Smoljaninow – doktor medycyny sądowej II Moskiewskiego Instytutu Lekarskiego

3. P. Siemienowski – st. pracownik naukowy Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej Ludowego Komisariatu Zdrowia

4. M. Sz wajkowa – docent, st. pracownik naukowy Państwowego Instytutu Naukowo-Badawczego Medycyny Sądowej Ludowego Komisariatu Zdrowia

3. D. W yropajew – profesor, naczelny patolog frontu, major służby sanitarnej.<sup>80</sup>

Raport sowieckiej Komisji Specjalnej zawiera – oprócz wyników sekcji zwłok – liczne zeznania świadków. Większość z nich to miejscowa ludność rosyjska. Cztery miesiące wcześniej prawie wszyscy z nich złożyli całkowicie przeciwstawne zeznania przed śledczymi niemieckimi i przed cudzoziemcami zapraszanymi do Katynia przez Niemców.<sup>81</sup> Świadkowie ci uznali w większości (lub też im zasugerowano), że teraz należało złożyć spójne i zbieżne ze sobą wyjaśnienia. Toteż stwierdzili zgodnie, że byli bici przez Niemców, grożono im nawet natychmiastowym rozstrzelaniem, jeśli nie złożyliby zeznań, jakich od nich oczekiwano. Niejaki Kisielew, który złożył zgoda przeciwstawne zeznania przed komisją niemiecką, teraz – mając w pamięci spektakularne procesy organizowane przez NKWD – oświadczył: „Proszę mi wierzyć, że przez cały czas dręczyło mnie sumienie, ponieważ wiedziałem, że w rzeczywistości polskich oficerów rozstrzelali Niemcy w roku 1941. Ale nie miałem innego wyjścia, bo ustawicznie żyłem pod grozą ponownego aresztu i katuszy”.<sup>82</sup>

Cóż można powiedzieć o świadkach spoza okolicznej ludności? Byli to drobni lokalni urzędnicy, kilku ze Smoleńska, inni – z pobliskich wsi, oraz trzy miejscowe kobiety, które pracowały ja-

<sup>80</sup> Wykaz członków Komisji Specjalnej za polskim tłumaczeniem w: *Zbrodnia katyńska...*, op. cit. s. 114-115. (red.)

<sup>81</sup> Po latach, sprawa świadków w raporcie sowieckim mogła zostać o wiele dokładniej omówiona w książce: J. Trznadel: *Powrót rozstrzelanej Armii*. Warszawa 1994, rozdział *Świadkowie rosyjscy*. (red.)

<sup>82</sup> Cyt. za: *Zbrodnia katyńska...*, op. cit., s. 127. (red.)

ko sprzątaczkę w dawnej willi NKWD w czasie, gdy rezydowali tam Niemcy.

W związku z tymi zeznaniami – podobnie jak przy zmianie stanowiska doktora Markova – warto przypomnieć znakomitą formułę przewodniczącego genewskiej Rady Państwa, Alberta Picot: „Ci, którzy działali pod presją bagnetów niemieckich, a potem pod groźbą bagnetów rosyjskich, wyrażali za każdym razem taką opinię, jakiej oczekiwali trzymający te bagnety”.<sup>83</sup>

W istocie, wydaje się, że także sowiecka Komisja Specjalna nie traktowała tych zeznań jako wiarygodnych. Odniosła się do nich z pewną nonszalancją, nie usiłując ich nawet zanalizować czy choćby uczynić bardziej konkretnymi lub prawdopodobnymi. Czasem wręcz nie uwzględniała we wnioskach wyjaśnień przestępstw chiwanych osób.

I tak, niektórzy świadkowie zeznali, że Niemcy rozstrzelali polskich jeńców wojennych: *w sierpniu 1941 roku*. Tymczasem w sowieckim raporcie, bez próby wyjaśnienia czegokolwiek, stwierdzono, że „egzekucja miała miejsce mniej więcej dwa lata wcześniej, czyli między wrześniem a grudniem 1941 roku”.

Rozbieżność między zeznaniami niektórych – dość licznych przecież – świadków, że Niemcy rozstrzelali polskich oficerów w sierpniu 1941, a tym lakonicznym stwierdzeniem komisji, jest bardzo dziwna. Być może da się ją wytłumaczyć najprościej następującym faktem. Otóż Rosjanie – podobnie jak Niemcy w kwietniu i maju 1943 roku – zaprosili w styczniu 1944 roku do odwiedzenia grobów katyńskich grupę zagranicznych dziennikarzy. Obecny tam korespondent „New York Times’a” Lawrence 26 stycznia wysłał do swojej redakcji telegram, w którym donosił, że ponieważ zwłoki niektórych ofiar odziane były w ciężkie zimowe płaszcze podbite futrem, zadał komisji pytanie, „jak to możliwe, żeby ludzie byli tak ciepło ubrani, skoro zabito ich w sierpniu, co wynika z zeznań, z którymi się zapoznał”. Może właśnie z tego

<sup>83</sup> Jednak z siedmiu świadków rosyjskich, których zeznania zanotowali Niemcy, tylko dwaj złożyli odwrotne zeznania, reszta tych świadków bowiem albo ewakuowała się z wojskami niemieckimi, albo zaginęła. (red.)



powodu komisja we wnioskach raportu już nie wspomniała o egzekucjach w sierpniu, tylko usytuowała je między wrześniem a grudniem?<sup>84</sup>

Sowiecka Komisja Specjalna stwierdziła ponadto, że ekshumowane przez nią zwłoki nigdy przedtem nie zostały poddane żadnym badaniom, zostały natomiast przeszukane ubrania ofiar. Mimo to komisja oświadczyła, że znaleziono przy zwłokach dziewięć dokumentów noszących daty od 12 listopada 1940 roku do 20 czerwca roku następnego.

Na zakończenie raportu komisja wymieniła nazwiska niemieckich oficerów winnych zbrodni w Katyniu oraz nazwę jednostki, do której należeli. Chodziło o 537-my pułk saperów,<sup>85</sup> którym dowodził podpułkownik Ahrens (Sowieci podali nazwisko Arnes).

## CZĘŚĆ TRZECIA

### Porównanie wyników śledztw przeprowadzonych w Katyniu

---

<sup>84</sup> John Melby, trzeci sekretarz ambasady USA w Moskwie, który uczestniczył w tej „wycieczce”, po powrocie do Moskwy opowiadał ambasadorowi Harrimanowi, że kiedy korespondenci prasowi – było ich w sumie dwudziestu, sami Anglicy i Amerykanie, z wyjątkiem jednego Francuza i jednego Polaka, dziennikarza polskiej gazety komunistycznej [Był nim Jerzy Borejsza, por. *Prawda o Katyniu*. Moskwa 1944. Nakładem Związku Patriotów Polskich w ZSRR – red.] – zadali kilka pytań bardziej szczegółowych i obcesowych, atmosfera stała się tak ciężka, że oświadczone im wtedy, iż trzeba kończyć wizytę, gdyż zaraz przewidziany jest odjazd ich pociągu. Pożegnanie z członkami komisji było zdawkowe i oschłe.

A jednak Melby, podobnie jak panna Harriman, córka ambasadora, przypisali tę zbrodnię – mimo tak poważnych luk w przedstawionym im materiale dowodowym – Niemcom.

Ambasador w telegramie wysłanym do sekretarza stanu w Waszyngtonie 25 stycznia 1944 roku nadmienił, że większość zwłok, jakie widzieli zwiedzający, było zwłokami szeregowców, a nie oficerów – jak utrzymywali Niemcy.

Od autora: A zatem chodziło o jakieś inne zwłoki, gdyż w Kozielsku jeńcami byli wyłącznie oficerowie.

<sup>85</sup> Nieścisłe. Był to 537-my pułk łączności wojsk sapersko-inżynierskich. (red.)

## ROZDZIAŁ VIII

### Najważniejsze sprawy

Czytelnik poznał już zbiór podstawowych dokumentów dotyczących masakry katyńskiej.

W pierwszej części książki zawarłem to, co można by nazwać oficjalnym punktem widzenia na sprawę Katynia w pierwszym okresie po jej ujawnieniu. Część druga przedstawia, w kolejności chronologicznej, śledztwa przeprowadzone na miejscu zbrodni. Wśród nich największą wagę ma śledztwo Międzynarodowej Komisji Lekarskiej. Była ona najliczniejsza, a jej członkowie reprezentowali kilkanaście krajów europejskich. Dlatego najdokładniej przeanalizowałem prace tej właśnie komisji.

Równie szczegółowo przedstawiłem prace Komisji Technicznej PCK. Niewiele miejsca natomiast poświęciłem obszernemu zbiorowi dokumentów, który opublikowały władze niemieckie, a to z powodu naturalnej nieufności, jaką budzą wszelkie informacje, które Niemcy rozpowszechniali w czasie wojny. Z tego też powodu nie przywołałem żadnego z zeznań, złożonych przez świadków rosyjskich przed władzami niemieckimi.<sup>86</sup>

Co zaś do raportów sporządzanych przez różne osoby odwiedzające las katyński w kwietniu i maju 1943 roku, to przytaczając ich świadectwa starałem się brać pod uwagę okoliczności, w jakich zmuszeni byli je składać oraz stopień ich obiektywności.

---

<sup>86</sup> Prawdopodobnie z powodów, o których pisze Montfort, umknęła jego uwadze zupełnie szczególna rola, jaką odegrał w ujawnieniu zbrodni katyńskiej Iwan Kriwoziercew. Dodajmy, że z punktu widzenia dzisiejszej wiedzy zeznania świadków rosyjskich w zbiorze *Amliches* nie mają nachylenia propagandowego. Por. J.Trznadel: *Powrót rozstrzelanej Armii*. (red.)

Śledztwo przeprowadzone przez komisję sowiecką od września 1943 roku do stycznia roku następnego musiałem potraktować – gwoli sprawiedliwości – z taką samą ostrożnością, z jaką odniosłem się do dokumentacji zebranej przez Niemców. Wydaje mi się oczywiste, że na przykład trudno jest przypisać jakąkolwiek wartość zeznaniom ludności rosyjskiej z okolic Katynia, skoro od września 1943 do stycznia 1944 roku złożyła ona oświadczenia całkowicie sprzeczne z zeznaniami złożonymi w kwietniu 1943. Poświęciłem tyle miejsca stwierdzeniom i wnioskowi sformułowanym przez świadków przesłuchanych przez komisję sowiecką jedynie po to, by bezstronny czytelnik mógł łatwiej zrozumieć moje omówienie raportu sowieckiego. Bo właśnie to omówienie pozwoli mi odpowiedzieć jednoznacznie na postawione w tytule książki pytanie: Katyń, zbrodnia rosyjska czy niemiecka?

Wydaje mi się, że trudno byłoby postawić rozważany problem lepiej niż to uczynił Albert Picot, przewodniczący Rady Państwa Genewy, podczas posiedzenia w sobotę 18 stycznia 1947 roku. Niech więc wolno mi będzie po raz wtóry przytoczyć jego wywód:

Jeśli zwłoki pochodzą z 1940 roku albo zimy 1940/1941, to egzekucji dokonali Rosjanie.

Jeśli zwłoki pochodzą z jesieni 1941 albo 1942 roku, to sprawcami zbrodni są Niemcy.

Biorąc pod uwagę miejscowy klimat rzecz może być rozstrzygnięta na podstawie postępu rozkładu ciał.

Zwłoki z wiosny 1940 roku ulegałyby działaniu ciepła przez trzy sezony letnie: 1940, 1941 i 1942 roku.

Zwłoki z końca roku 1941 lub z 1942 roku ulegałyby działaniu ciepła tylko przez lato roku 1942.

A co na ten temat mówią raporty lekarzy, którzy prowadzili w Katyniu oględziny grobów i zwłok?

1. Członkowie Międzynarodowej Komisji Lekarskiej, którzy swoje badania przeprowadzili w dniach 28, 29 i 30 kwietnia 1943 roku, są w tej sprawie – z wyjątkiem dwóch spośród nich – całkowicie zgodni i jednoznaczni: egzekucje miały miejsce w końcu zimy 1939/1940. Trzeba przy tym zaznaczyć, że ci dwaj członkowie komisji, którzy ostatecznie uznali datę 1940 za błędną, początko-

wo uważali ją za ścisłą i ostatecznie – wraz z dziesięcioma pozostałymi ekspertami – złożyli swoje podpisy pod raportem określającym datę egzekucji na koniec zimy 1939/1940.

Rosjanie zakwestionowali obiektywizm członków tej komisji pod pretekstem, że pochodzili oni z krajów pozostających w sojuszu z Rzeszą lub przez nią okupowanych. Ale przecież dwóch członków komisji – są to prof. Naville ze Szwajcarii i prof. Erikki Saxén z Finlandii – zarzut ten nie może dotyczyć. Poza tym zaznaczmy jednak, że żaden z pozostałych dziesięciu członków komisji nie był Niemcem...

Kategoryczne zakwestionowanie przez Rosjan obiektywizmu członków Międzynarodowej Komisji Lekarskiej – z racji rzekomego przymusu, jakiemu poddały ich władze niemieckie – jest bronią obosieczną. Jest to bowiem argument, który można skierować przeciw samym Rosjanom i daje nam prawo podważenia – z powodów najzupełniej oczywistych – obiektywizmu członków sowieckiej Komisji Specjalnej, która rozpoczęła śledztwo w Katyniu we wrześniu 1943 roku.

2. Dr Wodziński, jedyny lekarz sądowy uczestniczący w badaniach Komisji Technicznej PCK, która pracowała w Katyniu od 29 kwietnia do 3 czerwca 1943 roku, jest nie mniej stanowczy niż jego koledzy z Międzynarodowej Komisji Lekarskiej, jeśli chodzi o określenie daty zbrodni.

3. Lekarze sowieccy z Komisji Specjalnej, utworzonej po wycofaniu się wojsk niemieckich z rejonu Smoleńska, przeprowadzili – jak zaświadcza ich raport – od 16 do 23 stycznia 1944 roku ekshumację i sekcję 925 zwłok polskich jeńców „pochowanych w dwóch zbiorowych grobach”. Lekarze ci stwierdzili, że ciała zostały pochowane „mniej więcej dwa lata wcześniej”.

Istnieje więc w stwierdzeniach lekarzy-specjalistów z przeciwnych komisji istotna rozbieżność co do daty śmierci pomordowanych.

Wnioski komisji sowieckiej oparte są między innymi na zeznaniach około stu świadków,<sup>87</sup> którzy potwierdzili, że egzekucje

<sup>87</sup> Liczba zawyżona! W dokumencie sowieckim występuje sześćdziesięciu świadków. W tym tylko dwu z siedmiu, którzy zeznawali przed Niemcami. (red.)

polских jeńców wojennych odbywały się jesienią 1941 roku, a więc w kilka tygodni po zajęciu Smoleńska przez Niemców. Wielu świadków rosyjskich zeznało – pisałem o tym w drugiej części książki – że widzieli polskich jeńców wojennych zatrudnionych przez Niemców przy robotach drogowych w tym rejonie w 1940 roku i w pierwszej połowie roku następnego. Sowiecka Komisja Specjalna uściśla te fakty informując, że ci jeńcy przetrzymywani byli w trzech specjalnych obozach: 1-ON, 2-ON i 3-ON, położonych o 15-25 km na zachód od Smoleńska.

Teraz więc należy rozważyć kolejno wszystkie te elementy.

## ROZDZIAŁ IX

### Obozy 1-ON, 2-ON, 3-ON

Jest czymś zdumiewającym, że komisja sowiecka tylko inicjami oznaczyła trzy usytuowane w rejonie Smoleńska obozy, do których – według stwierdzeń zawartych w jej raporcie – wiosną 1940 roku przewieziono polskich jeńców wojennych, przetrzymywanych przedtem w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostasz-kowie. Obozy te zlikwidowano w marcu i kwietniu 1940 roku. Jedynie 448 jeńców<sup>88</sup> – przeniesionych do obozu nr 10 w Pawliszczew Borze, a następnie do Griazowca – odnaleziono w sierpniu 1941 roku, gdy w Rosji – zgodnie z umową polsko-sowiecką – powstawała pod dowództwem generała Andersa armia polska.<sup>89</sup> Odnalazł się także – poza granicami ZSSR – inny polski oficer z Kozielska, który uciekł z transportu w trakcie przewożenia jeńców z Kozielska do Smoleńska.<sup>90</sup>

<sup>88</sup> Taką liczbę podaje J.K. Zawodny. Natomiast ks. Zdzisław Peszkowski, autor książki *Wspomnienia jeńca z Kozielska*. Warszawa 1989, twierdzi, że jeńców wyłączonych z egzekucji było 432. Tę samą liczbę jeńców zawiera wykaz J. Tucholskiego: *Mord w Katyniu. Lista ofiar*. Warszawa 1991. Wiadomo, że część ocalonych stanowili konfidenci pozyskani przez NKWD. Ich nazwiska nie zostały jak dotąd ujawnione. (red.)

<sup>89</sup> Powołana w 1952 roku Komisja Kongresu USA próbowała ustalić, jakimi kryteriami kierowali się Rosjanie wyłączając niektórych jeńców z transportów na zagładę. Próba ta nie powiodła się, ale np. generał Wołkowicki (po wojnie zamieszkały w Londynie) uważa, że ocalił mu życie fakt, iż przed I wojną światową służył jako oficer w rosyjskiej marynarce wojennej i został odznaczony za udział w wojnie rosyjsko-japońskiej.

<sup>90</sup> Nic nie wiadomo o fakcie ucieczki z transportu do Katynia, nie odnotowuje go poważna literatura przedmiotu. Chodzić tu może o jakąś niewiarygodną relację, z którą zetknął się Montfort (np. apokryficzna książka w języku francuskim: J. Widzialny-Niepokonany „Rosja sowiecka i jej plany”, Paryż 1962), ale najprawdopodobniej jest to przeinaczona wiadomość o wyłączeniu w Gniezdowie z transportu na egzekucję profesora Stanisława Swianiewicza, który potem znalazł się na Zachodzie. (red.)

Oficerowie, którzy dotarli do armii Andersa, przekazali pełną informację na temat swego życia w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie.

Po przybyciu do obozów poddawani byli długotrwałym przesłuchaniom na temat ich pozycji społecznej, przekonań religijnych, patriotyzmu. Funkcjonariusze NKWD bardzo szybko zdali sobie sprawę, że ludzie ci są absolutnie nie do „pozyskania” dla Związku Sowieckiego.

Dla każdego przybywającego do obozu jeńca NKWD zakładało odrębną teczkę zawierającą fotografię, odcisk linii papilarnych, protokół z przesłuchań, ważniejsze fakty z biografii oraz listy od rodziny i przyjaciół.<sup>91</sup>

Jak w tej sytuacji wytłumaczyć całkowitą niewiedzę, deklarowaną przez władze rosyjskie, na temat losu polskich jeńców?

Wszystkie obozy w Rosji określane były nazwą najbliższej miejscowości. Jedynie te ukryte pod symbolami 1-ON, 2-ON i 3-ON stanowiły wyjątek i nie sposób było określić nawet ich dokładnego położenia geograficznego. Ponadto raport sowieckiej komisji nie podaje żadnych danych dotyczących rozkazu, na mocy którego obozy w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie miały zostać ewakuowane w marcu 1940 roku.<sup>92</sup> Nie ma też żadnych informacji na temat miejsca i czasu utworzenia tych nowych obozów, nic również nie wiadomo na temat rosyjskiego kierownictwa i personelu obozowego.

W sprawie ewakuacji obozu 1-ON – interesującego nas szczególnie, bowiem oficerowie znaleźieni w grobach katyńskich pochodzili z obozu w Kozielsku, ewakuowanego rzekomo do tego właśnie obozu – warto przytoczyć zeznania rosyjskiego komendanta obozu, Wietesznikowa:

Czekałem na rozkaz zlikwidowania obozu, ale łączność ze Smoleńskiem została przerwana. Wtedy wyjechałem do Smoleńska, wraz

<sup>91</sup> J.K. Zawodny: *Death in the forest. (Katyń. Zagłada w lesie)*. op.cit.

<sup>92</sup> Od tej właśnie daty rodziny jeńców nie otrzymały już nigdy żadnych listów i kiedy zaniepokojone zwracały się bezpośrednio do władz sowieckich, by dowiedzieć się czegoś o losie swoich bliskich, odpowiadano im, że „zostali przeniesieni do innego, nieustalonego obozu” lub że „nie wiadomo, gdzie się znajdują”.

z kilkoma współpracownikami, aby wyjaśnić sytuację. W Smoleńsku zastałem naprężoną sytuację. Zwróciłem się do naczelnika ruchu smoleńskiego odcinka Zachodniej Kolei Żelaznej, tow. Iwanowa, z prośbą, aby udzielił obozowi wagonów dla wywiezienia jeńców wojennych – Polaków. Ale tow. Iwanow odpowiedział mi, że liczyć na otrzymanie wagonów nie mogę. Usiłowałem również skomunikować się z Moskwą, aby otrzymać zezwolenie na wyruszenie pieszo, ale to mi się nie udało. W tym czasie Smoleńsk już był odcięty od obozu przez Niemców i co się stało z jeńcami wojennymi Polakami i z pozostałą w obozie strażą – nie wiem.<sup>93</sup>

Inżynier Iwanow potwierdził te zeznania. Tymczasem komendant Wietesznikow, skoro uniknął niewoli niemieckiej, przeszedł bez wątpienia na sowiecką stronę frontu. Jest nie do pomyślenia, aby nie zameldował wówczas kompetentnym władzom sowieckim o okolicznościach, które uniemożliwiły jego powrót do podległego mu obozu.

Władze sowieckie nie okazały również niepokoju o los obozów 2-ON i 3-ON, o których nie miały przecież żadnych wiadomości od chwili postępu niemieckiej ofensywy.

Kiedy jednak – po podpisaniu układu polsko-sowieckiego 30 lipca 1941 roku i umowy wojskowej 14 sierpnia tego samego roku – polska misja wojskowa organizująca w Rosji armię złożoną z więzionych tam Polaków próbowała uzyskać jakieś informacje na temat losu polskich oficerów wziętych do niewoli w 1939 roku, władze sowieckie nawet nie wspomniały o istnieniu tych obozów. Kolejne próby podejmowane przez generała Andersa, ambasadora Polski w Moskwie Stanisława Kota i generała Sikorskiego w czasie jego oficjalnej wizyty w Moskwie – również okazały się bezowocne.

*Sowieckie władze wojskowe ani razu, w rozmowach czy też w notach adresowanych do Polaków, nie napomknęły o istnieniu – choćby tymczasowym, od marca 1940 do czerwca 1941 – obozu polskich jeńców wojennych w okolicach Smoleńska.*<sup>94</sup>

<sup>93</sup> Cyt. za: *Zbrodnia katyńska...*, op. cit., s. 116. (red.)

<sup>94</sup> Podkreślenie kursywą autora.

W znakomitej książce na temat Katynia, opublikowanej w Londynie w 1948 roku,<sup>95</sup> generał Anders podkreśla, do jakiego stopnia zdumiewające jest, że:

[...] faktu tego nie udało się ustalić w ciągu paru lat, mimo rzekomo najusilniejszych starań i poszukiwań przeprowadzonych przez osoby takie jak Stalin, Mołotow, Wyszyński, generał Panfilow, generał NKWD Rajchman – komendant wszystkich obozów (Gułagu), Nasiedkin i inni – podczas gdy wiedzieć miał o tym naczelnik ruchu smoleńskiego odcinka Iwanow i major NKGB Wietesznikow. [...] Na tym tle wydaje się być rzeczą specjalnie nieprawdopodobną, aby te same władze sowieckie, które w przeciągu wspomnianych lat nie mogły odnaleźć miejsca pobytu 15 tys. jeńców polskich – już na drugi dzień po ogłoszeniu przez radio rewelacji niemieckich [...] nie tylko zdolne były poinformować cały świat o istnieniu rzekomych obozów pod Smoleńskiem, ale nawet udzielić szczegółowych informacji dotyczących losu tych jeńców.<sup>96</sup>

Istotnie, 13 kwietnia 1943 roku, natychmiast po ogłoszeniu komunikatu niemieckiego, sowieckie Biuro Informacji pospiesznie nadało wiadomość, że znajdujące się koło Smoleńska obozy jeńckie zostały dwa lata wcześniej zajęte przez Niemców, którzy wszystkich przetrzymywanych tam jeńców rozstrzelali.

I w ten sposób dochodzimy do wniosku, że wszystkie trzy obozy – 1-ON, 2-ON i 3-ON – do których mieli zostać przeniesieni polscy jeńcy z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa, istniały wyłącznie w wyobraźni funkcjonariuszy NKWD, których sugestię przyjęła służalczo w 1944 roku sowiecka Komisja Specjalna.

---

<sup>95</sup> Chodzi o *Zbrodnię katyńską w świetle dokumentów*, która we Francji ukazała się w 1949 r. w Editions France-Empire, w tłumaczeniu Jeana Sendy'ego pt. *Katyn*. Tę książkę przypisywano generałowi Andersowi, podczas gdy jej autorem jest Józef Mackiewicz (końcowe prace redakcyjne wykonał Zdzisław Stahl). Anders był jedynie autorem przedmowy. (red.)

<sup>96</sup> Cyt. za: *Zbrodnia katyńska...*, op.cit., s. 233. (red.)

Według świadectw zebranych bezpośrednio u byłych jeńców obozu w Kozielsku, oto jak przebiegała „selekcja na śmierć”: około godziny 22-ej Moskwa przekazywała telegraficznie funkcjonariuszowi NKWD listę nazwisk. Jeńcy sądzili, że – zgodnie z oświadczeniem władz obozowych – wychodzą na wolność. Dziś wiemy, że w rzeczywistości kierowano ich tam, gdzie miał się dopełnić ich los. J.K. Zawodny: *Death in the Forest. (Katyń. Zagłada w lesie)*. op. cit. (przyp. autora)

## ROZDZIAŁ X

### Dokumenty znalezione przy zwłokach jeńców polskich zamordowanych w Katyniu

Wspominałem już o różnych osobistych dokumentach – notesach, kalendarzykach, dokumentach wojskowych, zaświadczeniach o szczepieniu – znalezionych podczas identyfikacji zwłok ofiar Katynia. Pisałem też, że służby niemieckie zatrudnione w Katyniu zbierały je w dużych kopertach opatrzonych numerami odpowiadającymi numerom nadawanym ekshumowanym zwłokom. Wszystkie te dokumenty zostały spisane i w znacznej mierze odczytane przez członków Komisji Technicznej PCK, która pracowała w Katyniu od 29 kwietnia do 3 czerwca 1943 roku. Dzięki sporządzonym wówczas rejestrom identyfikacyjnym jeńców ich rodziny w Polsce dowiedziały się o ich śmierci. Do 3 czerwca 1943 roku ekshumowano w Katyniu 4134 ofiary.

Kilka tygodni później, kiedy wojska niemieckie ewakuowały się z rejonu Smoleńska, władze niemieckie zabrały ze sobą dokumenty tożsamości, fotografie i inne osobiste przedmioty znalezione przy zwłokach w Katyniu.<sup>97</sup> Żaden z tych dokumentów nie no-

---

<sup>97</sup> Dokumenty znalezione w Katyniu umieszczono w dziewięciu olbrzymich skrzyniach. Niemcy zezwolili polskim specjalistom medycyny sądowej i kryminologii na opracowanie tych dokumentów. Polacy mieli więc możliwość sprawdzenia ich autentyczności i pochodzenia przez porównanie z innymi dokumentami tego typu albo przez nawiązanie kontaktu z rodzinami ofiar. Jest oczywiste, że w interesie Niemców leżało „uwierzytelnienie” tych dokumentów. Skrzynie zostały przewiezione do Instytutu Medycyny Sądowej w Krakowie, gdzie profesor Robel z asystentami badał poszczególne dokumenty. Sporządzono z nich odpisy i fotografie.

Wojska sowieckie zbliżyły się do Krakowa. 18 stycznia 1944 roku szef policji niemieckiej wydał rozkaz doktorowi Beckowi – niemieckiemu dyrektorowi Instytutu Medycy-

sił daty późniejszej niż maj 1940 roku. Najpóźniejszy – znaleziony przy jednym z dziesięciu badanych przez doktora Wodzińskiego zwłok ekshumowanych z odkrytego późno, bo dopiero 1 czerwca 1943 roku grobu nr 8 – opatrzony był datą 6 maja 1940 roku. Poza ekspertyzami ściśle medycznymi sprawa dat na dokumentach miała znaczenie zupełnie podstawowe dla ustalenia czasu egzekucji.

Dla sowieckiej Komisji Specjalnej, utrzymującej, że egzekucje polskich jeńców miały miejsce jesienią i zimą 1941 roku, a nie wiosną roku 1940, dokumenty te były szczególnie kłopotliwe, gdyż pozostawały w jaskrawej sprzeczności z postawioną przez nią tezę. Komisja postanowiła więc udowodnić, że dokumenty zebrane przez ekipy prowadzące śledztwo w Katyniu w kwietniu i maju 1943 roku, były wszystkie, bez wyjątku, sfałszowane przez Niemców.

Cytuję za raportem sowieckim:

Obok poszukiwań „świadków”, Niemcy przystąpili do odpowiedniej obróbki mogił w lesie katyńskim, do usunięcia z odzieży zamordo-

ny Sądowej i Kryminologii – żeby zniszczył dokumenty katyńskie, gdyby zaistniała groźba, że dostaną się w ręce Sowietów. Zapakowano więc dokumenty do – czternastu tym razem – skrzyń i dwiema ciężarówkami, pod opieką doktora Becka, zawieziono je do Wrocławia. Ponieważ jednak Armia Czerwona zbliżała się, dr Beck pojechał z tym cennym ładunkiem dalej: dotął do Drezna, a następnie, na początku maja, do Radebeul pod Dreznem. Dalsza jazda była niemożliwa. Dr Beck zdeponował skrzynie na dworcu w Radebeul i zobowiązał magazyniera do spalenia ich w razie wkroczenia Rosjan. Sam próbował dotrzeć do armii amerykańskiej, by prosić o przejęcie skrzyń pod opiekę, ale w chwili, gdy w Pilźnie udało mu się nawiązać kontakt z oficerem amerykańskim, dowiedział się o zajęciu Radebeul przez Rosjan. Nie przechwycili oni jednak dokumentów, gdyż zgodnie z rozkazem Becka zostały one spalone. Późniejsze dochodzenie pozwoliło ustalić, że magazynier i jego rodzina zostali aresztowani przez policję sowiecką i ślad po nich zaginął. Natomiast profesor Robel, który nadzorował weryfikację dokumentów katyńskich w Krakowie, został aresztowany przez polską służbę bezpieczeństwa.

J. K. Zawodny: *Death in the forest. (Katyń. Zagłada w lesie)*, rozdz. V. op. cit. (przyp. autora)

Na temat tzw. „skrzyń katyńskich” z dokumentami i przedmiotami znalezionymi przy zwłokach powstało wiele relacji. W jednej z nich mówi się o chęci ukrycia ich przez AK, do czego Niemcy mieli nie dopuścić. Nie wydaje się całkowicie pewne, że zawartość skrzyń została rzeczywiście zniszczona w Radebeul. Być może wpadły w ręce specjalistów od Katynia z wywiadu sowieckiego, którzy posuwali się za frontem. Archiwum dr Robla (wiele kopii dokumentów sporządzonych w pracowni dr Robla w Krakowie) zostało odnalezione w marcu 1991 w specjalnej skrytce na strychu budynku w Krakowie. (red.)

wanych przez nich jeńców wojennych – Polaków wszelkich dokumentów, oznaczonych datami późniejszymi niż kwiecień 1940 roku, tzn. po terminie, w którym – zgodnie z niemiecką wersją prowokacyjną – Polacy zostali rozstrzelani przez bolszewików; do usunięcia wszelkich dowodów rzeczowych, które mogłyby tę prowokacyjną tezę obalić. Dochodzenie przeprowadzone przez Komisję Specjalną wykazało, że w tym celu Niemcy posługiwali się jeńcami Rosjanami w liczbie do 500 osób, specjalnie dobranymi z obozu jeńców wojennych nr 126.<sup>98</sup>

Moim zdaniem powyższy tekst domaga się kilku wyjaśnień:

1. W jaki sposób Niemcy mogłyby sfabrykować dokumenty tak różnorodne, jak te znalezione przy zwłokach w Katyniu? Wśród dokumentów, które ofiary miały przy sobie w chwili egzekucji, znajdowały się przecież i zaświadczenia przeciw tyfusowi wystawione po rosyjsku w obozie jenieckim w Kozielsku, i – bardzo często – kieszonkowe kalendarzyki z notatkami pisanymi po polsku, i gazety w języku polskim wydawane przez Rosjan. Gazet takich znaleziono dosłownie setki. Nosiły daty z marca i kwietnia 1940 roku. Czy należałoby więc przypuszczać, że Niemcy – którzy w tamtym czasie byli jeszcze sprzymierzeni z Rosją – zawczasu zapatrzyli się w te gazety, aby ich użyć jesienią 1941 lub zimą 1942 roku, czyli w pół roku lub rok później? Przyjmijmy, że w ostateczności w lipcu 1941 roku Niemcy mogli zawładnąć jakimś zapasem rosyjskich druków do wystawiania zaświadczeń o szczepieniu przeciw tyfusowi. Ale gazety? Ale pisane przez niektórych jeńców z dnia na dzień pamiętniki, z których żaden nie zawiera zapisków wykraczających poza daty z kwietnia-maja 1940?<sup>99</sup>

2. Czy stan zwłok jeńców – nawet gdyby zostali oni zamordo-

<sup>98</sup> Cyt. za: *Zbrodnia katyńska...*, op.cit., s.131. (red.)

<sup>99</sup> Dzięki tym pamiętnikom można prześledzić losy ofiar od wyjazdu z Kozielska do przyjazdu do Gniezdowa. Stąd ciężarówkami przewożeni byli na miejsce egzekucji w lesie katyńskim. W pamiętniku majora Adama Solskiego (nr 0490), urywającego się 9 kwietnia 1940 roku, czytamy: „Przywieziono nas gdzieś do lasu, coś w rodzaju letniska. Tu szcęgółowa rewizja. Zabrano mi zegarek, na którym była godzina 6.30 / 8.30. Pytano mnie o obciążkę, którą [...] Zabrano ruble, pas główny – szczyryk.” (przyp. autora)

Ukazało się w formie książkowej dwadzieścia takich pamiętników: *Pamiętniki znalezione w Katyniu*. Z przedmową J. Zawodnego. Wyd. II. Warszawa-Paryż 1990. Editions Spotkania. (red)

wani w październiku-grudniu 1941 roku – pozwoliby na ich ekshumowanie w marcu 1943, aby podmienić znajdujące się przy nich dokumenty, a potem pochować te zwłoki powtórnie?

3. Komisja sowiecka twierdzi, że aby przeprowadzić prace przy ekshumacji, zamianie dokumentów i wtórnym zakopaniu zwłok, Niemcy zatrudnili 500 jeńców-Rosjan, których następnie rozstrzelali. Komisja stwierdza fakt, ale nie popiera go żadnym dowodem. Gdzie rzekoma egzekucja rosyjskich jeńców miała miejsce? Komisja nawet nie próbowała tego ustalić. Za wyłączny „dowód” przytacza oświadczenie jedyne go świadka. Cóż to za szczególne zeznanie! Cytuję za raportem komisji:

Obywatelka Moskowskaja Aleksandra Michajłowna [...] wezwana przez Komisję Specjalną opowiedziała, że w marcu 1943 roku przed pójściem do pracy weszła po drzewo do swojej szopy [...] i zastała w tej szopie nieznanego człowieka, który okazał się rosyjskim jeńcem wojennym.

[...] Z rozmowy z nim dowiedziała się rzeczy następującej: nazwisko – Jegorow, imię – Mikołaj, leningradczyk. Od końca roku 1941 trzymany był cały czas w niemieckim obozie jeńców wojennych nr 126 w Smoleńsku. Na początku marca 1943 roku został on z partią jeńców wojennych liczącą kilkaset osób wysłany z obozu do lasu katyńskiego. Tam kazano im, w tej liczbie również Jegorowowi, rozkopywać mogiły, w których znajdowały się trupy w mundurach polskich oficerów, wyciągać te trupy z dołów i wyjmować z ich kieszeni dokumenty, listy, fotografie i wszystkie inne rzeczy.

[...] Rzeczy, dokumenty i listy wyjmowane z odzieży, która była na trupach, przeglądali oficerowie niemieccy. Potem oficerowie kazali jeńcom część papierów wkładać z powrotem do kieszeni trupów, pozostałe zaś rzucali na stos wyjętych w ten sposób rzeczy i dokumentów, które potem palono.

Prócz tego Niemcy kazali wkładać do kieszeni trupów oficerów jakieś papiery, które wyciągali z przywiezionych ze sobą skrzynek czy waliz – (dokładnie nie pamiętam).

[...] Na początku kwietnia 1943 roku wszystkie roboty przewidziane przez Niemców zostały jak widać zakończone, przez 3 dni bowiem nikogo z jeńców nie zmuszano do pracy... Nagle wśród nocy wszystkich ich bez wyjątku zbudzono i dokądś poprowadzono.<sup>100</sup>

<sup>100</sup> Cyt. za: *Zbrodnia katyńska...*, op. cit., s. 131-131. (red.)



Prof. Hájek bada zwłoki, za nim prof. Šubik. Z dokumentem w ręku dr Wodziński. 28-29 kwietnia 1943.



Prof. Orsós w rozmowie ze świadkiem Kisielewem. Pośrodku z odkrytą głową dr Markov. 28-29 kwietnia 1943.

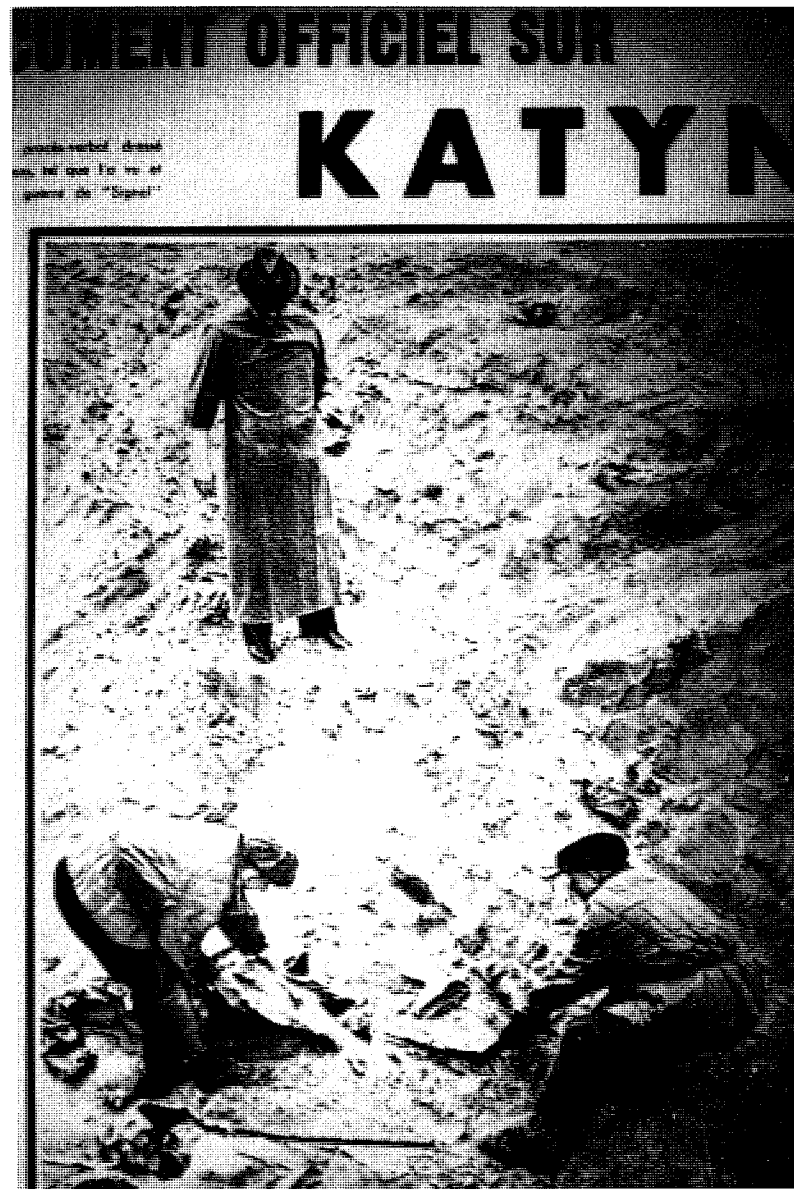




Prof. Orsós w otoczeniu członków Komisji Międzynarodowej rozmawia z rosyjskim świadkiem. Od lewej: prof. Speelers, świadek (odwrócony), prof. Orsós, dr Birkle, prof. de Burlet. 28-29 kwietnia 1943.



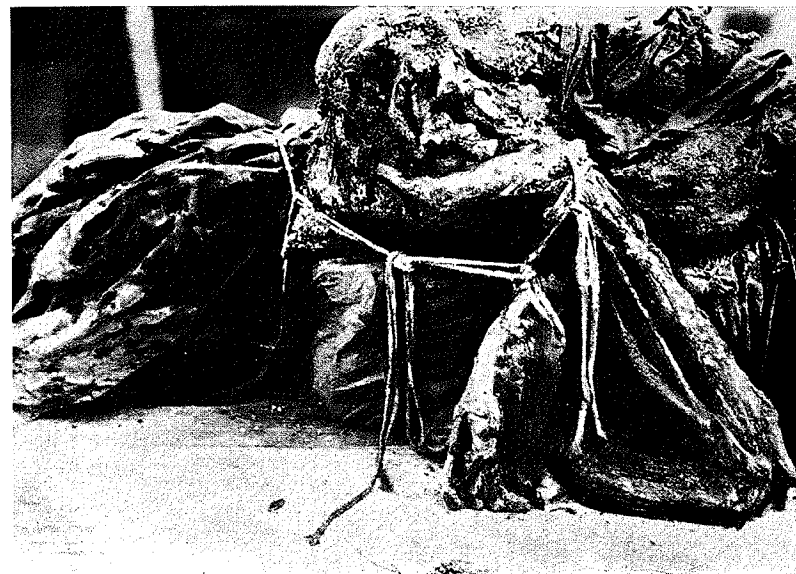
Prof. Naville ze świadkiem Kisielewem na okładce francuskiej wersji pisma „Signal” z czerwca 1943.



Prof. Orsós i robotnicy rosyjscy przy ekshumacji. Reprodukacja we francuskiej wersji pisma „Signal”, czerwiec 1943.



Dr Tramsen i prof. Šubik z Komisji Międzynarodowej we wnętrzu masowego grobu. 28-29 kwietnia 1943.



Przykład wiązania ofiary z zarzuconym płaszczem na głowę; sznur prowadzący od rąk do szyi powodował duszenie się jeńca.



Zwłoki jednej z ofiar na noszach. Kwiecień-maj 1943 r.



Prof. Buhtz (w mundurze) bada zwłoki w obecności członków Międzynarodowej Komisji. 28-29 kwietnia 1943.



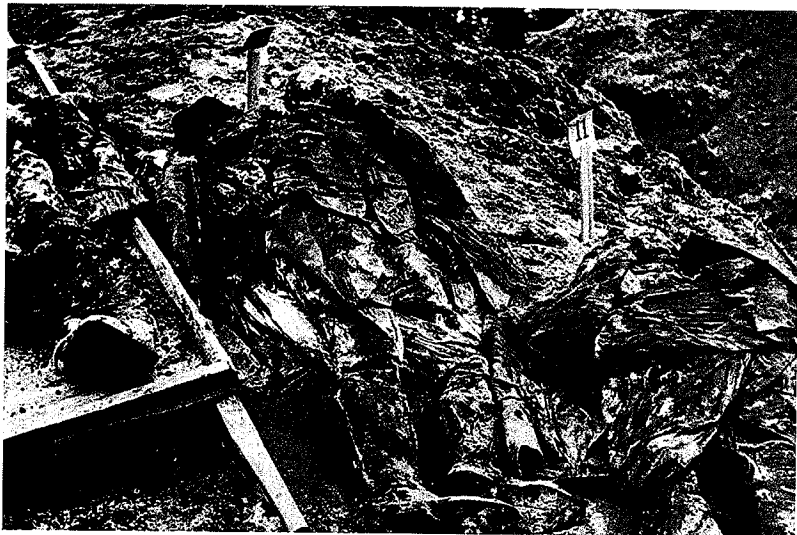
Prof. Naville z Komisji Międzynarodowej bada dowody rzeczowe przy zwłokach. 28-29 kwietnia 1943.



„Pole śmierci”, wydobyte zwłoki.



Sekcji zwłok dokonuje dr Markov. 28-29 kwietnia 1943.



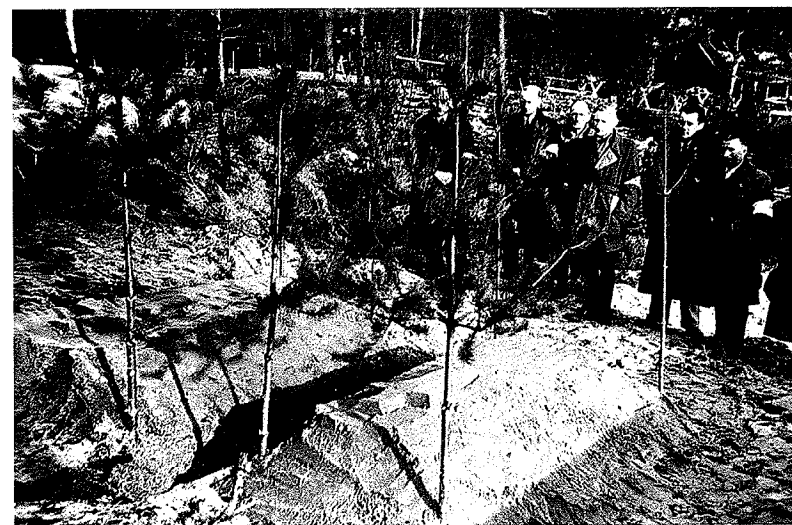
Zwłoki gen. B. Bohaterewicza.



Trumny ze szczątkami gen. B. Bohaterewicza i gen. M. Smorawińskiego. Koniec kwietnia 1943.



Zwłoki gen. M. Smorawińskiego, ze znaczkim identyfikacyjnym.



Pogrzeb generałów z udziałem brata gen. Smorawińskiego i członków PCK. Koniec kwietnia 1943.



Zwłoki nie zidentyfikowanego majora. Widoczny naramiennik sztabowego oficera 1 pułku szwoleżerów J. Piłsudskiego.



Oficerowie anglosascy przywiezieni do Katynia z oflagi nad jedną z mogił. Ok. 13 maja 1943.



Oficerowie anglosascy z oflagi oglądają zdjęcie krzyży brzożowych postawionych rok wcześniej przez Polaków w lesie katyńskim. Prawdopodobnie pptk pld. afrykański Stevenson i amerykański kpt. Donald Stewart. Ok. 13 maja 1943.





Oficerowie anglosascy z oflagu oglądają dowody rzeczowe znalezione przy zwłokach. W głębi w mundurze niemieckim prof. Buhtz, obok prawdopodobnie kpt.-lekarz brytyjski Stanley S. B. Gilder, ppłk pld. afrykański Stevenson i amerykański kpt. Donald Stewart. Ok. 13 maja 1943.



Józef Mackiewicz (w środku, ogląda dokument) w Katyniu, w otoczeniu delegacji robotników z Warszawy. Po jego lewej ręce dr Wodziński (z opaską Czerwonego Krzyża). 21-22 maja 1943.



Typowy wlot kuli z tyłu głowy zamordowanego polskiego oficera.



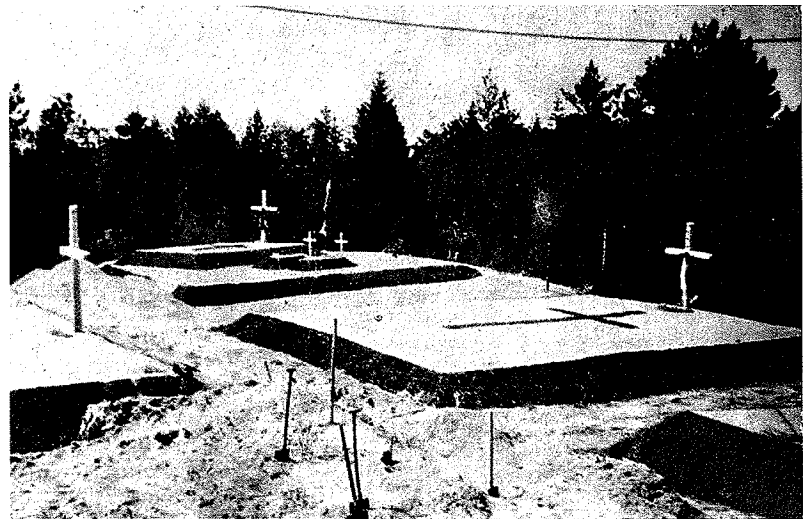
Rosyjski świadek (być może Iwan Kriwoziercew, z prawej) w rozmowie z korespondentami prasy zagranicznej w lesie katyńskim. Kwiecień 1943.



Afisz propagandowy niemiecki o Katyniu we Francji: „Raj pod ziemią...”, 1943.



Prace przy tworzeniu cmentarza PCK pod dozorem niemieckim, gdzie spoczęły zwłoki oficerów po ekshumacji. Dwa małe krzyże oznaczają groby generalskie. Czerwiec 1943.



Cmentarz PCK w lesie katyńskim w stanie prawie ukończonym. Czerwiec 1943.



Pomnik postawiony po wojnie 500 jeńcom rosyjskim rzekomo zamordowanym przez Niemców po „obróbce” mogił katyńskich. Fot. T. Kizny, 1990.

Aleksandra Moskowskaja opowiada dalej, że Jegorow opisał, w jaki sposób udało mu się zbiec w chwili, gdy w lesie Niemcy zaczęli rozstrzeliwać jeńców, którzy – podobnie jak on – pracowali przy grobach w Katyniu w okolicznościach opisanych powyżej.<sup>101</sup>

Dla sowieckiej Komisji Specjalnej byłoby niewątpliwie sprawą największej wagi odnalezienie owego Mikołaja Jegorowa, by mógł potwierdzić te zeznania. Niestety, zgodnie z tym, co powiedziała Aleksandra Moskowskaja, Jegorow, schowany za jej pozwoleniem w szopie, został jeszcze tego samego dnia po południu aresztowany przez policję niemiecką i więcej go już nigdy nie ujrzano.

Warto zauważyć, że Moskowskaja nie zeznawała na temat faktów, których była świadkiem, a jedynie przytoczyła fakty, o których opowiedział jej ten Jegorow „znaleziony pewnego poranka 1943 roku w szopie”. Ponadto w raporcie komisji nie ma żadnej konkretnej informacji na temat tej kobiety. Powiedziane jest tylko: „5 października 1943 roku obywatelska Moskowskaja Aleksandra, która mieszkała na przedmieściu miasta Smoleńska i w okresie okupacji pracowała w kuchni jednego z niemieckich oddziałów wojskowych, stawiała się przed «Komisją Specjalną do ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w lesie katyńskim jeńców wojennych-oficerów polskich» – w celu złożenia zeznań.”

W tej sytuacji zeznania mają niewielką wartość z punktu widzenia prawa i można mieć uzasadnione wątpliwości co do ich autentyczności. Tym bardziej że w opowiadaniu jest pewien zaskakujący moment. Otóż Moskowskaja oświadczyła, że znalazła Mikołaja Jegorowa schowanego w szopie „w marcu 1943 roku”. Tymczasem sam Jegorow, opowiadając jej o swoich przeżyciach, mówi pod koniec: „Na początku kwietnia 1943 roku, itd.” W jaki sposób człowiek opowiadający coś w miesiącu marcu może w swojej relacji uwzględnić zdarzenia, które miały miejsce na początku kwietnia tego samego roku?

<sup>101</sup> Jeszcze w r. 1990 u wejścia do lasu katyńskiego stał marmurowy pomnik, poświęcony 500 rzekomo rozstrzelanym jeńcom rosyjskim. W ten sposób Rosjanie uwierzyli materialnie wersję komunikatu sowieckiego o zbrodni katyńskiej. (red.)



Uważam się więc za w pełni uprawnionego do wyciągnięcia wniosku, że przytoczona przez Aleksandrę Moskowską opowieść Mikołaja Jegorowa jest najzwyczajszym zmyśleniem, podobnie jak całe zeznanie Moskowskiej. Co się zaś tyczy sowieckiego funkcjonariusza, który jest ich autorem, to trzeba stwierdzić, że nie był nawet zdolny do wymyślenia wiarygodnego kłamstwa!

Sowiecka Komisja Specjalne ujawniła w swoim raporcie nazwiska siedmiu świadków, którzy zeznali, że pod koniec lutego i na początku marca 1943 roku Niemcy zabrali z obozu jenieckiego nr 126 w Smoleńsku kilka grup jeńców rosyjskich i wywieźli ich w nieznanym kierunku. Jeden z tych świadków określa liczbę wywiezionych na około 500 ludzi. Jednak żaden świadek nie wspomina o jakiegokolwiek pracy, którą jeńcy mieli do wykonania, nie ma więc w ich zeznaniach mowy o grobach katyńskich. Jedynym potwierdzeniem „specjalnego zadania”, jakie jeńcy mieli wykonać w Katyniu w marcu 1943 roku, jest przytoczona przez Moskowską wypowiedź Jegorowa, którego prawdziwość, a nawet samo istnienie, nie zasługują na wiarę.

Jednak pomimo powyższego wyjaśnienia nie wyczerpaliśmy kwestii autentyczności dokumentów znalezionych przy zwłokach ofiar Katynia.

Jeśli przyjąłbym hipotetycznie prawdziwość tezy postawionej przez sowiecką Komisję Specjalną czyli: rozstrzelanie polskich jeńców wojennych przez Niemców we wrześniu-grudniu 1941 roku oraz ekshumację zwłok w marcu 1943 roku w celu podłożenia „fałszywych” dokumentów noszących daty sprzed kwietnia 1940 na miejsce dokumentów „prawdziwych” noszących daty po kwietniu 1940 – tak by móc uznać, że zbrodnia została dokonana już po wyparciu Rosjan z rejonu Smoleńska, gdybym więc choć na chwilę przyjął taką hipotezę, stanąłbym przed koniecznością rozwiązania dwóch podstawowych problemów:

1. Czy jest możliwe, żeby fałszywe papiery i dokumenty umieszczone przez Niemców w kieszeniach mundurów na zwłokach miały ten sam stopień zniszczenia co inne dokumenty, pozostawione przy zwłokach, gdyż ich daty nie były sprzeczne z tezą niemiecką? Inaczej mówiąc: czy te nowe dokumenty, dopiero co

pospieszenie wyprodukowane, nie miałyby wyglądu i zapachu różniącego je od dokumentów dawniejszych?

2. Lub inna wersja: czy można przypuszczać, że niemieccy „fałszerze” byli w stanie w tak krótkim czasie sfabrykować wszystkie bez wyjątku dokumenty znalezione przy zwłokach? Taka diagnoza zakłada, że:

a) przeprowadzono ekshumację wszystkich zwłok i usunięto dosłownie wszystkie znajdujące się przy nich dokumenty;

b) Niemcy dysponowali wystarczająco długim okresem czasu, by wyprodukować wszystkie papiery i dokumenty dotyczące każdej z ofiar. Bo przecież nawet wytrawnemu fałszerzowi potrzeba jednak czasu, by odtworzyć od początku do końca taki np. dzienniczek z osobistymi zapiskami. A w tej sytuacji Niemcy potrzebowaliby nie jednego, lecz setek wytrawnych fałszerzy;

c) włożono te nowe dokumenty do kieszeni mundurów na zwłokach;

d) powtórnie zakopano wszystkie zwłoki.

A zatem mielibyśmy do czynienia z manipulowaniem tysiącami zwłok, które pozostawały w ziemi od grudnia 1941 roku do marca 1943 roku. W czasie ekshumacji zostałyby one przeszukane, co oznacza, że rozpięto, a następnie zapięto ich mundury i bieliznę oraz przeszukano cholewy butów, a stan zwłok pozwolił na przeprowadzenie tej haniebnej ingerencji... Na koniec pochowano by je powtórnie, a po wszystkich tych operacjach nie pozostałby najmniejszy ślad...

Pamiętamy, że Komisja Techniczna PCK i lekarze niemieccy bardzo pobieżnie zbadali grób nr 8. 1 czerwca 1943 roku wydobyto z niego i zidentyfikowano 10 zwłok.<sup>102</sup> Grób został zasypany, a dr Wodziński oszacował jego zawartość na 200 ciał.<sup>103</sup> Tymcza-

<sup>102</sup> Według relacji niemieckiej z *Amtliches Material* wydobyto z tego grobu 13 zwłok. (red.)

<sup>103</sup> Ponieważ zwłoki ekshumowane z grobu nr 8 były w letnich mundurach, chodzi najprawdopodobniej o dwa ostatnie transporty, z 10 i 11 maja (według list wywózkowych było w nich 54 i 113 jeńców). Poprzedni transport, z 29 kwietnia, liczył 300 osób. Wątpliwe jest, aby jeńców z tych dwu ostatnich transportów grzebano w grobie częściowo napełnionym i nie zasypywanym przez dwa tygodnie. Biorąc to wszystko pod uwagę należy grób nr 8 oszacować prawdopodobnie na niespełna 200 zwłok. (red.)

sem raport sowieckiej komisji stwierdza, że lekarze sowieccy ekshumowali w sumie 925 zwłok. Biorąc pod uwagę, że w grobie nr 8 mogło się znajdować 190-200 nie poddanych oględzinom ciał, łatwo policzyć, że lekarze sowieccy mogli zbadać 200 ciał wcześniej nie badanych oraz 725 ciał, które były poddane wcześniejszym oględzinom i zostały powtórnie pochowane w nowych grobach.

Nie ma jednak żadnej pewności, że wszystkie badane przez sowiecką komisję zwłoki można zaliczyć do jednej z tych dwóch grup. Eksperti sowieccy zapewniają w każdym razie, że przy 925 zbadanych przez nich zwłokach znaleźli dokumenty zawierające „informacje odnoszące się do okresu między 12 listopada 1940 a 20 czerwca 1941”. Mogłoby to stanowić ewentualne potwierdzenie sowieckiej tezy co do daty popełnienia zbrodni, gdyby nie fakt, że sowiecka komisja znalazła jedynie... dziewięć takich dokumentów.

Zauważmy ponadto, że:

1. sowiecka Komisja Specjalna nie opublikowała fotokopii żadnego z tych dziewięciu dokumentów i nawet jeśli pokazała je dziennikarzom, panie Harriman i panu Melby, to przecież jednak nie byli oni świadkami wyjmowania tych dokumentów z kieszeni mundurów ofiar.

2. Nazwiska jeńców, do których należały rzekomo te dokumenty, nie figurowały – z wyjątkiem kapitana Kuczyńskiego – na listach ofiar Katynia opublikowanych w 1943 roku.

3. Na owe dziewięć dokumentów składało się:

a) przy zwłokach nr 101 – kwit nr 10293, z dnia 19 grudnia 1939, wystawiony przez administrację obozu w Kozielsku, potwierdzający złożenie w depozyt złotego zegarka przez Edwarda Adamowicza Lewandowskiego. Na odwrocie kwitu notatka z 14 marca 1941 o sprzedaży tego zegarka w sklepie „Juwelirtorgu”.

b) przy zwłokach nr 46 – kwit (nr nieczytelny) wystawiony 16 grudnia 1939 przez administrację obozu w Starobielsku, potwierdzający otrzymanie w depozyt od Włodzimierza Rudolfowicza Araszkiwicza złotego zegarka. Na odwrocie kwitu notatka z 25 marca 1941 roku o sprzedaży tego zegarka w sklepie „Juwelirtorgu”.

A przecież wiadomo, że w końcu marca 1941 roku obozy w Kozielsku i Starobielsku były już definitywnie zlikwidowane, a jeńcy przeniesieni gdzie indziej. Można więc przypuszczać, że te dwa kwity nigdy nie dotarły do ich właścicieli, pozostały w archiwach, skąd wyjęto je, by wykorzystać w sprawie katyńskiej.

c) dwa kolejne kwity wystawione na nazwisko Araszkiwicza – jeden z 6 kwietnia 1941 potwierdzający przekazanie w depozyt administracji obozu 1-ON sumy 225 rubli; drugi z 5 maja 1941 potwierdzający zdeponowanie w administracji tego obozu sumy 102 rubli.

d) przy zwłokach nr 92 – list Zofii Zygoń z prośbą o informację o miejscu pobytu jej męża, adresowany do Centralnego Biura Jeńców Wojennych przy Czerwonym Krzyżu w Moskwie, data sowieckiego stempla pocztowego 28 września 1940, dopisek po rosyjsku datowany 15 listopada 1940.

e) przy zwłokach nr 4 – karta pocztowa z Tarnopola, stempel pocztowy z 12 listopada 1940, tekst i adres wyblakłe.

f) przy zwłokach nr 71 – papierowy obrazek z wizerunkiem Chrystusa, podpis „Jadwinia, 4 kwietnia 1941”.

g) przy zwłokach nr 101 – kwit z 18 maja 1941 wystawiony przez administrację obozu 1-ON na nazwisko Lewandowski, potwierdzający odbiór 175 rubli.

h) przy zwłokach nr 53 – nie wysłana karta pocztowa z 20 czerwca 1941 roku, nadawca Stanisław Kuczyński.

Niemcy i Komisja PCK znalazły przy 4200 zwłokach ekshumowanych w Katyniu 3194 dokumenty. Sowietci oskarżyli Niemców o sfabrykowanie tych dokumentów... Ale gdyby odrzucić oskarżenie, to okazałoby się, że chyba Rosjanom znacznie łatwiej było sfabrykować 9 dokumentów niż Niemcom – 3194.

Tym, którzy nadal skłonni byłiby sądzić, że Niemcy mimo wszystko mogli zastąpić oryginalne dokumenty ofiar Katynia dokumentami sfałszowanymi, przedstawiam następujące rozumowanie. Kiedy radio niemieckie ogłosiło, że Niemcy znaleźli w lesie katyńskim groby 12 tysięcy zamordowanych oficerów polskich wziętych do niewoli, podano wtedy liczbę, którą Niemcy przez

cały czas podtrzymywali jako prawdziwą i którą powtarzali wszystkim odwiedzającym las katyński. A przecież – jak się potem okazało – groby zawierały tylko około 4200 ciał. Gdyby Niemcy byli rzeczywiście sprawcami zbrodni, znalazłoby dokładną liczbę zamordowanych oficerów i wskazałoby bez trudu groby zawierające podaną liczbę zwłok. Próbowałem już wcześniej zasygnalizować ten problem, teraz jednak nadszedł moment, by przedstawić go bardziej wyraziście.

Sprawdzę najpierw stwierdzenia strony sowieckiej. Komisja Specjalna zapisała w swoim raporcie: „Według szacunków lekarzy sądowych ogólna liczba zwłok wynosi 11 tysięcy”.

W grobach katyńskich miało się znajdować 12 tysięcy zwłok – jak podali Niemcy. Było ich 11 tysięcy – sprostowali Rosjanie. 11 czy 12 tysięcy – ciągle jeszcze nie odpowiada to liczbie 4200 ciał ekshumowanych i zidentyfikowanych w kwietniu i maju 1943 roku, których imienna lista została opublikowana.

Rosjanie odzyskali rejon Smoleńska na przełomie sierpnia i września 1943 roku. Od tej chwili mieli wystarczająco dużo czasu, żeby doprowadzić do końca poszukiwania kolejnych zbiorowych grobów zawierających pozostałe 7 lub 8 tysięcy zwłok. Nie zrobili tego.<sup>104</sup> Ekspertyza przeprowadzona przez sowiecką Komisję Specjalną miała miejsce między 16 a 23 stycznia 1944 roku i dotyczyła 925 zwłok. Eksperti ci oświadczyli, że ciała te nie były nigdy wcześniej poddane sekcji zwłok.

A przecież jedynym grobem, który nie został całkowicie zbadany przez Komisję Techniczną PCK był – jak już powiedzieliśmy – grób nr 8. Miał on 8 metrów długości, 5 metrów szerokości i 2 metry głębokości. Mógł pomieścić około dwustu ciał. Nie jest więc możliwe, aby 925 zwłok zbadanych rzekomo przez lekarzy sowieckich nigdy wcześniej nie było poddane żadnym oględzinom.<sup>105</sup>

<sup>104</sup> Poddali natomiast obróbce, przy pomocy ciężkiego sprzętu, – cały teren, gdzie znajdowały się groby. Świadczą o tym odnalezione w amerykańskich archiwach zdjęcia wykonane przez niemieckie rozpoznawanie lotnicze jesienią 1943 roku. (red.)

<sup>105</sup> Trudno jednak wykluczyć możliwość, że Rosjanie mogli przywieźć do lasu katyńskiego – mieli na to przeszło cztery miesiące – zwłoki innych zamordowanych przez siebie

Mówiłem już w innym miejscu, że Niemcy – wiedząc o bezskutecznych poszukiwaniach 12 tysięcy polskich oficerów z obozów jenieckich w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie – sądzili prawdopodobnie po odkryciu grobów w Katyniu, że kryją one zwłoki wszystkich zaginionych oficerów. Mimo że pozwolili po otwarciu grobów na ocenę ich zawartości, zapewniali jednak, że w lesie katyńskim znajduje się 12 tysięcy ciał i do końca obstawali przy tej liczbie.

Jeśli chodzi natomiast o zachowanie się Rosjan, to nietrudno je wytłumaczyć. Oni znali tragiczny los zaginionych polskich oficerów, wiedzieli, że w Katyniu zostali zamordowani ci z obozu w Kozielsku. Co do losu oficerów z innych obozów, znają go jedynie ci, którzy ich zamordowali.<sup>106</sup>

Ponieważ jednak zbrodnia katyńska została ujawniona i Rosjanie próbowali odpowiedzialnością za nią obarczyć Niemców, zaistniała dogodna sytuacja, aby oświadczyć, że wszyscy zaginieni oficerowie – także ci ze Starobielska i Ostaszki – zostali zamordowani i pochowani w Katyniu. Bo choć bez wątplenia istniała realna szansa na to, że fale Morza Białego nigdy nie ujawnią powierzonej im tajemnicy,<sup>107</sup> to jednak Rosjanom było wygodniej uznać przy nadarzającej się okazji, że wszystkie te morderstwa zostały popełnione w Katyniu...

jeńców polskich. Relacja panny Harrimann ze stycznia 1944 mówi o zwłokach w mundurach szeregowców. (red.)

<sup>106</sup> Czas i miejsce wymordowania jeńców ze Starobielska i Ostaszki poznaliśmy dopiero dwadzieścia pięć lat po napisaniu książki przez Montforta. (red.)

<sup>107</sup> Liczne świadectwa zdają się potwierdzać, że oficerów z obozu w Ostaszkowie załadowano na łodzie na Morzu Białym i zatopiono przy użyciu artylerii. *Hearings*, cz. 3, s. 437. (przyp. autora)

Było wiele pogłosek i relacji z drugich-trzecich ust o zatopieniu oficerów z Ostaszki na Morzu Białym. Ani jedna z tych relacji nie była udokumentowana. Wiemy ostatecznie, że jeńców ze Starobielska wymordowano w Charkowie i pochowano w parku na obrzeżach miasta, zaś jeńców z Ostaszki w Kalininie (Twer), i pochowano w pobliskim Miednoje. Lokalizacje zostały potwierdzone dokonanymi ekshumacjami. Niedaleki jest już czas powstania cmentarzy polskich jeńców wymordowanych przez NKWD – w lesie katyńskim, w Miednoje i w Charkowie. (red.)

## ROZDZIAŁ XI

### Umieszczenie przy zwłokach fałszywych dokumentów było niemożliwe

W poprzednich rozdziałach poddałem krytyce stwierdzenia zawarte w raporcie sowieckiej Komisji Specjalnej i próbowałem pokazać zarówno błędy dowodowe tego śledztwa, jak i pełną dowolność, z jaką komisja traktowała fakty.

Aby nie ulec naciskom władzy w systemie totalitarnym – obojętne nazistowskim czy sowieckim – trzeba mieć zaiste powołanie męczennika. Dlatego właśnie tak często dochodzi do odwoływania głoszonych poglądów przez świadków. Niegdyś nawet Galileusz zaprzeczył sam sobie!

Z tego też powodu nie zeznania ludzi, lecz fakty naukowe posłużyły mi, aby wykazać, że nie było możliwe podłożenie fałszywych dokumentów oraz taka manipulacja zwłokami, po której cztery czy pięć tygodni później – kiedy rozpoczęły się prace Międzynarodowej Komisji Lekarskiej i komisji PCK – nie pozostałby żaden widoczny ślad.

Dla rozstrzygnięcia tej sprawy w sposób wykluczający najmniejszą dwuznaczność muszę wdać się w makabryczne, lecz konieczne szczegóły.

W studium, które w swoim czasie należało do podstawowych: *Decubitus i stężenie pośmiertne*, doktor Etienne Martin – profesor medycyny sądowej w Lyonie – poświęcił kilka stron bardzo kategorycznych stwierdzeń zjawisku rozkładu gnilnego zwłok. Zbadał on kolejno: 1. czynniki powodujące gnicie, 2. ich sposób atakowania zwłok, 3. skutki ich fermentacji, 4. procesy sprzyjające fermentacji, 5. zależność rozkładu gnilnego od środowiska. W ostat-

niej fazie, określonej w trzecim punkcie, występuje „wysychanie płatów tkanki, które nie zostały zniszczone przez proces gnilny; tkanka tłuszczowa zmydla się, tworzy się trupi wosk”. Na szczególną uwagę zasługuje piąty punkt systematyzacji doktora Martina, ustalono tu bowiem, że proces rozkładu gnilnego zwłok nie następuje w sposób jednolity i w bardzo dużym stopniu zależy od otaczającego środowiska:

a) jeśli zwłoki przebywają w suchym powietrzu i łatwo odnawiającym się – następuje mumifikacja;

b) jeśli zwłoki przebywają w środowisku wilgotnym, trupi wosk ma szczególnie dogodne warunki rozwoju.

W drugiej części książki wspominałem już o zjawisku tworzenia się trupiego wosku. Teraz muszę do tej sprawy powrócić.

W 1890 roku na Kongresie Nauk Medycznych w Berlinie profesor Hofmann po raz pierwszy opisał szczegółowo zjawisko tworzenia się trupiego wosku. Polega ono na tym, że tkanka tłuszczowa zwłok nie ulega gniciu, lecz swoistemu jęczeniu, które powoduje, że obojętne chemicznie tłuszcze rozkładają się na glicerynę i kwas tłuszczowy. Te zmiany zachodzą zawsze, przebiegają jednak szybciej lub wolniej, zależnie od stanu zwłok, środowiska, w jakim one pozostają, oraz od warunków klimatycznych czyli od pory roku. Zima jest porą najbardziej sprzyjającą tworzeniu się trupiego wosku. Odwołuję się w tym miejscu do najnowszej i najbardziej znanej rozprawy z francuskiej literatury naukowej w dziedzinie medycyny sądowej, do książki profesora Simonin'a,<sup>108</sup> która nie wnosi zresztą niczego nowego do zasobu wiedzy przedstawionego przez profesora Hofmanna.

Opierając się na tych dwóch źródłach i korzystając z zawartej w nich wiedzy mogę więc wnioskować, że:

a) zwłoki w grobach katyńskich znajdujące się w pierwszej, najwyższej ułożonej warstwie zwłok, a więc dzwigające bezpośrednio znaczny ciężar piasku przykrywającego groby, miały skłonność do ulegania mumifikacji;

<sup>108</sup> C. Simonin: Médecine légale judiciaire. Maloine, éditeur. Paris 1958, wyd. 3, nakład 2-gi 1962.

b) zwłoki ułożone w niższych warstwach, począwszy od trzeciej lub czwartej, ulegały procesowi rozkładu i tworzenia się trupiego wosku, przy czym w im głębszej warstwie były umieszczone, tym bardziej podatne były na ten proces.

Stwierdzenia naocznych świadków całkowicie potwierdzają tę teorię. Przedstawiłem już wcześniej, jak ocenił tę kwestię raport Międzynarodowej Komisji Lekarskiej:

a) mumifikacja w wyższych warstwach zwłok;

b) proces rozkładu tym bardziej zaawansowany im niższa warstwa zwłok w grobach.

Orzeczenia te przynoszą jeszcze jeden argument utwierdzający nas w przekonaniu, że – wbrew oświadczeniom sowieckim – zwłoki nie były wcześniej ekshumowane i ponownie grzebane po dokonaniu zmiany dokumentów. Przenoszenie bowiem tak ogromnej liczby zwłok musiałyby nieuchronnie – skoro zostały powtórnie pochowane w tym samych grobach – wpłynąć na zmiany lub poważne naruszenie ich poprzedniego stanu.

Niezależni eksperci stwierdzili jednoznacznie, że zwłoki znajdujące się w niższych pokładach grobów były niemal wrośnięte w warstwy zwłok leżące pod nimi, co było skutkiem zarówno ciężaru ciał, jak i procesu rozkładu. Gdyby zwłoki te miały być wcześniej w jakikolwiek sposób manipulowane, nie udałoby się ich ułożyć ponownie w tym samym porządku.

Istnieje jeszcze jedna dziedzina wiedzy, do której należy się tu odwołać, mianowicie entomologia tanatologiczna, czyli – innymi słowy – wiedza o owadach, które pojawiają się na zwłokach w zależności od tego, czy ciało ma kontakt z powietrzem, czy też pochowane jest w ziemi.

Zwłoki ulegające rozkładowi na wolnym powietrzu stają się z jednej strony łupem dla licznych gatunków owadów trupożernych, pojawiających się kolejno w miarę jak przebiega proces rozkładu, z drugiej zaś strony są atakowane – podobnie jak zwłoki zakopane w ziemi – przez rodzaj swoistej fauny trupiej, na którą składa się około 20 gatunków owadów, podzielonych – według ustalonych przez medycynę sądową zasad – na osiem grup, odpo-

wiadających ośmiu etapom procesu rozkładu, w czasie których zachodzą one pojawiać na zwłokach.

Do pierwszej grupy – zwanej *calliphorien* – należą muchy, które składają jaja na świeżych zwłokach. Ich pełny cykl rozwojowy (jajo-larwa-poczwarka-dorosły owad) wynosi 12 dni. Owady z ostatniej grupy – zwanej *acarien* – pojawiają się dopiero w dwa lub trzy lata po śmierci. Żadne z tych owadów nie pojawiają się jednak na zwłokach pochowanych w chłodnej porze roku.

Próbowałem w tych kilku zdaniach streścić dość długi wykład profesora Simonin'a. Aby jednak wyciągnąć wnioski w interesującej nas kwestii, posłużę się *Zasadami medycyny sądowej*, opublikowanymi w 1906 roku przez profesora Lacassagne.<sup>109</sup> Otóż nieobecność na zwłokach tego, co profesor Lacassagne nazywa „robotnikami śmierci”, jest „wskazówką równie cenną jak ta, która wynika z ich obecności, pozwala bowiem stwierdzić, że śmierć miała miejsce w porze zimowej”.

Przypomnijmy, że Międzynarodowa Komisja Lekarska potwierdziła w swoim raporcie, iż na zwłokach ekshumowanych z masowych grobów nie znaleziono nawet śladu po owadach nazywanych przez profesora Lacassagne „robotnikami śmierci”. Nawet gdyby – jak utrzymywali Rosjanie – przed przybyciem do Katynia Komisji Międzynarodowej Niemcy przeprowadzili ekshumację, przeszukali mundury i powtórnie pochowali zwłoki, to kontakt ciał z powietrzem umożliwiłby różnym gatunkom owadów zaatakowanie zwłok. Jedynie owady z grupy *calliphorien* byłyby stosunkowo nieliczne, gdyż ich pora znoszenia jaj ustaje w październiku, natomiast obecność owadów z wszystkich pozostałych grup byłaby silnie zaznaczona.

Jest to nowy i bardzo ważny argument przeciw twierdzeniom Rosjan o manipulacji zwłokami, przeprowadzonej przez Niemców w dwadzieścia miesięcy po dokonaniu przez nich – według zeznań rzekomych świadków sowieckich – zbrodni w Katyniu.

<sup>109</sup> A. Lacassagne: *Précis de médecine légale*, éd. Masson & Co, 1906.

## ROZDZIAŁ XII

### **Siła nakazu**

Przeanalizowałem kolejno wszystkie punkty raportu sowieckiej Komisji Specjalnej. Właściwie mógłbym się obejść bez tej długiej i szczegółowej polemiki, bowiem od kiedy stało się jasne, że słynne obozy jenieckie 1-ON, 2-ON i 3-ON, do których Rosjanie przewieźli rzekomo jeńców z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa, w ogóle nie istniały, i że jeńców z Kozielska przywieziono bezpośrednio do Katynia, raport sowiecki przestał cokolwiek znaczyć. Zależało mi jednak na przeprowadzeniu pewnych analiz pozwalających ustalić, że raport ten nie miał najmniejszych choćby, rzeczywistych podstaw. Jest faktem godnym ubolewania, że naukowcy sowieccy, którzy weszli w skład komisji, zdecydowali się – za cenę swojego dobrego imienia – zagwarantować własnymi podpisami prawdziwość stwierdzeń nie tylko pozbawionych jakichkolwiek podstaw, ale wręcz odnoszących się do faktów, które nie miały miejsca.

Żądając podpisu od tych dygnitarzy – którzy w systemie sowieckim nie mogli go przecież odmówić bez narażenia się na ryzyko osobistej katastrofy – sowieccy sprawcy zbrodni sięgnęli dla zwieńczenia dzieła po argument, jakim jest siła nakazu, sądząc, że w ten sposób ocalą swój poroniony raport.

## CZĘŚĆ CZWARTA

### **Proces wielkich zbrodniarzy wojennych przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze**

## ROZDZIAŁ XIII

### Sprawa Katynia na procesie w Norymberdze

Przedstawiciele krajów alianckich zebrali się w Londynie między czerwcem a sierpniem 1945 roku, aby powołać Międzynarodowy Trybunał Wojskowy, który miał osądzić zbrodnie wojenne. Okazało się, że tę niezwykle złożoną pracę można było wykonać jedynie przez jej podział między prokuratorów reprezentujących cztery mocarstwa wielkiej koalicji. Zadania zostały podzielone następująco: Stany Zjednoczone miały przygotować akta i oskarżać w sprawie agresji wojennej, Wielka Brytania – w sprawie zbrodni popełnionych na morzu oraz w sprawie pogwałcenia niektórych traktatów, Francja – w sprawie zbrodni popełnionych w Europie zachodniej, a Rosja – w sprawie zbrodni popełnionych w Europie wschodniej, na terenach znajdujących się pod okupacją sowiecką, gdzie inni sprzymierzeni nie mieli dostępu.

Zgodnie z tym podziałem obszar lasu katyńskiego, jak również całej Polski, należał do strefy działań Rosji. Nikt jednak wtedy nie przypuszczał, że prokurator sowiecki przywoła przed Trybunałem sprawę masakry katyńskiej. Dopiero podczas ostatniej narady w Londynie prokurator sowiecki przedstawiając swój akt oskarżenia oświadczył: „We wrześniu 1941 roku 925 polskich oficerów będących jeńcami wojennymi zostało zamordowanych w lesie katyńskim koło Smoleńska”.

Delegaci brytyjski i amerykański zaprotestowali, jednak pomimo osobistej dezaprobaty<sup>110</sup> musieli przystać na to, że jeśli So-

---

<sup>110</sup> Uznawali oni, że skoro Niemcy i Rosja oskarżają się wzajemnie o popełnienie tej zbrodni, to Rosja nie powinna być w tej sprawie ani oskarżycielem, ani sędzią.

wieci dostarczą dowodów przeciwko Niemcom, to mogą wnieść oskarżenie, gdyż Katyń – według ustalonego podziału – znajdował się w strefie jurysdykcji sowieckiej.

Ostatecznie, kiedy akt oskarżenia dotarł do Norymbergi, była w nim już mowa nie o 925, lecz o 11 tysiącach ofiar Katynia!

W dniach 13 i 14 lutego 1946 roku sowiecki prokurator, pułkownik Pokrowski, referował sprawę Katynia przed Trybunałem w Norymberdze. Oskarżył Niemców o popełnienie tej zbrodni, a jako dowód przytoczył raport sowieckiej Komisji Specjalnej, która w 1944 roku badała zbrodnię katyńską. Swoje wystąpienie zakończył konkluzją, że skoro masakra miała miejsce w czasie niemieckiej okupacji tych terenów, to jest oczywiste, że jej sprawcami byli Niemcy.

Doktor Stahmer, adwokat Goeringa, zwrócił się wówczas z wnioskiem o zezwolenie na przedstawienie świadków kwestionujących prawdziwość raportu sowieckiego. Sowiecki prokurator początkowo sprzeciwił się temu oświadczając, że „raport jest dokumentem państwowym i jako taki nie może być kwestionowany”.

Ostatecznie zdecydowano, że każda ze stron wezwie po trzech świadków. Najważniejsi z nich nie przybyli jednak do Norymbergi. Generał Anders proponował swoje zeznania w tej sprawie pod warunkiem, że zostanie w tym celu wezwany przez Trybunał, ale odmówił przybycia na prośbę obrońcy Goeringa,<sup>111</sup> natomiast profesor Naville oświadczył, że nie mogąc niczego zmienić ani dodać do raportu, który podpisał w Katyniu, uważa dodatkowe zeznania za zbędne.

<sup>111</sup> W czasie trwania procesu generał Anders był dowódcą II Korpusu Polskiego przy VIII armii brytyjskiej i uważał, że jako jeden z dowódców wojsk alianckich nie powinien kontaktować się z obrońcami niemieckich zbrodniarzy wojennych. Wysłał więc list do Kwatery Głównej Sił Sprzymierzonych z powiadomieniem, że posiada liczne dokumenty dotyczące sprawy Katynia, które jest gotów przedłożyć, jeśli Międzynarodowy Trybunał w Norymberdze oficjalnie zwróci się o to do niego. Propozycja Andersa nie doczekała się żadnej odpowiedzi. Robert Jackson, główny doradca Stanów Zjednoczonych na procesie w Norymberdze, twierdził potem, że o niczym nie było mu wiadomo. J.K. Zawodny: *Death in the forest.* (Katyń. Zagłada w lesie), op. cit., s. 72.

Inny świadek, kapitan Böhmert, adiutant pułku, na który rząd sowiecki wskazał jako na wykonującego egzekucję, został oddalony pod pretekstem, „że będąc jednym ze sprawców zbrodni w lesie katyńskim, nie może złożyć wiarygodnych zeznań”.<sup>112</sup> Natomiast pułkownik Ahrens (w sowieckim raporcie przekreślone nazwisko Arnes) z własnej woli przybył złożyć zeznania. Wedle raportu sowieckiego, był on oficerem dowodzącym oddziałem, który rozstrzelał polskich oficerów. Ahrens udowodnił jednak, że dowodzenie objął dopiero 20 listopada 1941 roku, nie był więc dowódcą jednostki w czasie, o którym mowa.<sup>113</sup>

Prokurator sowiecki orzekł, że w tej sytuacji odpowiedzialny za zbrodnię jest poprzednik pułkownika Ahrensa. Obrona niemiecka przedstawiła wtedy jako świadka pułkownika Bedencka, poprzednika Ahrensa na stanowisku dowódcy. Jednak ani przeciw niemu, ani przeciw jego przełożonemu generałowi Oberhäuserowi nie zdołano przedstawić żadnych przekonujących dowodów.

Świadcami ze strony sowieckiej byli: doktor Prozorowski – członek komisji lekarzy sowieckich w Katyniu, oraz profesor Bazylewski ze Smoleńska, który zeznał, że rosyjski adwokat B. G. Mienszagin – wyznaczony przez administrację niemiecką na burmistrza Smoleńska w okresie, gdy rejon ten zajęty był przez Niemców – opowiadał mu, że Polacy zostali rozstrzelani przez Niemców w okolicach Katynia.<sup>114</sup>

Trzeci świadek wywołał prawdziwą sensację. Był nim profesor Markov, członek Międzynarodowej Komisji Lekarskiej, który w czasie procesu przed Sądem Ludowym w Sofii zeznał, że podpisał raport komisji pod naciskiem władz niemieckich. Nie tylko zakwestionował on kompetencje lekarzy, którzy uczestniczyli w pracach Komisji Międzynarodowej, ale oświadczył wręcz, że wszyscy oni podpisali raport pod presją władz niemieckich. Markov stwierdził, że jedynym prawdziwie naukowym badaniem w Katy-

<sup>112</sup> Tamże, s. 66.

<sup>113</sup> Zob. *Haerings...*, cz. 5, s. 1257.

<sup>114</sup> B. G. Mienszagin przebywał w tym czasie, pozbawiony głosu, na zesłaniu w gulfu sowieckim. (red.)



niu była sekcja zwłok, którą on osobiście przeprowadził i jest dla niego jasne, że ciała pozostawały w ziemi przez okres 12-18 miesięcy, co oznacza, że zbrodnię popełnili Niemcy.

Prokurator sowiecki pułkownik Smirnow zadał mu wówczas kilka pytań:

– Pokazano wam już otwarte groby, obok których były ułożone zwłoki?

Markov: – Tak, obok tych otwartych grobów leżały ekshumowane zwłoki.

– Podpisał pan raport, gdyż zmuszono pana do tego?

I tak dalej.

W pewnej chwili przewodniczący Trybunału zainterweniował:

– Pułkowniku Smirnow, nie wolno stawiać pytań w sposób sugerujący już odpowiedź.<sup>115</sup>

Na tym zakończono przesłuchiwanie świadków.

Prokurator sowiecki nie potrafił przedstawić żadnych dowodów. Ograniczył się do przywoływania raportu komisji sowieckiej, ale to było niewystarczające.

Z pewnością cała prawda o Katyniu mogła zostać wówczas wyświetlona, gdyby wyrażono zgodę na udział przedstawiciela rządu polskiego w Londynie w pracach Trybunału. Ale tego rządu – uznawanego przecież kiedyś nie tylko przez aliantów zachodnich, ale także przez Rosję i Niemcy, którego legalność nie budziła wtedy żadnych wątpliwości i który rzeczywiście reprezentował Polskę, podziemną i oficjalną – nie poproszono nawet o przedstawienie świadków lub dokumentów w sprawie Katynia. Natomiast rząd polski w Warszawie – sowiecki twór z Bolesławem Bierutem na czele – w ogóle nie wymienił nazwy Katynia na liście zbrodni niemieckich popełnionych na Polakach.

30 września 1946 roku w Norymberdze odczytano ostatnie wyroki. Dotyczyły one morderstw popełnionych w 1945 roku na

Amerykanach z misji wojskowej oraz w marcu 1944 na pięćdziesięciu pięciu oficerach RAF-u, jak również wydanych przez Niemców rozkazów o egzekucji niektórych kategorii jeńców wojennych. Lecz o Katyniu, przywołanym przecież w akcie oskarżenia, w ogłoszonych wyrokach nie było mowy.

To pominięcie jest bardzo znaczące, świadczy bowiem o tym, że sędziowie Trybunału Wojskowego w Norymberdze – pomimo wysiłków prokuratora sowieckiego – nie uznali odpowiedzialności Niemców za tę zbrodnię.

<sup>115</sup> To ostatnie zdanie przytoczono tu za książką A. Basaka: *Historia pewnej mistyfikacji. Zbrodnia katyńska przed Trybunałem Norymberskim*. Wrocław 1993, s. 78. Książka Basaka, oparta na źródłowych stenogramach procesowych stanowi monografię całości spraw katyńskich na Procesie Norymberskim. Pozostałe fragmenty przesłuchania Markova są swobodnym streszczeniem toku rozprawy przez Montforta. (red.)

CZEŚĆ PIĄTA

**Utworzenie Komisji Kongresu USA  
do przeprowadzenia śledztwa w sprawie  
masakry katyńskiej**

## ROZDZIAŁ XIV

### **Przesłuchanie świadków. Postanowienia komisji amerykańskiej.**

Można było sądzić, że kiedy już zapomniano o procesie norymberskim, sprawa 12 tysięcy zaginionych w 1940 roku oficerów polskich (z tej liczby zwłoki 4200 zamordowanych znaleziono w masowych grobach w Katyniu), nigdy już nie stanie się tematem oficjalnej debaty.

Jednak postawa Rosji po II wojnie rozczarowała nawet najwierniejszych jej sprzymierzeńców. Prezydent Roosevelt już nie żył, zimna wojna trwała w najlepsze, wojska amerykańskie były się w Korei, a prasa amerykańska donosiła codziennie o okrucieństwach, których ofiarami padali amerykańscy żołnierze – okrucieństwach tak bardzo przypominających to, co stało się w Katyniu, że zaalarmowana opinia publiczna w Ameryce z niepokojem zaczęła obserwować skutki rozszerzających się wpływów komunizmu.

Wtedy właśnie Izba Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych powołała komisję, której zadaniem było wyjaśnienie zagadki Katynia oraz ujawnienie, do jakiego stopnia postawa Amerykanów pozwoliła na zatuszowanie sprawy.

18 września 1951 roku Izba Reprezentantów jednogłośnie podjęła decyzję o powołaniu komisji do przeprowadzenia śledztwa w sprawie międzynarodowej zbrodni popełnionej na żołnierzach i obywatelach polskich na początku II wojny światowej. Członków komisji Izba wyłoniła z własnego grona.

Komisja miała „zbadać okoliczności zbrodni oraz przeprowadzić weryfikację zeznań dotyczących masakry tysięcy oficerów

i osób cywilnych, pochowanych w masowych grobach w lesie katyńskim w rejonie Smoleńska (ZSSR)”.

A oto skład wyznaczonej przez przewodniczącego Izby Reprezentantów komisji: Ray J. Madden (demokrata), Indiana – przewodniczący; Daniel J. Flood (demokrata), Pennsylvania; Forster Furcolo (demokrata), Massachusetts; Tadeusz M. Machrowicz (demokrata), Michigan; George A. Dondero (republikanin), Michigan; Alvin E. O’Konski (republikanin), Wisconsin; Timothy P. Scheehan (republikanin), Illinois. Ponadto John J. Mitchell został mianowany doradcą, Roman C. Puciński – śledczym, a Barbara Booke – sekretarzem.

Członkowie komisji określili swoje pierwsze zadanie: ustalić sprawców zbrodni i sporządzić prowizoryczny raport na ten temat. Ale w toku prac okazało się bardzo szybko, że komisja nie może na tym poprzestać, bowiem zebrane zeznania świadków dotyczyły często kwestii ukrywania przed społeczeństwem amerykańskim wiedzy na temat tego, co zaszło w Katyniu. Dlatego też jasne się stało, że przed sformułowaniem ostatecznych wniosków konieczne są dodatkowe badania.

Komisja przesłuchała 81 świadków, zanalizowano i dołączono do raportu 183 dokumenty, ponad 100 oświadczeń zebrano od świadków, którzy nie mogli się stawić na przesłuchanie. Ponadto członkowie komisji przesłuchali ponad 200 zgłaszających się osób, których zeznania potwierdzały informacje przedstawione przez właściwych świadków.<sup>116</sup>

Nie jest moim zamiarem streszczanie wszystkich tych zeznań. Chcę jednak omówić najważniejsze z nich, tym bardziej że komisja nie ograniczyła się do zebrania zeznań dostępnych w Ameryce. Miały bowiem miejsce również sesje wyjazdowe – w Londynie, Frankfurcie nad Menem, Berlinie Zachodnim i Neapolu. W ostatnim z tych miast w dniu 27 kwietnia 1952 roku swoje zeznania złożył doktor Palmieri, który – jak pamiętamy – był człon-

<sup>116</sup> Pozostaje rażącym zaniedbaniem historyków, że zeznania przed Komisją Amerykańskiej Izby Reprezentantów nie zostały jak dotąd – poza kilkoma – przetłumaczone i opublikowane w Polsce. Zadanie sukcesywnego udostępnienia tych zeznań postawiła sobie obecnie Polska Fundacja Katyńska, wydawca tej książki. (red.)

kiem Międzynarodowej Komisji Lekarskiej w Katyniu. Oświadczył on, że raport określający daty egzekucji na marzec-maj 1940 roku podpisał dobrowolnie, że nikt nie wywierał nacisku ani na niego, ani na pozostałych członków komisji, a ponadto że osobiście miał okazję wyjmować z kieszeni mundurów ofiar dokumenty, które zachowały się przy zwłokach.

Na postawione mu pytanie, czy było możliwe – po pierwotnym pochowaniu zwłok – podłożenie nowych dokumentów do kieszeni mundurów, odpowiedział przecząco i wyjaśnił, że zwłoki ułożone były w grobach tak ściśle, że nie istniała możliwość przeprowadzenia takiej operacji: ciała były ściśnięte „jak śledzie w beczce” – powiedział.

Doktor Palmieri zakończył swoje oświadczenie słowami: „W 1933 roku odebrano mi legitymację partii faszystowskiej, miałem ją zresztą tylko przez rok, gdyż byłem człowiekiem, który nie godził się z faszystowskimi teoriami”.

Inny członek Międzynarodowej Komisji Lekarskiej, doktor Tramsen – naczelny chirurg duńskiej floty królewskiej, został przesłuchany we Frankfurcie nad Menem. Zeznał on, że zwłoki jednej z katyńskich ofiar, których sekcję przeprowadził, miały ręce związane z tyłu mocnym białym sznurkiem. Odzież na tych zwłokach była ubraniem zimowym i – podobnie jak buty – zachowana była w dobrym stanie. Ciało to było częściowo zmumifikowane przez nacisk innych zwłok i ton piasku znajdującego się nad nimi. Wszystkie ciała zostały bez wątplenia pochowane w mundurach, które ofiary miały na sobie w dniu śmierci. Na wielu zwłokach stwierdził również ślady po pchnięciach czworokątnym bagnetem, jakiego w 1940 roku używali Rosjanie.

Doktor Tramsen zachował przy sobie dwa dokumenty z Katynia: jednym był wiersz napisany po polsku, datowany w Kozielsku 26 kwietnia 1940 roku, drugi dokument był nieczytelny.

W Katyniu doktor Tramsen często rozmawiał z doktorem Markovem – bułgarskim lekarzem, który w czasie wytoczonego mu w Sofii po wojnie procesu wycofał się z zajętego wcześniej stanowiska, a w Norymberdze zeznawał na korzyść Rosjan. Jednak wcześniej, w Katyniu, cały czas wyrażał opinię, że zbrodnia jest

dziełem Rosjan i nigdy nie dał do zrozumienia, że wniosek taki formułuje pod presją Niemców. Doktor Tramsen dodał także, że nigdy nie słyszał, by lekarze, którzy weszli w skład komisji sowieckiej, byli specjalistami w dziedzinie patologii...

Doktor Tramsen należał do duńskiego antynazistowskiego ruchu oporu i do Katynia pojechał za zgodą przywódców tego ruchu. Po powrocie nadal współpracował z podziemiem, w ostatnim roku trwania wojny został aresztowany przez Gestapo i wywieziony do obozu koncentracyjnego.

Świadczenie doktora Tramsena na temat doktora Hájka – drugiego lekarza, który zanegował swój podpis pod raportem – jest chyba jeszcze bardziej interesujące. Otóż po wojnie doktor Hájek utrzymywał, że wyraźnie mówił Niemcom w Katyniu, iż jego zdaniem zwłoki pozostawały w ziemi od roku, a nie od trzech lat, jak usiłowali tego dowieść Niemcy. Tymczasem doktor Tramsen oświadczył, że nic podobnego nie miało miejsca i że doktor Hájek dobrowolnie podpisał raport stwierdzający, iż ofiary były pochowane co najmniej dwa lata wcześniej.

We Frankfurcie nad Menem swoje zeznania złożył także doktor Orsós z Budapesztu:

Omawialiśmy wszystkie szczegóły przez całe jedno popołudnie, po zakończeniu badań sekcyjnych. Notowałem uwagi wnoszone przez każdego z członków komisji, zanim podyktowałem protokół. Skończyliśmy posiedzenie o godzinie trzeciej nad ranem. Protokół został odczytany w kantine, a kiedy – w czasie lotu powrotnego – dotarliśmy do Białegostoku, przybył tam z Katynia samolot wojskowy, który przywiózł kopie protokołu. Mieliśmy około półtorej godziny na jego ponowną lekturę i złożenie podpisów,<sup>117</sup> po czym poleciliśmy dalej, do Berlina. Prawdą jest, że członkowie komisji wybrali mnie na jej przewodniczącego, ponieważ byłem najstarszy i prawdopodobnie najbardziej doświadczony – miałem już wtedy za sobą ponad 80 tysięcy osobiście przeprowadzonych sekcji zwłok. W Katyniu mogłem swobodnie rozmawiać z rosyjskimi chłopami, gdyż biegle władałem rosyjskim.

Najważniejszym ze wszystkich było jednak świadectwo profesora François Naville'a, nie tylko ze względu na jego wielką mię-

<sup>117</sup> Było to zapewne niemieckie lotnisko wojskowe w Białej Podlaskiej. (red.)

dzynarodową renomę, ale także dlatego, że reprezentował kraj neutralny – Szwajcarię.

Zaczął od przedstawienia okoliczności, w jakich zdecydował się na przyjęcie propozycji udziału w pracach komisji – co już obszernie tu opisałem. Przypomniał i potwierdził treści zawarte w raporcie sporządzonym dla genewskiej Wielkiej Rady, a zwłaszcza fakt całkowitej niezależności, z jakiej on i cała komisja korzystali przy pracy w Katyniu. Członkowie komisji obejrzeli ponad 800 zwłok i przeprowadzili 10 sekcji na ciałach wskazanych w grobach przez siebie samych. Wszystkie zbadane przez nich ofiary zostały zabite strzałem z pistoletu w tył głowy. Profesor Naville widział także zwłoki rosyjskich cywilów, znalezione w grobach na terenie lasu katyńskiego, i stwierdził, że mieli oni ręce powiązane z tyłu w ten sam sposób, jak niektórzy polscy oficerowie. Widział również zwłoki, których głowy, owinięte płaszczami, przewiązane były sznurkiem wokół szyi.

Profesor Naville oświadczył następnie, że nie jest ekspertem od botaniki, ale zawodowy leśnik wyjaśnił im, iż drzewa rosnące na grobach miały około pięciu lat, a na to miejsce zostały przesadzone mniej więcej przed trzema laty.

Ofiary były ubrane w mundury i zimowe ubrania. Profesor Naville stwierdził, że widział wiele dokumentów znalezionych przy zwłokach i że najpóźniejszy z nich nosił datę 22 kwietnia 1940 roku. Także i on potwierdził, że doktor Hájek i doktor Markov podpisali raport nie zgłaszając żadnych zastrzeżeń.

Kolejne bardzo ważne świadectwo złożył przed komisją doktor Edward Miloslavich. Mimo że urodził się w Oakland w Kalifornii, wychował się w Austrii i ukończył studia na uniwersytecie w Wiedniu. Dyplom doktora otrzymał w 1908 roku. W chwili wybuchu I wojny światowej był już znanym lekarzem sądowym. Z racji pełnionych funkcji asystował w Serbii przy wielu ekshumacjach, miał więc duże doświadczenie w badaniu procesu rozkładu ciała ludzkiego. Po skończonej wojnie doktor Miloslavich wrócił do Wisconsin w USA i aż do roku 1934 był profesorem patologii sądowo-lekarskiej na uniwersytecie Marquette w Milwaukee. W tym czasie adwokaci wzywali go często na eksperta – jako kry-

minologa i chirurga sądowego. Wiedział więc, jak się prowadzi sprawy kryminalne, uczestniczył bowiem w ekshumacjach, po których musiał określić datę i przyczynę zgonu oraz obrażenia, jakich doznał nieboszczyk.

W 1934 roku uniwersytet w Zagrzebiu w Chorwacji powierzył mu misję utworzenia Instytutu Kryminologii i Medycyny Sądowej.

W roku 1943 profesor Miloslavich pełnił funkcję dyrektora założonego przez siebie Instytutu w Zagrzebiu. Przeczytał wtedy w chorwackiej gazecie wiadomość o odkryciu masowych grobów w Katyniu. Zwrócił się zaraz do przedstawiciela dyplomacji niemieckiej z prośbą o umożliwienie mu wyjazdu do Katynia, gdyż – z uwagi na swoje wcześniejsze badania – chciał zobaczyć te zwłoki, zbadać stopień rozkładu ciał i określić datę ich pochowania.

Dyplomata ów, nie mając stosownych rozkazów, nie mógł jednak zadośćuczynić prośbie profesora. Wówczas profesor Miloslavich poprosił jednego ze swoich niemieckich przyjaciół, profesora Walza – specjalistę prawa międzynarodowego – o interwencję u władz niemieckich. Już następnego dnia otrzymał pozytywną odpowiedź, ale Niemcy zastrzegli, że nie mogą mu pokryć kosztów podróży. Profesor Miloslavich odpowiedział, że nie jest to dla niego istotne i gotów jest ponieść wszelkie związane z podróżą wydatki.

Gdy przybył do Berlina dowiedział się, że Niemcy utworzyli międzynarodową komisję sławnych lekarzy, której i on miał zostać członkiem. Pojechał więc do Katynia razem z innymi lekarzami sądowymi.

Profesor Miloslavich, przesłuchiwany w marcu 1952 roku w Chicago, oświadczył, że znalazł się w Katyniu z własnej woli. Następnie opowiedział, że aby móc oszacować liczbę zwłok w grobie, który miał kształt litery „L” – czyli w grobie nr 1 – zażądał wykonania wzdłuż dłuższej linii grobu wykopu aż po linię krótszą – do najgłębszej warstwy zwłok. „W ten sposób doliczyliśmy się dwunastu warstw zwłok. Były one ułożone jedne na drugich, twarzami ku ziemi. Gęsta ciecz pochodząca ze zwłok w stanie rozkładu skleiała je dosłownie ze sobą.”

Profesor Miloslavich zszedł do tego grobu 28 kwietnia 1943 roku i wybrał zwłoki, których sekcję chciał przeprowadzić. Dwóch rosyjskich chłopów pomagało mu w wydobyciu tego ciała, co zajęło prawie godzinę, gdyż wszystkie zwłoki były jak gdyby zanurzone w lepkiej, twardej masie. Śmierć była spowodowana strzałem z pistoletu w tył głowy i miała miejsce co najmniej trzy lata wcześniej. Profesor zauważył przy tym, że buty oficerskie zachowały się w dobrym stanie i że mundury były dobrze dopasowane.

Profesor Miloslavich asystował ponadto przy ekshumacji zwłok generałów Bohaterewicza i Smorawińskiego oraz księdza.

Na prośbę jednego z członków komisji Kongresu profesor Miloslavich wyjaśnił, jak było możliwe określenie daty śmierci na podstawie stanu, w jakim znajdowały się zwłoki:

Od początku zainteresowałem się zjawiskiem zmydlenia się, które występuje, jeśli przylegająca gleba jest wilgotna lub zawiera wodę. W Katyniu występowały oba te elementy. Jednak sama obecność trupiego wosku nie pozwala jeszcze na wyciągnięcie ostatecznych wniosków, gdyż w pewnych okolicznościach może się on pojawiać już w pierwszym roku po śmierci. Należało zatem zbadać jeszcze stan umięśnienia ciał, tzn. wyciąć mięśnie i sprawdzić, czy zawierają trupi wosk, gdyż w mięśniach pojawia się on dopiero pod koniec procesu rozkładu ciała. Znalazłem trupi wosk w mięśniu pośladkowym, w mięśniu pobranym z głębokiej części uda oraz w mięśniu lędźwiowym. Zabrałem ze sobą niektóre z tych mięśni i zbadałem je w moim laboratorium w Zagrzebiu. Obserwując je pod mikroskopem stwierdziłem, że cała struktura mięśni była zupełnie zniszczona przez trupi wosk, nie zachowało się żadne włókno mięśniowe. Zabrałem również czaszkę człowieka, którego sekcję przeprowadziłem na miejscu, i badanie pod mikroskopem wykazało, że śmierć nastąpiła z całą pewnością na skutek strzału w tył głowy.<sup>118</sup>

Na zadane przez komisję pytanie, czy naziści zwracali się do niego z prośbą, by raport był dla nich korzystny, profesor Miloslavich odpowiedział:

<sup>118</sup> Czaszka ta została w ostatnich latach sprowadzona z Zagrzebia do Polski i umieszczona w sanktuarium katyńskim św. Karola Boromeusza na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie. (red.)

Nie, zresztą nie interesowało mnie, kto popełnił tę zbrodnię, nie w tym celu pojechałem do Katynia. Chciałem jedynie ustalić, w jaki sposób i kiedy ludzie ci zostali zamordowani. Chcę także zwrócić uwagę komisji na fakt, że w grobach nie było owadów, a to znaczy, że ofiary zostały pochowane zimą. Chcę również powtórzyć, że kiedy przyjechaliśmy do Katynia, około 900 zwłok było już ekshumowanych. Ale zwłoki, których sekcji chciałem dokonać, wybrałem osobiście z głębokiego pokładu grobu. Nikt nie wywierał na mnie nacisku, a raport podpisałem z własnej woli.

Pośród lekarzy, którzy wzięli udział w pracach Międzynarodowej Komisji Lekarskiej, przed komisją amerykańską stawili się pięciu. Byli oni jednomyślni w swoich wnioskach. Podkreślali, że mieli pełną swobodę działania zarówno prowadząc badania zwłok, jak i przesłuchując rosyjskich chłopów spod Smoleńska.

Komisja amerykańska, chcąc zaznaczyć swoją bezstronność,<sup>119</sup> postanowiła przesłuchać także dwie osoby, które wraz

<sup>119</sup> Interim report No 762, p. 3.

J. B. Zawodny: *Death in the forest (Katyn. Zagłada w lesie)*, op. cit., s. 173.

*Hearings*, cz. 4, s. 504.

Komisja amerykańska, chcąc przeprowadzić śledztwo gruntowne i bezstronne, wyraziła pragnienie wysłuchania wyjaśnień nie tylko osób indywidualnych, ale także przedstawicieli rządów bezpośrednio uwikłanych w sprawę Katynia. W tym celu rozesała 21 lutego 1952 roku listy zapraszające do złożenia zeznań do: rządu sowieckiego, rządu polskiego w Warszawie, rządu polskiego na wychodźstwie w Londynie oraz do rządu Republiki Federalnej Niemiec.

Rząd RFN i rząd londyński przyjęły zaproszenie. Inaczej postąpił rząd sowiecki i rząd w Warszawie.

Rząd sowiecki odrzucił zaproszenie argumentując to faktem, że sam przeprowadził w styczniu 1944 roku śledztwo w Katyniu i nie widzi powodu, aby wszczynać je od nowa. Listy wymienione w tej sprawie warte są lektury. List wysłany na ręce ambasadora ZSSR w Waszyngtonie – (*Hearings*, cz. 3, s. 223) brzmiał:

Waszyngton, 21 lutego 1952

„Drogi Ambasadorze, 18 września 1951 roku Izba Reprezentantów Kongresu Stanów Zjednoczonych Ameryki podjęła jednogłośnie rezolucję nr 390. Do wiadomości Pana załączam jej kopię.

Powyższa rezolucja pozwoliła na powołanie komisji złożonej z członków Kongresu do zbadania i wyjaśnienia faktów, dowodów i okoliczności poprzedzających oraz będących konsekwencją masakry tysięcy polskich oficerów, pochowanych w zbiorowych grobach w lesie katyńskim nad brzegiem Dniepru w rejonie Smoleńska (ZSSR).

Komisja Kongresu USA uprzejmie prosi rząd ZSSR o przedłożenie dowodów, dokumentów i zeznań mających związek z masakrą katyńską w terminie do 1 maja 1952 ro-

z grupą dziennikarzy odwiedziły Katyń w styczniu 1944 roku na zaproszenie strony sowieckiej, a których oświadczenia w tej sprawie przemawiały na korzyść Rosjan. Chodziło o pannę Kathleen Harriman – córkę ambasadora USA w Moskwie w 1944 roku, oraz o trzeciego sekretarza ambasady Johna Melby'ego.

Tak więc 12 listopada 1952 roku poproszono Kathleen Mortimer – czyli była pannę Harriman – o złożenie zeznania przed komisją w Waszyngtonie. Oświadczyła, że to jej ojciec, ambasador Harriman, zwrócił się do władz sowieckich o zezwolenie na wyjazd córki do Katynia. Jeden z członków komisji, Machrowicz, poprosił ją o odczytanie raportu, który sporządziła po powrocie

ku. Posiedzenie komisji i przesłuchania świadków będą prowadzone zgodnie z obowiązującym regulaminem Izby Reprezentantów Kongresu USA.

Szczerze oddany

Przewodniczący komisji Ray J. Madden.”

A oto odpowiedź (*Hearings*, cz. 3, s. 225), czyli Memorandum ZSSR do Departamentu Stanu, z 20 lutego 1952:

„Ambasada ZSSR odsyła przekazany jej przez Departament Stanu list Maddena oraz tekst uchwalonej 18 września 1951 roku przez Izbę Reprezentantów rezolucji, którą uważa za pogwałcenie praw międzynarodowych i zniewagę Związku Sowieckiego. Ambasada zwraca uwagę, że:

1. Oficjalna komisja sowiecka przeprowadziła w 1944 roku śledztwo w sprawie zbrodni katyńskiej i ustaliła, że była ona dziełem zbrodniarzy hitlerowskich. Wyniki śledztwa zostały opublikowane w prasie 26 stycznia 1944 roku.

2. Przez 8 lat rząd USA nie kwestionował wyników śledztwa tej komisji.

Wobec tego Ambasada uważa za konieczne zwrócić uwagę, że ponowne rozpatrywanie sprawy katyńskiej, 8 lat po decyzji podjętej przez komisję sowiecką, może mieć tylko jeden cel: spotwarzyć Związek Sowiecki i zarazem zrehabilitować zbrodniarzy hitlerowskich, uznanych powszechnie za winnych tej masakry.

Podpisano: Ambasada ZSSR.

Natomiast rząd polski w Warszawie odpowiedział, że na temat masakry katyńskiej opublikował 1 marca 1952 roku notę i nie ma w tej sprawie nic więcej do powiedzenia. W rzeczywistości nie chodziło o żadną notę, lecz o artykuł zamieszczony na pierwszej stronie organu PZPR „Trybuna Ludu”. Już sam jego tytuł był szokujący: „Naród polski z oburzeniem piętnuje cyniczne prowokacje amerykańskich imperialistów, żerujących na tragicznej śmierci tysięcy obywateli polskich w Katyniu”. Artykuł ten był atakiem na USA przeprowadzonym w duchu sowieckiej wersji wydarzeń. Ambasada polska w Waszyngtonie szeroko rozpowszechniła jego treść. Komisja Kongresu USA zwróciła się do sekretarza stanu o podjęcie odpowiednich kroków, aby ukroić tę propagandę. Skierował on 20 marca 1952 roku do ambasady polskiej ostrą reprimendę na ten temat i prasa zmuszona była ograniczyć udzielanie swych łam dla tej sprawy.

stamtąd, a który ambasador Harriman przesłał do sekretarza stanu w Waszyngtonie 23 lutego 1944 roku.<sup>120</sup>

W drugiej części tego raportu znajdujemy następujące zdanie:

Żaden członek naszej grupy nie był w stanie polemizować na temat przedstawionych nam dowodów naukowych, trzeba je było po prostu zaakceptować. Stwierdzenia urzędników sowieckich musieliśmy przyjąć za prawdziwe, ponieważ zapewniali, że mówią prawdę. Osobiście sądziłam zresztą, że Polacy zostali rozstrzelani przez Niemców, a najbardziej oczywistym tego dowodem był – moim zdaniem – metodyczny sposób, w jaki cała operacja została przeprowadzona i dziwiło mnie nawet, że komisja sowiecka nie uznała tego faktu za wystarczająco ważny i nie podkreślała jego znaczenia.

T. Machrowicz zdziwił się, że te powody wydały się jej wystarczające, by przypisać zbrodnię Niemcom.

<sup>120</sup> A oto treść listu Harrimana do sekretarza stanu:

„Moskwa, 25 stycznia 1944. Do prezydenta i sekretarza stanu. Ścisłe poufne.

Członek ambasady i moja córka wrócili właśnie z podróży do Smoleńska, gdzie przebywali z grupą angielskich i amerykańskich korespondentów prasowych. Na miejscu pokazano im dowody zbrodni, jakie udało się zebrać sowieckiej Komisji Specjalnej, powołanej do przeprowadzenia śledztwa w sprawie zamordowania przez Niemców polskich oficerów w lesie katyńskim koło Smoleńska. Żaden z członków grupy nie był w stanie ocenić naukowych wyników sekcji zwłok, które zostały przeprowadzone w ich obecności. Choć nie zezwolono im na prowadzenie wywiadów, to jednak mogli zadać kilka pytań niektórym z przedstawionych świadków. Korespondenci sporządzili raporty na temat tego, co widzieli, bez wyrażania sądów osobistych, ale z jakichś powodów cenzura te raporty zatrzymała. Dowody i zeznania nie są zbyt przekonujące, ale Kathleen [Harriman] i członek ambasady są zdania, że zbrodnię popełnili prawdopodobnie Niemcy. Okazało się, że Sowietci przeprowadzili bardzo szczegółowe badania wszystkich zwłok: sekcję oraz badania ubrań i tego, co jeszcze pozostało w nich z przedmiotów osobistych i dokumentów. Teżę rosyjską najbardziej wzmacniały – jak się wydaje – następujące fakty:

1. Wbrew temu, co twierdzili Niemcy, większość ekshumowanych do tej pory ofiar, to raczej szeregowcy niż oficerowie.

2. Wszystkie ofiary zostały zabite strzałem rewolweru w tył głowy.

3. Przedstawione dokumenty znalezione przy zwłokach nosiły daty od listopada 1940 roku do czerwca 1941 roku.

Doprowadzeni świadkowie potwierdzili, że Polacy byli w 1941 roku zatrudnieni przy budowie dróg w rejonie Smoleńska i że nie było możliwości ewakuowania ich na czas, przed opanowaniem tych terenów przez Niemców.

Harriman.”

K. Mortimer, ex Miss Harrimann oświadczyła: – W czasie, kiedy zwiedzałam masowe groby w Katyniu miałam do dyspozycji wyłącznie informacje ze źródeł rosyjskich. Sądziłam, że mamy do czynienia ze zbrodnią niemiecką, gdyż wcześniej odkrywano już groby ofiar rozstrzelanych przez Niemców, zabitych również strzałem w tył głowy i pochowanych podobnie jak w Katyniu. Tymczasem stałam się po prostu świadkiem inscenizacji, zorganizowanej przez Rosjan na użytek korespondentów zagranicznych akredytowanych w Moskwie.

T. Machrowicz: – U dołu pierwszej strony w pierwszym paragrafie raportu stwierdza pani, że: „Były to zwłoki Polaków, większość z nich to byli szeregowcy, nie mieli żadnych baretek stopni wojskowych, reszta – to oficerowie. Żołnierze mieli po 25-30 lat, oficerowie byli o wiele starsi – około 45-50 lat”. Czy dzisiaj już pani wie, że te masowe groby zawierały wyłącznie zwłoki oficerów? W jaki sposób doszła pani do wniosku, że większość z nich to byli szeregowcy i nie nosili baretek stopni wojskowych?

K. Mortimer: – Wydaje mi się, że napisałam tak, gdyż ludzie ci nosili zwykłe żołnierskie mundury.

T. Machrowicz: – W paragrafie drugim pisze pani: „Większość zwłok miała na sobie palta i długie kalessony”. Czy nie zdziwiło panią, że w sierpniu i wrześniu, a więc latem, ludzie ci byli tak ciepło ubrani?

K. Mortimer: – To jedno z pierwszych pytań, jakie zadaliśmy sobie w drodze powrotnej do Moskwy.

T. Machrowicz: – Czy pozwolono pani na zadawanie pytań świadkom?

K. Mortimer: – Nie mówiłam wystarczająco dobrze po rosyjsku.

T. Machrowicz: – Na stronie trzeciej raportu pisze pani: „Na początku członkowie komisji sowieckiej zakazali nam przerywania świadkom, gdyż przeszkadzało to w tłumaczeniu ich zeznań. Jednak kiedy korespondenci zaprotestowali, komisja, choć niechętnie, zgodziła się, abyśmy zadawali pytania. Świadkowie robili wrażenie ludzi, którzy nauczyli się swojej lekcji na pamięć i byli raczej przygnębieni niż zdenerwowani. [...] Nie mieliśmy wiele



czasu na wysłuchanie tych zeznań, gdyż przedstawiciele sowieckiego wydziału prasy podnieśli się i oznajmili, że musimy przerwać przesłuchanie, gdyż nasz pociąg zaraz odjeżdża. Miałam nieodparte wrażenie, że członkowie komisji odetchnęli z ulgą. Kazano im odstawić dla nas przedstawienie, a kiedy spektakl się skończył, nie chcieli, byśmy im dłużej przeszkadzali.”

Jeden z korespondentów, pan Cassidy, zeznał, że – w przeciwieństwie do tego, co napisała pani w raporcie – przedmioty i dokumenty, które wam pokazano, nie zostały znalezione przy zwłokach w waszej obecności, lecz były wyeksponowane w gablotach. Czy to prawda?

K. Mortimer: – Tak, znajdowały się one w miejscu, które przypominało muzeum, w Smoleńsku., W pomieszczeniu tym utrzymywał się tak charakterystyczny odór, że nie przyszło mi do głowy, aby te dokumenty nie pochodziły ze zwłok od dawna zakopanych w ziemi.

T. Machrowicz: – A czy wobec tego nie było, pani zdaniem, możliwe dołożenie jakichś dokumentów do tych, które znaleziono przy zwłokach?

K. Mortimer: – Owszem, ale ja nie byłam w stanie tego ocenić.

O’Konsky (członek komisji): – Najbardziej zdumiewające w pani raporcie jest to, że wysnute wnioski niszczą całkowicie cały tok pani rozumowania. Inaczej mówiąc: kiedy czytałem ten raport, wielokrotnie spostrzegłem, że przytacza pani dużo więcej racji przemawiających za obarczeniem winą za zbrodnię Rosjan niż Niemców. Nie rozumiem więc, w jaki sposób udało się pani wysnuć takie właśnie wnioski!

Na koniec przesłuchania K. Mortimer oświadczyła, że dzisiaj, po lekturze prasy i wstępnego raportu komisji amerykańskiej, zmieniła zdanie i uważa, że to Rosjanie są sprawcami masakry i gdyby zaszła potrzeba jest gotowa to potwierdzić.

Aby usprawiedliwić lekkomyślność, z jaką była panna Harriman sporządziła swój raport, warto dodać, że w chwili, kiedy zwiedzała masowe groby w Katyniu miała zaledwie 25 lat. W osłupienie wprawia jednak fakt, że ambasador Harriman zde-

cydował się wysłać raport córki do sekretarza stanu, nie zwróciwszy jej uprzednio uwagi na sprzeczności pomiędzy przytoczonymi faktami i wysnutymi z nich wnioskami.

Na zakończenie chciałbym przytoczyć zeznania znanego dziennikarza Henry Clarenc Cassidy, który – podobnie jak panna Harriman – odwiedził Katyń na zaproszenie Rosjan w styczniu 1944 roku. Oświadczył on, że kiedy ich grupa przybyła na miejsce, które Rosjanie nazywali Kozie Góry (miejsce w lesie katyńskim, gdzie pochowane były ofiary masakry), zastali cztery otwarte groby. Przy ekshumowaniu zwłok pracowali rosyjscy żołnierze. Nie zaproszono ich jednak do oglądania ekshumacji i nie oglądali ciał z bliska. Zaprowadzono ich natomiast do ogrzewanego namiotu, gdzie lekarze z Armii Czerwonej byli akurat w trakcie krojenia na kawałki mózgow, wyjętych ze znajdujących się w namiocie zwłok.

J. Mitchell (doradca komisji): – Czy pan lub ktoś z waszej grupy miał możliwość zejścia do któregoś z grobów i wskazania ciała, które chcielibyście obejrzeć?

H.C. Cassidy: – Nie.

J. Mitchell: – Czy w waszej obecności znaleziono jakieś dokumenty przy którymś z ciał?

H.C. Cassidy: – Pamiętam, że wszystkie kieszenie przy mundurach, jakie widzieliśmy, były rozcięte, ale nie wiem, kto to zrobił, Niemcy czy Rosjanie. Nie byliśmy obecni przy wyjmowaniu dokumentów, nie widzieliśmy ich w momencie, kiedy je znaleziono. Dokumenty, które nam pokazano, znajdowały się w małym muzeum, urządzonym w jednej z kamienic w Smoleńsku.

J. Mitchell: – Jakie wnioski wyciągnęli z tego wszystkiego dziennikarze z waszej grupy?

H.C. Cassidy: – Z tego, co nam pokazano, wynikało, że nie możemy być pewni odpowiedzialności Niemców za tę zbrodnię, a jednocześnie było oczywiste, iż Rosjanie nie okazali nam niczego, co mogłoby świadczyć przeciw nim. Mieliśmy wrażenie, że to, co zobaczyliśmy, nie stanowiło żadnego dowodu przemawiającego na korzyść Rosjan. W czasie naszej wizyty grobów otwartych było niewiele, bo nie wszystkie jeszcze odnaleziono. Rosjanie uważali, że w Katyniu powinno się znajdować 11 tysięcy zwłok.

My widzieliśmy około 400, ekshumowanych jeszcze przed naszym przybyciem. Po powrocie do Moskwy napisałem artykuł, który cenzura trzymała przez dwa dni. Ale cenzor nie pociął go za bardzo, więc wysłałem go do Ameryki. Napisałem w nim, że widzieliśmy groby i zwłoki i streściłem, co na ten temat mówili nam Rosjanie.

T. Sheeman: – Chciałbym wiedzieć, do jakiego stopnia artykuły przysyłane z Rosji lub z krajów przez nią zdominowanych mogą być dla nas, Amerykanów, wiarygodne, skoro pan sam, pisząc swój artykuł, zatroszczył się o to, żeby opisać wyłącznie rzeczy, o których mówili wam Rosjanie i podać tylko takie informacje, które sowiecka cenzura byłaby skłonna zaakceptować?

H.C. Cassidy: – Odpowiem na to, że korespondentów amerykańskich w krajach zdominowanych przez Rosję obowiązuje żelazna zasada niepodawania informacji, które byłyby sprzeczne z prawdą, ale też nie jest w tych okolicznościach możliwe mówienie całej prawdy.

T. Sheeman: – Innymi słowy, chce pan powiedzieć, że może pan pisać prawdę tylko o tyle, o ile pozwolą panu na to Rosjanie.

H.C. Cassidy: – Tak.

T. Sheeman: – Dziękuję. Najwyższy czas, żeby naród amerykański wiedział, czego się trzymać.

F. Furcolo: – Zadaniem naszej komisji jest wysłuchanie wszystkich świadków przy zachowaniu całkowitej bezstronności i bez uprzedzeń. Dlatego chciałbym zrekapitulować pańskie zeznania, żeby wiedzieć, czy zgadza się pan z naszymi wnioskami. Otóż z pana oświadczeń wynika, że zarówno pan, jak i pozostali korespondenci, którzy udali się do Katynia, uznaliście, że Sowieci próbowali uzasadnić postawę, jaką zajęli w tej sprawie, i usiłowali wam udowodnić, że polscy oficerowie zostali zamordowani przez Niemców, kiedy sprawowali oni kontrolę nad tymi terenami. Z pańskich zeznań udało mi się wynotować, że wszystko, czym Rosjanie mogli się wykazać, sprowadza się do jakichś umieszczonych w gablocie dokumentów, opatrzonych datami, a których prawdziwości ani pochodzenia nie byliście w stanie sprawdzić.

H.C. Cassidy: – Rosjanie próbowali nam przedstawić wiele

innych jeszcze dowodów. Podkreślali na przykład wagę stwierdzeń medycznych, wynikających z obdukcji zwłok, ale tego nie byłem w stanie ocenić. Mogę tylko powiedzieć, że sądząc po stanie zwłok, które nam pokazano, musiały one przebywać w ziemi od dłuższego czasu. Były także zeznania świadków, ale nie świadków naocznych, tylko z drugiej ręki.

Przestudiowaliśmy szczegółowo powyższe zeznania, żeby czytelnik miał świadomość, w jaki sposób władze sowieckie postępowały z ludźmi, których zapraszały do odwiedzenia masowych grobów w Katyniu. Nie mieli oni swobody poruszania się, nie asystowali przy żadnej sekcji zwłok, nie widzieli na własne oczy wyjmowania dokumentów z kieszeni mundurów na zwłokach, nie mogli rozmawiać bezpośrednio ze świadkami.

Teraz chciałbym poruszyć inny wątek prac komisji amerykańskiej. Otóż z wielu zebranych przez nią zeznań wynikało, że prezydent Roosevelt nie poznał nigdy treści pewnych ważnych dokumentów, teraz zaś okazało się, że zniknęły one z archiwów. Jest najzupełniej oczywiste, że gdyby amerykańska opinia publiczna знаła je, wpłynęłoby to w istotny sposób na zmianę powojennej polityki USA.

Prezydent Roosevelt obawiał się, że Stalin zawrze odrębny pokój z Hitlerem, przeceniał także siłę wojenną Japonii i Niemiec. Załamanie się Japonii niezmiernie zdziwiło Amerykanów, wszyscy bowiem przypuszczali, że lądowanie wojsk amerykańskich na obszarach niedaleko Tokio będzie nieuniknione. Tymczasem – wedle informacji ujawnionych dopiero po wojnie – okazało się, że mniej więcej na pół roku przed końcem wojny Japonia zwróciła się do Rosji z prośbą o pośrednictwo w negocjowaniu z USA warunków pokoju. Delikatnie rzecz ujmując, służby wywiadowcze armii amerykańskiej nie dysponowały podstawowymi informacjami!

Prezydent Roosevelt przypuszczał więc, że będzie potrzebował pomocy wojsk sowieckich, aby pokonać Japonię. Nie chciał zatem zrażać swojego rosyjskiego sprzymierzeńca, który w roku 1943 był potężny i zwycięski, gdy tymczasem armia polska – choć

bez wątpienia lojalna – nie mogła mieć jego zdaniem większego znaczenia dla dalszego przebiegu wojny. Prezydent Roosevelt nie chciał urazić Stalina. Gdy Stalin zawiadomił Roosevelta o zerwaniu stosunków polsko-sowieckich, Roosevelt odpowiedział, że „wolałby, aby nie doszło do całkowitego zerwania między Polską a Rosją, że jest głęboko przekonany, iż generał Sikorski nie ma powiązań z hitlerowskim gangiem, choć niewątpliwie popełnił błąd zwracając się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, ale Churchill uzyska zapewne od rządu polskiego w Londynie obietnicę, że w przyszłości będzie działał z większą rozwagą”. Dodał także, że Polacy ze Stanów Zjednoczonych walczą w armii na lądzie i na morzu i że całkowite zerwanie Stalina z Sikorskim nie wpłynie dobrze na całą sytuację.

Prezydent Roosevelt nie rozumiał, że Sowietom zależało na zerwaniu stosunków z rządem polskim na uchodźstwie w Londynie i wykorzystali do tego pierwszy nadarzający się pretekst, gdyż chcieli wprowadzić na scenę polityczną rząd polski całkowicie im posłuszny. Jednakowoż ambasador USA w Moskwie, admirał Standley,<sup>121</sup> już 28 kwietnia 1942 roku uprzedził swój rząd „o bliskiej możliwości powstania na terenie Rosji rządu wolnej Polski, uzurpującego sobie prawo do wyłącznego reprezentowania narodu polskiego na terenach okupowanych przez Niemców. Ten rząd «wolnej Polski» byłby emanacją Związku Patriotów Polskich i satelitą rządu sowieckiego. Nie wydaje mi się jednak – pisze dalej ambasador – aby znaleźli się tu działacze polscy zdolni uczynić taki rząd popularnym. Chodziłoby więc raczej o utworzenie ciała podobnego do Francuskiego Komitetu Narodowego w Londynie.<sup>122</sup> W każdym razie należy się spodziewać zmian: albo utwo-

<sup>121</sup> Admirał Standley był ambasadorem USA w Moskwie od 1941 do 1943 roku. W październiku 1943 zastąpił go na tym stanowisku William Averill Harriman.

<sup>122</sup> Chodzi o Conseil National de la Résistance, utworzony w 1943 roku w Londynie przez generała de Gaulle'a za namową francuskiego komunisty Jeana Moulin i za wiedzą Stalina. Jednak porównanie takie, zrozumiałe może u ambasadora Standleya, wydaje się zgola nie stosowne. W warunkach francuskich CNR miał charakter patriotycznego oporu, zaś komuniści polscy promowani przez Stalina stanowili grupę kolaborancką. (red.)

żenia Polskiego Komitetu Narodowego, albo rządu «wolnej Polski». Musimy być przygotowani na tę ewentualność i mieć świadomość, że utworzony na ziemiach sowieckich komitet będzie całkowicie podporządkowany Sowietom. Rosja narzuci krajom ościennym jej własną politykę. Na terenie Związku Sowieckiego można znaleźć zalążki tego rodzaju rządów dla wszystkich krajów europejskich, a zwłaszcza tych, którymi Sowietci zainteresowani są geograficznie lub strategicznie”.

„Wydaje mi się, że musimy być przygotowani – pisze w zakończeniu ambasador – na zasadniczy zwrot w historii Europy. Po roku 1918 Europa zachodnia, broniąc się przed wpływami bolszewizmu, próbowała wyznaczyć coś w rodzaju kordonu sanitarnego. Teraz Kreml, żeby bronić się przed wpływami Zachodu, rozważa możliwość utworzenia prosowieckich państw satelickich.”

To prorocze ostrzeżenie nie zostało wzięte pod uwagę i kiedy w Jałcie rozstrzygał się los Polski, była ona już zajęta przez Armię Czerwoną, a w Lublinie działał powołany przez Sowietów rząd z polskim komunistą Bolesławem Bierutem na czele.

Komisja amerykańska uznając za nienormalny fakt, że rząd polski w Londynie – jedyny wszakże rząd polski uznawany przez Wielką Brytanię i USA – nie był reprezentowany na konferencji w Jałcie, gdzie przecież decydował się los Polski, postanowiła przesłuchać byłego ambasadora USA w Moskwie Harrimana, który towarzyszył prezydentowi Rooseveltowi w Teheranie, Jałcie i Poczdamie. Złożył on zeznania 12 listopada 1952 roku.

Harriman oświadczył, że istotnie w Jałcie obecni byli tylko przedstawiciele rządów: brytyjskiego, amerykańskiego i sowieckiego. Dyskusja w Jałcie dotyczyła „rozszerzenia składu rządu lubelskiego tak, aby zapewnić w nim udział Polaków zarówno z kraju, jak i z zagranicy (np. członków rządu polskiego w Londynie). Stalin zgodził się na to i obiecał pozostawić pełną swobodę działania dla jak najszybszego przeprowadzenia w Polsce wolnych wyborów. Ale Stalin nie dotrzymuje obietnic i dlatego Polska pozostaje do dziś pod dominacją sowiecką”.

J. Mitchell: – Ale jak można było w ogóle rozmawiać o rozszerzeniu składu rządu lubelskiego? Przecież Stany Zjednoczone

nie uznały tego rządu i aż do 5 lipca 1945 roku uznawały rząd polski na uchodźstwie w Londynie za jedyny rząd polski. Czyżby rząd amerykański próbował pomóc przy tworzeniu rządu lubelskiego nie uprzedzając nawet rządu polskiego w Londynie, na co się zanosi?

Harriman: – Nie wiem, czy rząd polski w Londynie był uprzedzony, czy nie. Wiem tylko, że prezydent Roosevelt i premier Churchill szukali sposobów, dzięki którym Polska odzyskałaby niepodległość. Sądziło się, że uda się to osiągnąć za sprawą wolnych wyborów. Bezskutecznie prosili Związek Sowiecki o ponowne nawiązanie kontaktów z rządem polskim w Londynie. Polska była już zajęta przez Armię Czerwoną i istniał utworzony przez Rosjan polski rząd. Te fakty trzeba było brać pod uwagę. Prezydent myślał, że dzięki wolnym wyborom Polakom uda się uniknąć nowej niewoli.

J. Mitchell: – Dlaczego rząd polski w Londynie nie wrócił po wojnie do Polski i nie przeprowadził tych wyborów?

Harriman: – Rząd sowiecki nie zgodził się na to.

Wolne wybory w Polsce nigdy się nie odbyły, a szesnastu przywódców polskiego podziemia – których rząd sowiecki zaprosił do Moskwy, żeby przedyskutować możliwość utworzenia „reprezentatywnego” rządu polskiego – uwięziono lub zamordowano.<sup>123</sup>

Oto co można było budować na obietnicach Stalina! Niestety, naród amerykański zbyt późno dowiedział się o decyzjach podjętych w Jałcie i o niemożności wyegzekwowania od Stalina przyjętych przez niego zobowiązań. W ten sposób prezydent Roosevelt na własną rękę zadecydował o przyszłości całego narodu polskiego, pozbawionego prawa głosu. Po raz kolejny w historii Polski siła wzięła górę nad prawem.

<sup>123</sup> Rozmowy polsko-sowieckie miały się rzekomo odbyć w Pruszkowie pod Warszawą, gdzie zwabiono szesnastu przedstawicieli polskiego państwa podziemnego, podstępnie ich uwięziono, przewieziono na Łubiankę do Moskwy i oddano pod sąd. W procesie zapadły jedynie wyroki więzienia. Trzej więźniowie, którzy nigdy nie powrócili do Polski (Okulicki, Jankowski, Jasiukowicz) zostali być może zamordowani. (red.)

W trakcie zbierania zeznań przez komisję amerykańską okazało się, że niektóre raporty nigdy nie dotarły do prezydenta Roosevelta lub też on sam nie zadbał o zapoznanie się z nimi. A przecież ostrzeżeń o poczynaniach Rosji nie brakowało (o czym świadczy m.in. list admirała Standleya wysłany już w 1942 roku). Wysocy urzędnicy administracji Stanów Zjednoczonych wiedzieli, że Rosja pragnie utworzyć rodzaj strefy zamrożonej pomiędzy swoją granicą a krajami niekomunistycznymi. Jednak nawet służby wywiadowcze, jeśli uznawały pewne informacje za niewłaściwe, nie przekazywały ich do Departamentu Stanu. Najbardziej znany tego rodzaju przypadkiem jest sprawa raportu Van Vlieta.

Pułkownik armii amerykańskiej Van Vliet, który w czasie II wojny dostał się do niewoli niemieckiej, został – nie pytany zresztą o zdanie – zawieziony w maju 1943 roku wraz z wieloma innymi oficerami brytyjskimi i amerykańskimi do Katynia, żeby zobaczyć masowe groby. Dopóki był jeńcem odmawiał wyrażenia swojej opinii na ten temat, gdyż dobrze rozumiał, jakiego rozgłosu politycznego mogłaby nabrać sprawa, a także jakie korzyści wyciągnęłaby z tego propaganda niemiecka. Po zakończeniu wojny uznał jednak za swój obowiązek przekazanie zwierzchnikom raportu na temat tego, co widział w Katyniu. 22 maja 1945 roku złożył ustny raport szefowi służb wywiadowczych armii amerykańskiej generałowi Bisselowi. Na jego prośbę pułkownik Van Vliet podyktował swój raport. Oto jego streszczenie:

1. W 1943 roku widział w zbiorowych grobach w Katyniu zwłoki ubrane w mundury.

2. Wraz z towarzyszymi podróży został zmuszony do wejścia do grobu i dokonania wyboru zwłok, przy sekcji których miał być obecny. Mogli wtedy stwierdzić, że ułożone w grobie zwłoki ściśle do siebie przylegały i najwyraźniej nie były wcześniej poddawane żadnym badaniom.

3. Zwłoki, których sekcję przeprowadzono w ich obecności, miały na sobie ciepłe ubrania i długie, sięgające do kolan buty z cholewami. Kiedy buty próbowano zdjąć, jedna noga oddzieliła się od reszty ciała.

4. Niemcy prowadzili w ich obecności dokładne przeszukania ubrań i butów. Znajdowali dokumenty pisane zapewne po polsku, ale tego pułkownik Van Vliet nie mógł sprawdzić, gdyż nie znał języka polskiego. Jeńcy amerykańscy z wielkim zainteresowaniem obserwowali te przeszukiwania, bo – jak wszyscy na świecie jeńcy – sami chcieli poznać różne sposoby ukrywania pewnych przedmiotów.

5. Zauważyli, że Niemcy ze wszystkimi zwłokami postępowali tak samo: przeszukiwali je, a następnie identyfikowali. Znalezione dokumenty chowano do kopert ze zwykłego szarego papieru, na wierzchu pisano nazwisko nieboszczyka. Koperty były potem segregowane i umieszczane w wiejskim muzeum, które Niemcy urządzili w odległości około dwóch kilometrów od grobów. Żaden dokument nie nosił daty późniejszej niż maj 1940 roku. Po tych czynnościach zwłoki były ponownie zakopywane, gdyż z powodu upału panował fetor nie do wytrzymania.

6. Niektóre ofiary miały ręce powiązane z tyłu sznurkiem, natomiast wszystkie bez wyjątku zostały zabite strzałem w tył głowy.

7. Najważniejsza sprawa, na którą zresztą nikt nie zwrócił naszej uwagi – pisze dalej Van Vliet – „to stan, w jakim zachowały się ubrania: wszystkie znakomitej jakości, a buty z cholewami często najwyraźniej robione na miarę”.

„Przy okazji chcę podkreślić – kończy swój raport Van Vliet – że Niemcy powiedzieli nam, iż oficerowie ci zostali zabici i pochowani w kwietniu i maju 1940 roku. Nie wierzyłem im. Będąc ich jeńcem wojennym byłem na nich cięty i sądziłem, że to oni popełnili zbrodnię, odpowiedzialnością za którą chcieli obarczyć Rosjan. Zrozumiałem jednak, że Niemcy mówią prawdę patrząc na te ubrania i buty, gdyż ich stan wskazywał na to, że były mało noszone. Oto moje rozumowanie: «Gdyby sprawcami zbrodni byli Niemcy, to miałyby ona miejsce wtedy, gdy rejony Smoleńska zostały przez nich zajęte, czyli po sierpniu 1941 roku i wówczas ubrania i buty miałyby wygląd bardziej zużytych, gdyż noszone byłyby o prawie dwa lata dłużej. Miałem w tym zakresie osobiste doświadczenie: gdy byłem jeńcem, zużyłem w ciągu dwóch lat dwie pary butów – i to butów wojskowych – a właśnie te dwa lata

stanowią różnicę czasu, na temat której Niemcy polemizują z Rosjanami przy ustalaniu daty zbrodni. Uważam więc stanowczo, że wina jest po stronie sowieckiej».”

Raport pułkownika Van Vlieta, przepisany na maszynie, został przez niego podpisany 22 maja 1945 roku w obecności generała Bissela. Dołączył do niego fotografie masowych grobów, zrobione przez Niemców w czasie jego pobytu w Katyniu.

Generał Bissel napisał na raporcie: „ściśle poufne” i nakazał pułkownikowi Van Vlietowi zachowanie milczenia na temat sprawy Katynia.

Raportu tego nigdy nie przekazano do Departamentu Stanu. A było to przecież pierwsze świadectwo na temat masakry polskich oficerów, jakie dotarło do Stanów Zjednoczonych od naocznego i bezstronnego świadka. Najprawdopodobniej raport został zniszczony przez agentów amerykańskiej służby wywiadowczej.

Jaki oddźwięk miałyby wiadomość o tym raporcie! Do tamtej pory Amerykanie znali sprawę Katynia jedynie z oświadczeń niemieckich, po których szybko nastąpiło zerwanie stosunków polsko-sowieckich. Polacy w ich oczach uchodzili za prohitlerowców, a Rosja wydawała się pewnym i wiernym sojusznikiem.

A gdyby znali prawdę, gdyby wiedzieli, że zerwanie stosunków dyplomatycznych z Polską przez Rosję zostało uzasadnione polską prośbą o przeprowadzenie śledztwa do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, to co myśleliby o tym wszystkim?

Kiedy komisja amerykańska przesłuchiwała generała Bissela w sprawie nieprzekazania raportu Van Vlieta, generał – chcąc uzasadnić adnotację „ściśle poufne”, jaką opatrzył raport – oświadczył, że działał w duchu porozumień jałtańskich, a raport był „wybuchowy” i sporządzony w chwili, gdy USA próbowały uzyskać od Rosji obietnicę przystąpienia do wojny z Japonią. Tylko wobec tego, dlaczego generał Bissel zaprzecza samemu sobie mówiąc jednocześnie, „że raport Van Vlieta nie mógł być przesłany do sekretarza obrony, ponieważ nie miał żadnego związku z dalszym przebiegiem wojny w tamtym czasie”?

Tak więc szef służb wywiadowczych troszczył się bardziej o polityczne konsekwencje raportu Van Vlieta niż o jego następ-

stwa ściśle wojskowe. Zostało zresztą potwierdzone, że w czasie, kiedy generał Bissel dowodził służbami wywiadowczymi, wielu zatrudnionych tam cywilów i wojskowych miało sympatie prosowieckie.

Równie wymowne zeznania złożył Arthur Bliss Lane. Kiedy między wrześniem 1944 a lipcem 1945 studiował on kartoteki Departamentu Stanu, przygotowując się do objęcia funkcji ambasadora USA w Warszawie i zarazem chcąc pogłębić swoją wiedzę na temat sprawy Katynia, jedynym dokumentem, jaki mu przedstawiono, był raport panny Harriman. Nie pokazano mu ani raportu admirała Standleya (ambasadora USA w Moskwie w latach 1941-1943), ani raportu Anthony D. Drexel Biddle'a (ambasadora USA przy rządach belgijskim i polskim w Londynie), ani raportu pułkownika Szymańskiego,<sup>124</sup> ani raportu brytyjskich służb wywiadowczych, ani oczywiście raportu pułkownika Van Vlieta – a wszystkie one były niekorzystne dla Związku Sowieckiego.

W tamtym czasie wszystkie amerykańskie audycje radiowe miały wydźwięk prosowiecki. Komentator radiowy Elmer Davis z własnej inicjatywy nadał 3 maja 1943 roku komunikat oskarżający nazistów o popełnienie zbrodni w Katyniu. A przecież gdyby zasięgnął informacji w służbach wywiadowczych lub w Departamencie Stanu, to wiedziałby, że przedmiot sprawy jest sporny, a w memorandum sporządzonym przez Departament Stanu datowanym 29 kwietnia 1943 roku – spoczywającym w archiwach do dziś – można czytać co następuje: „Uznając od początku, że ist-

<sup>124</sup> *Hearings*, cz. III s. 416 i następne: „Stosunki polsko-sowieckie pełne są rozdziewków – moim skromnym zdaniem – nie do usunięcia, gdyż Sowietci nie dotrzymują zobowiązań zawartych w pakcie o nieagresji, nie podejmują kroków mających na celu realizację układu polsko-sowieckiego z 30 lipca 1941 roku. Obietnice poczynione Sikorskiemu i Rooseveltowi nie są dotrzymywane. Co najmniej 900 tysięcy obywateli polskich zostało deportowanych w głąb Rosji, gdzie umierają wyczerpani pracą ponad siły i z braku żywności. Podobny jest los ponad 50 tysięcy polskich dzieci. Gdyby jednak Sowietci zrezygnowali z imperialistycznych i komunistycznych aspiracji, to zaistniałaby szansa na pokój w Europie wschodniej. Rząd polski i polska armia usiłują zmniejszyć te rozbieżności. (przyp. autora)

Płk Szymański był oficerem łącznikowym amerykańskich służb wywiadowczych przy II Korpusie generała Andersa. (red.)

nieje spór na temat Katynia pomiędzy zainteresowanymi stronami, słuszne będzie niezajmowanie w tej sprawie żadnego rozstrzygającego stanowiska”.

Aby sprawę Katynia jeszcze bardziej wypaczyć i zatuszować, funkcjonariusze sztabu głównego O.W.I. i F.C.C.<sup>125</sup> – nie wahali się interweniować bezpośrednio u właścicieli stacji radiowych. Żądali od nich ograniczenia czasu, udzielanego na antenie audycjom w języku polskim, oraz ogłaszania komentarzy dementujących informacje nadane przedtem przez radio z Buffalo i Detroit. Obie te stacje, od chwili ogłoszenia komunikatu o odkryciu grobów katyńskich, rzeczywiście wskazywały na Rosjan jako na domniemyanych sprawców zbrodni.

Tak więc rozkaz zachowania milczenia był w tym czasie bezwzględnie i wszędzie przestrzegany.

22 grudnia 1952 Komisja Kongresu USA uznała powierzone jej zadanie za wykonane. Ostatnim akordem wieńczącym jej dzieło było skierowane do prezydenta Stanów Zjednoczonych przesłanie, w którym sformułowano następujące postulaty:

1. przekazać delegatom Stanów Zjednoczonych w ONZ wszystkie zebrane zeznania i dowody w sprawie masakry katyńskiej;
2. polecić delegatom USA przedstawienie sprawy Katynia na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ;
3. spowodować, aby Zgromadzenie Ogólne ONZ podjęło odpowiednie działania, które doprowadzą do wszczęcia przed Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości procesu przeciwko Związkowi Socjalistycznych Sowieckich Republik o popełnienie zbrodni katyńskiej z pogwałceniem uznanych przez narody cywilizowane zasad prawa;
4. polecić delegacji amerykańskiej w ONZ podjęcie próby utworzenia międzynarodowej komisji śledczej do spraw masowych zbrodni oraz zbrodni przeciwko ludzkości.

<sup>125</sup> O.W.I. – Biuro Informacji Wojennych.  
F.C.C. – Federalna Komisja Łączności.

## ROZDZIAŁ XV

### Pora na konkluzje

Wiemy, że do chwili odkrycia masowych grobów w Katyniu Rosjanie utrzymywali, iż nie jest im znany los polskich oficerów wziętych do niewoli we wrześniu 1939 roku. Wiemy też, że były to stwierdzenia nie wytrzymujące krytyki, gdyż w każdym z obozów Rosjanie prowadzili szczegółowe kartoteki imienne. W Moskwie wiedzano więc dokładnie, co oznaczała „likwidacja” obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie. Pomimo to liczne działania podejmowane przez władze polskie, a zmierzające do ustalenia miejsca pobytu owych „zaginionych” oficerów, spotykały się ze strony Rosjan z wymijającymi odpowiedziami. Kiedy zaś ambasador USA w Moskwie Standley otrzymał we wrześniu 1942 roku od swojego rządu polecenie uzyskania informacji na ten temat, Mołotow dał mu do zrozumienia, że nie powinien się mieszać do problemów rosyjsko-polskich. Dopiero 13 kwietnia 1943 roku, gdy Niemcy podali wiadomość o odkryciu grobów katyńskich, Rosjanie oświadczyli, że 12 tysięcy polskich oficerów dostało się w 1941 roku do niewoli niemieckiej i Niemcy ich wszystkich wymordowali. Informacja ta z góry budziła nieufność, bo przecież już w październiku 1940 roku Beria i Merkułow wyznali pułkownikowi Berlingowi, że wobec poszukiwanych oficerów popełniono „fatalny błąd”.

Jak to możliwe, że Beria – wielokrotnie indagowany w 1941 roku przez generała Andersa i rotmistrza Czapskiego<sup>126</sup> – zaprze-

<sup>126</sup> Józef Czapski nigdy nie rozmawiał z Bериą. Udało mu się jedynie spotkać w tej sprawie z generałem Rajchmanem. Jeśli wierzyć prasie sowieckiej z 1989 roku, generał

czał, jakoby znany mu był los tych jeńców, skoro wszyscy oni byli objęci prowadzonymi przez NKWD kartotekami?

Gdyby jeńcy ci żyli jeszcze pomiędzy wiosną 1940 roku (zakładana data ich śmierci) a latem roku 1941 (data, kiedy zdaniem Rosjan, zostali rozstrzelani przez Niemców), to jak byłoby możliwe, aby nie zachował się żaden ślad ich pobytu w jakimkolwiek innym obozie (rejestry kar i ucieczek, dokumentacje chorób itp.)?

Jest zdumiewające, że ani Niemcy, ani Rosjanie nie wspominali w lipcu-sierpniu 1941 roku o zajęciu przez Niemców obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie<sup>127</sup> – fakcie istotnym przecież, bo w obozach tych przebywało 12 tysięcy polskich oficerów. Wiadomo wszakże, że Niemcy zawsze przekazywali Międzynarodowemu Czerwonemu Krzyżowi rejestry jeńców, których brali do niewoli.

Kiedy Niemcy opublikowali pierwsze listy zidentyfikowanych ofiar zbrodni katyńskiej, 175 oficerów, którzy przeżyli obóz w Kozielsku, stwierdziło z przejęciem, że kolejność identyfikacji odpowiadała składom grup, w jakich ich towarzysze niedoli wywożeni byli z Kozielska w niewiadomym kierunku... Czy można przyjąć, że dwa lata później Niemcy, nie znający tych faktów, ułożyliby podobnie kolejność identyfikacji?

Raport komendanta obozu 1-ON – którego lokalizacji nie udało się ustalić, choć, jak twierdzą Rosjanie, znajdował się w rejonie Smoleńska – potwierdzający rzekome uwięzienie tam jeńców z Kozielska, wprawia w całkowite osłupienie. Komendant ten oświadczył – jak pamiętamy – że nie zdołał ewakuować obozu przed nadejściem wojsk niemieckich. Tymczasem komunikat obwieszczający zajęcie położonego o 500 km od ówczesnej granicy niemiecko-rosyjskiej Smoleńska nadano dopiero 6 sierpnia 1941 roku, czyli 42 dni po rozpoczęciu wojny niemiecko-sowieckiej.

Rajchman żył jeszcze wtedy w Moskwie. Zapytany zresztą o spotkanie z Czapskim stanowczo temu zaprzeczył. Również Anders nie rozmawiał z Bериą, lecz ze Stalinem i Mołotowem. (red.)

<sup>127</sup> Teren obozu w Ostaszkowie znajdował się niemal na linii frontu, ale nie został zajęty przez Niemców. (red.)

Czy było możliwe, aby żadnemu z jeńców nie udało się uciec w czasie trwających ponad dwa tygodnie walk o te tereny? Zważmy, że obozy jenieckie w Skniłowie koło Lwowa (65 km od granicy) i w Brodach (130 km od granicy) jakoś udało się ewakuować,<sup>128</sup> a przecież Niemcy dotarli tam zaledwie kilka dni po rozpoczęciu wojny przeciw Sowietom.

Gdyby sprawcami zbrodni byli Niemcy, to czy nie ryzykowaliby, że wpadną we własną pułapkę kiedy w 1943 roku zapewniali, że masakry dokonano w marcu-kwietniu 1940 roku? Bo przecież nie mogli mieć absolutnej pewności, że po tej dacie do rodzin oficerów z Kozielska nie dotarł żaden list z obozu.

Innym argumentem potwierdzającym odpowiedzialność Rosjan za zbrodnię jest fakt, że zwłoki ofiar katyńskich, w stanie daleko posuniętego rozkładu, były ubrane – z wyjątkiem zwłok z grobu nr 8<sup>129</sup> – w mało znoszone ubrania zimowe i ciepłą bieliznę, co świadczy o tym, że zbrodnia została popełniona w zimnej porze roku oraz że ofiary nosiły swoje ubrania i buty stosunkowo krótko.

Także brak owadów w grobach stanowi niezbity dowód, że egzekucje miały miejsce w zimnej porze. Inaczej mówiąc, gdyby zbrodnię popełniono – jak twierdzą Rosjanie – jesienią 1941 roku, to w grobach znalazłoby się ślady owadów.

Żaden dokument, wyjęty z kieszeni mundurów w obecności świadków, znalezione przy zwłokach nie nosił daty późniejszej niż maj 1940 roku.

Niemcy zaprosili do przeprowadzenia badań sekcyjnych lekarzy sądowych z różnych krajów, w tym także z kraju neutralnego (profesor Naville). Dali im przy tym całkowitą swobodę działania w prowadzeniu sekcji i poszukiwaniu dokumentów w mundurach. Tymczasem Rosjanie utworzyli komisję śledczą złożoną wyłącznie z lekarzy rosyjskich.

<sup>128</sup> „W trakcie ewakuacji ze Skniłowa NKWD zabiło dwustu z dwu tysięcy jeńców”. K. Popiński, A. Kokurin, A. Gurjanow: *Drogi śmierci. Ewakuacja więźniów sowieckich z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej w czerwcu i lipcu 1941*. Warszawa 1995, Karta, s. 24. (red.)

<sup>129</sup> W maju 1940 roku temperatura powietrza wynosiła tam 20 stopni C.

Komisja sowiecka nie opublikowała imiennej listy ekshumowanych przez nią 925 ofiar, oświadczyła natomiast, że w Katyniu znajduje się 11 tysięcy zwłok. Nie wiadomo więc właściwie, skąd pochodziły ekshumowane przez Rosjan zwłoki.

Komisja sowiecka nie sporządziła również żadnego spisu przedmiotów znalezionych przy zwłokach. Osoby, które Rosjanie przywozili do Katynia, nie były obecne przy żadnej ekshumacji, pokazano im jedynie ułożone w gablocie dokumenty, z których kilka nosiło daty z czerwca 1941 roku.

Na podstawie powyższych faktów musimy rozstrzygnąć:

Katyń – zbrodnia niemiecka czy rosyjska?

Co do mnie, sądzę, że wszystkie opublikowane na temat tej tragedii dokumenty przestudiowałem wnikliwie i bezstronnie. I rozstrzygam bez wahania: Katyń – zbrodnia rosyjska.

Jakie jednak powody mogły pchnąć Rosjan do popełnienia tak potwornej zbrodni?

Wydaje się, że jeśli w 1941 roku, w chwili podpisania układu polsko-sowieckiego, Rosjanie rzeczywiście pożałowali owej „fatalnej pomyłki”, to jedynie dlatego, że ich sytuacja militarna była krytyczna i pomoc, jakiej mogłaby udzielić znana z waleczności armia polska, mogła okazać się bardzo przydatna. Inaczej jednak myśleli w 1939 roku, kiedy wykorzystali napaść Niemiec, by wkroczyć do Polski. Wzięci do niewoli oficerowie – w większości rezerwiści – reprezentowali „klasę panującą” w Polsce,<sup>130</sup> byli więc wrogami Związku Sowieckiego.

Warto przytoczyć tu wyznanie, jakie syn Stalina, Jakub Dżugaszwili – więzień obozu jenieckiego w Lubece – uczynił polskie-

<sup>130</sup> Z obozu w Kozielsku zginęli w Katyniu: znany neurolog prof. Pieńkowski, dr Stefanowski, neurolog prof. Zieliński, prof. Jan Nelken, prof. Godłowski z Uniwersytetu Wileńskiego. Wśród ofiar z obozu w Starobielsku znaleźli się: sekretarz Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie prof. Piotrowicz, wiceprezes Ligi Antynazistowskiej w Polsce inż. Eiger, dwóch redaktorów gazety żydowskiej „Nasz Przegląd”, dyrektor znanego sanatorium przeciwgruźliczego dla dzieci dr Dadej, znany chirurg dr Kołodziejski, 50-ciu profesorów uniwersytetów polskich, adwokaci, urzędnicy, inżynierowie. Por.: *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów* (wyd. franc. France-Empire). Pełna lista zob.: *Hearings*, cz. III.



mu oficerowi Lewszeckiemu: „Po co tyle hałasu o 10 czy 15 tysięcy zamordowanych Polaków? Ci oficerowie to była polska inteligencja, najbardziej niebezpieczny dla nas element. Trzeba ich było zlikwidować”.

Zresztą doktryna Lenina obszernie wyjaśnia ten problem. Sowieci nie uznawali wojen między państwami, tylko walkę klas, walkę proletariatu z burżuazją. W tym celu funkcjonariusze NKWD dzielili na różne kategorie obywatele polskich, „którzy z racji pochodzenia społecznego, przekonań religijnych lub opinii politycznych byli wrogami Związku Sowieckiego”, a sam fakt bycia oficerem polskich sił zbrojnych kazał traktować tego człowieka nie tylko jako przedstawiciela wrogiej klasy społecznej, ale wręcz jako wroga Związku Sowieckiego.<sup>131</sup>

Skoro już spróbowałam przenieść motyw tej zbrodni, teraz trzeba także odszukać i poznać ludzi odpowiedzialnych za nią. Nie ma wątpliwości, że rozkazy mordowania – przynajmniej jeśli chodzi o obóz w Kozielsku – przychodziły z Moskwy.<sup>132</sup> Oficerowie, którzy przeżyli ten obóz, potwierdzili, że co wieczór Moskwa telefonicznie przekazywała funkcjonariuszowi NKWD listę nazwisk. Nieszczęśnicy, którzy się na niej znajdowali, sądzili, że – zgodnie z tym, co im mówiono – wychodzą na wolność. Nazajutrz rano wywożono ich i ginął po nich wszelki ślad – aż do chwili odkrycia zbiorowych grobów w Katyniu.

Obóz w Kozielsku strzeżony był przez funkcjonariuszy NKWD. W roku 1940, a więc w okresie, kiedy popełniono zbrodnię, szefami tej instytucji byli: Beria, Merkułow, Krugłow, Fedorow i Rajchman.<sup>133</sup> Jest więc niżej prawdopodobne, że masakrę

<sup>131</sup> Intuicja autora książki została w pełni potwierdzona przez tego właśnie typu formuły, jakie znalazły się we wniosku Berii do Stalina i Biura Politycznego, jako uzasadnienie konieczności rozstrzelania polskich oficerów: „Wszyscy są zatwardziałymi i nieprzejednanymi wrogami władzy radzieckiej”. Wniosek został podpisany 5 marca 1940 roku nie tylko przez Stalina, ale i najwyższych przedstawicieli państwa sowieckiego. Wynika stąd także aktualna odpowiedzialność polityczna i prawna Rosji, jako sukcesora ZSSR, za tę zbrodnię. (red.)

<sup>132</sup> J.K. Zawodny: *Death in the forest (Katyń. Zagłada w lesie)*, op. cit., s. 155.

<sup>133</sup> Beria i Merkułow zostali straceni w 1953 roku. Krugłow i Fedorow zniknęli bez śladu. Rajchman został aresztowany w 1951 roku, wypuszczony na wolność, potem znów zatrzymany w 1954 roku i nie wiadomo, co się z nim stało. Stalin, jak wiadomo, umarł...

jeńców przeprowadzono z inicjatywy Stalina i Berii, a jej wykonawcami byli funkcjonariusze NKWD.

Mamy rok 1965. Od popełnienia zbrodni upłynęło 25 lat, najważniejsi aktorzy dramatu już nie żyją. Kiedy jednak i przed jakim trybunałem zapadnie wyrok w tej sprawie?

## BIBLIOGRAFIA

[Od czasu napisania książki Montforta bibliografia katyńska wzbogaciła się o wiele nowych pozycji. Wykazuje je w dużej mierze praca bibliograficzna: M. Harz: *Bibliografia zbrodni katyńskiej. Materiały z lat 1943-1993*. Warszawa 1993. Ogromną ilość dokumentów – w tym z archiwów tajnych sowieckich – przyniosło ostatnie dziesięć lat. Jednak bibliografia podana przez autora nie została tu uzupełniona, by zachować historyczny kształt książki. – red.]

*Amtliches Material zum Massenmord von Katyn*. Im Auftrage des auswärtigen Amtes auf Grund urkundlichen Beweismaterials zusammengestellt, bearbeitet und herausgegeben von der deutschen Informationsstelle. Berlin 1943. Zentralverlag der NSDAP

Anders W.: *Katyn*. Éd. France-Empire, Paris 1949 [francuski przekład książki: *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*. Przedm. W. Anders, Londyn 1948]

Bór-Komorowski T.: *Histoire d'une armée secrète*. (Ed. Les Iles d'Or, 1952).

Churchill W.: *The Second World War*. Vol. IV: The hing of fate. Publ. in association with the cooperation publishing C.Boston Houghton 1948-1953.

Ciechanowski J. *La rançon de la victoire. Les raisons secrètes de l'immolation de la Pologne*. Trad. de l'anglais par Jean Muray (Ed. Librairie Plon, Paris 1947).

Les Conventions de Genève. (Extrait de Manuel de la Croix Rouge Internationale, Genève C.I.C.R.).

Czapski J.: *Na nieludzkiej ziemi*. Paryż 1949. Instytut Literacki

Czapski J.: *Souvenirs de Starobielsk*. Collection Témoignages, 1945

*Death at Katyn: An account of a survivor.* (New York, National Committee of Americans of Polish Descent, 1944).

*Un coup de feu sur la nuque.* Brochure.

De la Pradelle P.: *La conférence diplomatique et les Nouvelles Conventions de Genève du 12 août 1949* (Edité par le Comité International de la Croix Rouge, 1951).

*Un gouvernement de marionnettes.* (Confidentiel, imprimé à Bruxelles 1945)

*The crime of Katyn, facts and documents.* With a forew. by W. Anders. (Ed. Polish Cultural Foundation, London 1965)

*The Katyn Forest massacre. Hearings before the Select Committee to conduct an investigation of the facts, evidence and circumstances of the Katyń Forest massacre.* Washington U.S. Government Printing Offices 1952, 7 parts, 2362 p.

Lacassagne A.: *Précis de médecine légale.* (Ed. Masson and Co. 1906).

Martin E.: *Médecine légale.* (Ed. Doin, Paris 1950).

Mémorial des Séances du Grand Conseil nr 16: Session ordinaire du 11 septembre 1946, et nr 2: Session ordinaire du 16 janvier 1947.

Mikołajczyk S.: *Le viol de la Pologne. Un modèle d'agression soviétique.* (Ed. Plon, Paris 1949).

Ministerstwo Spraw Zagranicznych. *Stosunki polsko-sowieckie od września 1939 do kwietnia 1943.* (Londres, Collection des documents, 1943)

*Polish Government in exile: Documents on Polish-Soviet Relations 1939-1945.* (General Sikorski Historical Institute, Heinemann, Londres 1961)

*Polish forces in the Second World War*, vol. I: *The september Campaign of 1939*, part. II: *The home army*, vol. III (Londyn, ed. by the General Sikorski Historical Institute, 1950-1951).

*Prawda o Katyniu.* „Trybuna Ludu”. Warszawa, – 9.06.1952, s.3.

Revue de Droit International: *Le quatrième partage de la Pologne*, tome XXIV. (Ed. Internationales, Paris 1939).

Simonin C.: *Médecine légale judiciaire.* (Ed. Librairie Maloine, Paris, 2-eme éd. 1962).

Zawodny J.K.: *Death in the Forest.* Ed. University of Notre Dame Press 1962 [tłum. pol. „Katyń. Zagłada w lesie”, wyd. CDN, Warszawa 1989; wyd. nast.: Katyń. Z przedmową Zbigniewa Brzezińskiego. Paryż 1989.]